
VE RI
TAS





# POEZYIE.

W DRUKARNI P. BAUDOUIN
przy ulicy Mignon, n. 2.

# POEZYIE

# LITWINA.

Polsko! ty iesteś arką wybawienia,
Kogo ty przyimiesz do pomocy w burzy,
Choćby niegodzien Pańskiego spoyrzenia,
Zbawi go świętość sprawy któréy służy.

**WYDANIE**

ALEXANDRA JEŁOWICKIEGO.

**PARYŻ.**

**1834.**

# DO BRACI

## pozostałych na ojczystéj ziemi,

### WYDAWCA.

Kiedy Wy niewolą i całym jéj klęsk szeregiem opłacacie tę pociechę, że z dumą i z nadzieją widzicie ziemię, która jest pomnikiem naszéj wielkości i nieszczęść, na któréj ślady krwi polskiéj, da Bóg, zmyjemy krwią wrogów naszych; przeznaczenie zostawując nam w zamian trochę

swobody, wydarło nam tę ukochaną ziemię, która jest poezją naszych uczuć, celem naszego życia i śmierci. — Zarówno nieszczęśliwi, Wy wyglądacie swobody, my ziemi rodzinnéj. — Niedługo i razem spełnią się życzenia nasze; usiłowania nasze będą spólne. — Dziś rozdzieleni całą przestrzenią Europy, połączeni jesteśmy uczuciem i duchem.—Skazani na chwilowe milczenie, przysłuchujecie się mowom naszym. Mową naszą jest zawsze ojczysty język, jej treścią ojczyste rzeczy, żal za Ojczyzną, żal za Wami. Ta jest główna cecha téj Literatury Polskiéj, która na obcą schroniła się ziemię: ta jest myśl, która nas zajmuje, a wieszczom naszym daje natchnienie. Ta to Literatura silnie przyczyniła się do tego, że po ostatnim upadku naszym, Ojczyzna

nasza ani na chwilę nie skonała, że teraz podźwigać ją, ale nie wskrzeszać będzie potrzeba.

Pojmując tym sposobem skutki Literatury Emigracyjnéj, w zamiarze służenia Wam, Bracia, przedsiewziąłem, przez upowszechnianie dobrych książek, przyczyniać się do sprowadzenia spodziewanego dobra, i stać się nie jako pośrednikiem pomiędzy częścią narodu pozostałą na Ojczystéj ziemi, a tą jego cząstką, która w zamiarze służenia Ojczyznie, rodzinną opuściła ziemię.

Pierwsi poeci dali mi do tego prawo; pośpieszam z niego korzystać. — Nagrodą za usiłowania moje to będzie, że czy to wydawane przeze mnie pisma wleją w Was słowa pociechy, czy wzbudzą uczucia dumy i zemsty narodowéj, czy Wam zaniosą

wróżbę szczęścia, czy dadzą zbawienną naukę, będę mógł w prostocie ducha pomyśléć sobie: *J ja dzwoniłem na to kazanie.*

ALEXANDER JEŁOWICKI.

NB. Na każdem dziele mojego wydania będzie wyrażona w pieniądzach Polskich cena *(prix fort)*, od któréj część trzecia księgarzom odstępowana będzie.

*Cena taka* niniejszego dzieła jest: *dziewięć złotych polkich.*

# POEZYIE

## LITWINA.

## Ofiarowanie Autora.

Jakie tu iest słówko dobre, myśl czysta, śmiem ofiarować TOBIE PANIE BOŻE WSZECHMOGĄCY! Przyim razem i stroskaną duszę moią, i co tylko iest iey drogiem pod swoią świętę opiekę:

# PIEŚNI

## PISANE W CZASIE POWSTANIA LITWY

W ROKU 1831.

### I.

Wiosenny wietrzyk powiewa,
Snieg niknie, skowronek dzwoni,
Słyszysz Litwinie co spiewa?
« Do broni, czas iuż, do broni! »

Spiż huczy, od krwi strumieni
Bug się i Wisła rumieni,
A iak cicho w twéy krainie,
Nie rumienisz się Litwinie?

Im nie skąpić krwi ofiary,
Zwyciężać lub ginąć z chwalą;
Tobież tylko piec suchary,
Lub iść w rekruty przystało?

Do broni! wstyd nam, do broni!
O wszystko, o byt nasz idzie;
Lepiéj poledz z szablą w dłoni,
Niźli w takiéy żyć ohydzie.

Do broni, bracia, do broni!
Złączcie tylko pierś z piersiami;
Uyrzycie jak pierzchną oni,
Co tak hardzie rządzą nami.

Niech co żyie na bóy biegnie,
Któż to zwyciężyć nas w stanie;
Niechay nas krocie polegnie,
Wolnych miliiony zostanie.

## II.

Grzmot Polskiey broni słyszycie?
Na koń, na koń, Litwo mężna!
Dotknęła Boga prawica potężna,
I znów umarli poczynaią życie.

Wstała młodziuchna Polska jak w dzień godow,
Idzie—O Boże! iak Ci trzeba mało,
Nie mógł ią oręż podźwignąć narodow,
A Tyś kazał, wnet się stało.

Budź się cnoto starożytna
Na koń, na koń, Litwo bitna,
Niechay wrog zadrży na woienney bloni
Gdy uyrzy krocie i szabel i koni.

Komu oyczyzna, komu wolność droga,
Kto nie chce przeklęństw i ludzi i Boga,

Na koń, potomnych głos nas nie obwini,
Co Polak zaczął, dokończą Litwini.

---

## III.

Serce męztwem, dłoń żelazem
Zbroymy bracia, idźmy razem;
Niechay głos ten zagrzmi wszędzie:
Nigdy Polska, lub dziś będzie.

Czyiaż to moc nas dosięgnie,
Ktoż to pokonać nas zdolny,
Gdy każdy Polak przysięgnie:
Dziś umrę lub będę wolny?

Daley, daley od Karpatow,
Od Dniepra, od Dźwiny brzegu,

Ruszay się młodzi Sarmatow
W miliionowym stań szeregu.

Ukrainy mężne dzieci!
Bitni Podola synowie!
Wasz rumak iak wicher leci,
Spieszcie do walki ziomkowie!

Serce męztwem, dłoń żelazem
Zbroymy bracia, idźmy razem;
Niechay głos ten zagrzmi wszędzie:
Nigdy Polska lub dziś będzie.

## IV.

Gdzie grzmią harmaty, idźmy Chrześcianie,
Krwi braci naszych leią się strumienie;

Ktoż z nas bez winy wielki niebios Panie!
Teraz tam teraz, daiesz odpuszczenie.

Szczęsny woiownik co z orężem w dłoni
Legnie i miłą oyczynę zasłoni,
W dniu zmartwychwstania, w dniu sądu strasznego,
Smiertelne rany będą świadki iego.

Nie na tym świecie mieszkanie człowieka,
Nie dziś, to jutro, śmierć nas wszystkich czeka.
Czyliż nielepiey przybliżyć te chwile,
I z bracią swemi ledz razem w mogile.

Przyidzie dzień wielki co groby otworzy,
Jak śmierć nie miia, nie minie sąd Boży.
Zbawiony, za kim głosow tysiącami,
Lud się odezwie: «krew przelewał z nami.»

## V.

Witay dniu wielki, świadku naszey chwały,
Wstrzęsa się ziemia Polskiemi wystrzały,
Leci nasz orzeł na zastępow czele,
Na widok iego drżą nieprzyiaciele.

Ach! czyież serce radość nie przenika,
Gdzie tylko spoyrzy oko wojownika,
Szykiem woysk naszych pola się okryły,
Takie swym wrogom stawi Polska siły.

O! wy co serce mieliście z kamienia
Dręczyć bezbronnych wśród ciemnic więzienia;
Teraz się stawcie wpośród dnia widoku,
I z mieczem w ręku dostoycie im kroku.

Teraz to pora, wpozród tey równiny,
Gdzie tylu matek zgromadzone syny,

Bierzcie ich wszystkich, o niecne tyrany!
Szlijcie na Sybir, i kuycie wkaydany.

---

## VI.

### PO BITWIE

### POD KOWGANAMI, POD WILNEM,

w Kwietniu 1831.

Żegnaycie lasy, przestrzenie,
Gdzie nasi legli rycerze;
Żegnay Zawiszo, Hoppenie,
Fabryciuszu, Szlagierze!

Już wasze imie zasłynie,
Wspomni potomek daleki,
My Bóg wie w jakiéy krainie
Idziemy zawrzeć powieki.

Już grzmią bębny, huczą rogi,
Daléy zacznijmy śpiewanie;
Niechaj słyszą i drżą wrogi,
Litewskie idzie powstanie.,

Nie ufaycie w moc siarczystą,
Huki dział nas nie zastraszą,
Zdobędziem ziemię oyczystą,
Albo legniem z bracią naszą.



## VII.

## ŚPIEW

### STRZELCÓW PIEKIELNIKÓW.

Do ramienia łącz się ramie,
Ey! sciskaycie bracia szyki,
Broń przy broni, w środku znamie,
Idą strzelce piekielniki.

Gdzie wrog stawi opor nowy,
Gdzie oyczyźnie oddać życie,
Tam gdzie ogień kartaczowy,
Tam piekielnych strzelcow szlicie.

Rzuciliśmy dzieci, domy,
By kraiowi służyć swemu,
Był nam pieklem wrog łakomy,
Teraz piekłem będziem iemu.

Godło nasze trupia głowa,
Widzisz wrogu chodź się bić;
Nas i ciebie grob pochowa,
Ale Polska musi żyć.



## VIII.

## POWSTANIE ŻMUYDZI.

Mężowie w Żmuydzkiéy krainie,
Nie czekaią aż śnieg zginie,

Idą na pomoc Polakow,
Czy słyszycie jak przestrzenie,
Napełnia koni ich rżenie,
I śpiew woiennych orszakow!

Siaday na koń Litwy synu,
Nic nie mów dziatwie i żonie,
Weź tylko oycowskie bronie,
Do wielkiego łącz się czynu.

Nie płacz, nie płacz żono biedna,
Nie zostaniesz ty tam iedna;
Bóg czuwa nad sierotami,
Będzie z tobą i z dziatkami.

Nie masz czasu do żegnania,
Kiedy taki bóy się toczy,
Gdy od zmroku do świtania
Krwią się Polską ziemia broczy.

2

Za Oyczyznę, za swobodę,
Niosą bracia lata młode,
A myż mamy dbać o życie
Co go kilka chwil zostało,
I tak wkrótce skończym bycie,
Czyż nie lepiéy skończyć z chwałą.

Łączmy piersi z Żmuydzinami,
Kto śmierć spotka na ich błoni,
To przynaymniey wspomną oni:
«Tutay Litwin walczył z nami.»

---

## IX.

### PAMIĄTKA

## DLA WILHELMA RAMZDEN

Kapitana Angielskiego okrętu PANELOPY. 1831.

Styócie! stóycie sępy krwawe!
NaAngielskąm stąpił nawę,

I iuż niewola odemnie daleko,
Pod praw Wielkiey Brytanii zostaię opieką.

Takaż to w Brandeburskiey ziemi iest gościna,
Zawszeż ma słynąć przez gwałty lub zdradę?
Ktoż to mnie zmusi iechać do Sztetyna?
Ja do Warszawy poiadę.—

O! ty szlachetny Angliku Ramzdenie,
Coś dał Bardowi Polskiemu schronienie,
Czemuż niemam Bayrona, twego Mura pieni
Bym ludzkość twą po świata rozgłosił przestrzeni.

Już płyniem, iakże szybko nawa nurty porze,
Zda się, że panow swoich zna posłuszne morze.

Lecz pieśń Sarmaty nie zdąży w tę stronę,
Nie iey to przebydź wod obszary słone,
Ona się wraca na Litewskie lasy,
Do towarzyszow moich spieszy broni,
Gdzie krwawe z wrogiem toczą się zapasy,
Oni ią przyimą, nie pogardzą oni.

I wyszlą daley wśród wieyskiey zaciszy,
Kochana żona siostra ią usłyszy,
Ancia, Ludwiś, Tadeczek dziatwa moia mała
Będą Ramzdena imie błogosławić,
Oto Angliku iest pamiątka cała,
Jaką ci może Polski Bard zostawić.

## X.

## NA MORZU.

1831.

Spiewem maytkow brzmi powietrze;
« Witay gościu pożądany,
« Witay, witay wschodni wietrze,
« Nieś nas do Anglii kochaney.

Czemuż siedzę zamyślony,
Kiedy taka radość wkoło,

Gdy lud dumać wzwyczaiony,
Wznosi okrzyki wesoło.

Cieszą się, maią przyczynę,
Mnie strumieniami łzy cieką;
Oni swą uyrzą krainę,
Moia kraina daleko.

Gdy te przebywszy morze rozhukane.
Zbliży się nawa do Londyńskich wieży;
Przeciw nim tęskna rodzina wybieży,
A ia sam ieden zostanę.

Sam ieden w obcéy przestrzeni,
Tyle tu kogo obchodzę;
Ile przechodnia zwiędły liść w iesieni,
Gdy go wiatr rzuca po drodze.

O! gdzieżeś ubiegł czasie tak mało ceniony,
Kiedy żyłem w zaciszy wioski moiey skromnie;
Gdy mię codzień spotykał wzrok nadobney żony,
I maleńka iey dziatwa tuliła się do mnie.

Cóżbym dał, kiedy płynę po tym oceanie ,
Żebyś tu była zemną , żono moia droga,
By Ludwiś, Tadzio siedząc na moim kolanie .
Przypatrywał się z nami wielkim cudom Boga.

Tak iak temu rok będzie , tak rok o tey porze,
Gdyśmy razem zwiedzali gościnną Lipawę ,
I warownią , gdzie Dźwina puszcza się na morze ,
Co Szwedów bohatyra pomni ieszcze sławę.

Ale iakiż to okręt naieżony spiżą ,
Do nas , po wzdętych falach zbliża się tak chyżo !
Coż to, czy nie uderzyć on nas gotowy?
To okręt wrogow naszych , ich orzeł dwó-głowy.

Nasza nawa bezbronna , i bezbronne ramie ,
Lecz ktoż to bieg iey wstrzymać odważy się zbroynie,
Lecim chyżey od wiatrow, a Angielskie znamie
Z dumą na wierzchu masztow powiewa spokoynie.

Spoyrzał orzeł dwó-głowy, i zwrócił się w stronę.
O! znamie co mi daiesz opiekę wspaniałą
Zakryi moią Oyczyznę i dziatwę i żonę,
Zakryi, a pieśni Barda zabrzmią Twoią chwałą.

---

# XI.

## DO ADAMA MICKIEWICZA

Towarzysza podroży 1831, w drodze między
Nancy i Châlons.

Ah! czy uważasz Adamie kochany,
Spoyrz na te żytem okryte równiny,
Na ten za laskiem domek pochowany,
Jak to do naszey podobne krainy.

Nie nasz kray iednak, iak tu żną spokoynie,
Nikt ani myśli o woynie.

A u nas teraz, żal się miły Boże,
Naiezdny zastęp tłoczy nasze zboże,
Prożno żeńcow czekała urodzayna niwa,
Gdzie kiedyś pieśń ich brzmiała, tam spiż się odzywa.
Ah! iak biegą pomału te francuzkie konie,
Kiedyż my będziem w swey stronie?

Nie raz wybiega naprzod myśl ma niecierpliwa,
I Ren głęboki, i Wisłę przebywa,
Zobaczy Skrzyneckiego i znowu powraca,
O! ty myśli niebiezka, daremna twa praca,
Ciężko za tobą zdążyć śmiertelnemu ciału,
Wszakże iedziem dniem, nocą, iedziem nie pomału,
Lecz Bozka z nami czy iedzie opieka,
Czy posłano nad Odrę iakiego człowieka,
Coby wzruszony prośbą, łez gorących zdroiem,
Przepuścił nas do Polski choćby tak iak stoim?

Trudno—Wzdychasz Adamie, wątpisz w łaskę nieba?
Mniey mieć z sobą grzechow trzeba.
Ey! ieszcze ty z grzechami przeiedziesz swoiemi,
Ale mnie miłosierdzie czy zrobi ostatnie,

Czy pozwoli Bóg wstąpić między szyki bratnie
I na oyczystey mieć mogiłę ziemi.



## XII.

## OSTROŁĘKA.

1831.

Przeszłeś dniu wielki, iak wszystko przechodzi,
O! Ostrołęko wpośród krwi powodzi,
Widziałaś iak lud mężny niosł wolności znamie,
I ieszcze raz przemocy odparło ie ramie.

Ucieszyło się piekło, niewinność w pokorze
Przeszła cicho Wisły brzegi
I ufna w Twoią sprawiedliwość, Boże!
Znowu swoich obronców gromadzi szeregi.
Maż iuż wiecznie zaginąć narod woiowników,
Nie przyidąż mu na pomoc żadnych ludow miecze?

Wiadomo co iuż wyrzekł dumny król Anglików (*),
Lecz ieszcze niewiadomo co Pan Bóg wyrzecze.



## XIII.

## PIEŚŃ ŻOŁNIERSKA W BOIU.

Boże potężny ! day poledz od razu,
Niech się wrog z więzow mych nie naigrywa,
Ani day iego pastwić się żelazu,
Niechay śmiertelna kula mię przeszywa.

Wszak wolno prosić wielki niebios Panie,
A iakie Twoie nastały wyroki,
Niech się tak święta wola Twoia stanie,
Tylko za grzechy przyimi żal głęboki.

(*) W mowie wówczas swoiey przy otwarciu parlamentu, w którey zapowiedział: że woyna tocząca się w Polszcze nie zamiesza Europeyskiego pokoiu.

Gdy iuż ustawać będzie serca bicie,
Ogień śmiertelny pocznie piersi trawić;
O! usta moie, wy ieszcze pomnicie
Boga naszego imie błogosławić.

Starych przestrogę słyszałem żołnierzy;
Gdy w czyie piersi zgubny grot uderzy,
Niech rzec pośpiesza: «Bądź litościw Panie!»
To zaraz letkie nastąpi skonanie.



## XIV.

### W CZASIE SZTURMU.

Huknęły bębny, trębacze zagrali,
Idźmy, uderzmy ieszcze raz na wroga,
Niechay on pomni iak mężni konali,
I iak wesoło szli do swego Boga.

Ktoż na tym świecie sprawiedliwość zyska?
Znów nam wydarto pola nasze żyzne;

Widzisz iak wszędzie przemoc nas uciska,
O nie day Panie przeżyć nam oyczyznę.

Day sługom prawdy poledz iak przystało,
Niechay śmierć nasza, będzie wnukow chwałą,
Chodząc tam kiedyś między mogiłami,
Zapłacze który, i westchnie za nami.

Czegoż im płakać? Spokoynie spać może,
Czyim dłużnikiém ty zostaniesz Boże!
Kto dla swych bliźnich, wierząc Tobie Panie,
Jedno ma życie, i z tem się rozstanie.



## XV.

### W CZASIE ZWYCIĘSTWA.

Czyi to idzie mur ze stali
I idąc zastępy ściele,
Coraz, coraz idzie daley,
Uchodzą nieprzyiaciele?

Czyi to huk się trąb rozlega,
Czyia tak leci konnica;
Czyich gromow błyskawica
Ciągiem powietrze przebiega?

Twoie, Polsko ulubiona,
Żyi Oyczyzno nasza miła;
Od czasow iakeś stworzona,
Tyluś mężnych nie liczyła.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Czy pieśń tę wrogi słyszycie?
Boiaźń wam serce przeięła,
Zaraz wy sami umrzycie.



## XVI.

## PIEŚŃ WIECZORNA.

Łączcie głos bracia, nie gardźcie modlitwy,
Gdy zagrzmią spiże, gdy przyidzie dzień bitwy,

Gdzież to ten mężny, co kroku dostoi,
Gdy go nie trzymasz Boże w łasce swoiéy?

W pośród kul gradu niebo się odmyka
I naywiększego wpuszczaią grzesznika,
Gdy się odważy, i póydzie tą drogą,
Wtenczas to dawne modlitwy pomogą.

O! dobrze temu, co za ziomkow ginie,
Duch iego w niebios zamieszka krainie;
I ludzie o nim będą mówić długo,
I Bóg go zrobi swoim pierwszym sługą.

Lecz nie każdemu taka śmierć iest dana,
Kto iednak prosi, wyprosi u Pana;
Gdy przyidzie chwila, da mu Bóg potężny,
I póyidzie przodem, i legnie iak mężny.

# XVII.

## SZTURM DO WARSZAWY

### 1831.

Ryczą harmaty aż drżą okolice,
Ah! proście Pana pokoleniem całem,
Padaycie na twarz Sarmackie dziewice,
Matki, uklęknąć każcie dziatkom małym,
I tylko cicho tak proście ze łzami:
« Boże nasz, Boże! zlituy się nad nami! »

Któryż to miesiąc iak w krwi polskiey brodzi
Wrog nasz niesyty mordow i płomieni,
Gdzie miecz nie sięgnie to tam mor dochodzi,
Cała kraina w pustynię się zmieni.
Spoyrz na te Tobie kościoły stawione,
Boże potężny przyimi w swą obronę.

Był czas, wszak czynów tych nie zatrą wieki,
Szli nasi w pomoc sprzymierzeńcow broni,

Nil był im blizki, i Tag nie daleki,
A gdy my giniem nie przychodzą oni.
Bo ktoż w nieszczęściu przyiacioł dostanie?
Ty tylko ieden, ty ratuy nas Panie.

Syn Twóy zaręczał chodząc między ludem:
« Proście, a góry Pan powtrąca w morze. »
Otoż my prosim: Panie wsław się cudem,
Oyczyznę naszą wyratuy nam Boże.
Prosim pokornie, prosim Cię ze łzami,
Boże nasz, Boże! zlituy się nad nami.

## XVIII.

## PIEŚŃ

### W CZASIE POGRZEBU POLEGŁYCH.

Żegnaycie bracia w krwawym legli boiu,
Już wy spoczywać możecie w pokoiu,

W winnicy Pańskiey praceście skończyli,
Teraz wypłaty tylko czekać chwili,

O błogo temu co na oycow ziemi
Walczył i zasnął z ziomkami swoiemi
Zapomną o nim, lecz w księdze u Pana
Każda krwi kropla iego zapisana.

Jak może ciężko konać iemu było,
Swiat ten opuszczać w samey życia porze;
Nic tam przed Twoim okiem się nie skryło,
Wszystkoś zapisał sprawiedliwy Boże.

Coż się wam zdaie o! świata królowie,
Wyciąć w pień, pogrześć, skończona rzecz cała;
Czyż rozumiecie że ziemia nie powie,
Wiele i kiedy trupow pochowała?

Przyidzie rachunek, o biada wam, biada!
Bóg krew położy niemowlątek Pragi,
Wy wszystkie złoto, co piekło posiada,
I tak na szali zabraknie wam wagi.

Nie wiem iak z niemi rozliczysz się Panie,
Zniosą korony, i wagi nie stanie;
Niech krzywdy nasze niepamięć pochłonie,
Twe miłośierdzie połoź na ich stronie.

Lud Twóy pokornie prosi i pozwala,
Połoź, niech dla nich przeważy się szala;
Pozwol ludowi twemu się odznaczyć,
Że iak Bóg, umiał cierpieć i przebaczyć.



## XIX.

## ŻALE GRZESZNIKA

pisane w Dreźnie, 1831.

### Żal pierwszy.

Idziesz koło mnie, nie omiiay Panie,
Nie śmie Cię wzywać grzesznika wołanie.

Drogęm Ci zabiegł łez pokornych zdroiem,
Zlituy się Panie nad nieszczęściem moiem.

Gdym upadł w grzechu tę przepaść głęboką,
Jakże złośliwych cieszyło się oko.
« Otoż to, rzekli, iak on drugich winił,
» A teraz patrzcie, co on sam uczynił. »

Szydzili głośno, iam znosił cierpliwie,
Znałem że karzesz Panie sprawiedliwie,
Znałem gdy zmilczę, gdy zniosę w pokorze,
Weyrzysz Ty na mnie, nie opuścisz Boże!

Jak pod biegunem kraina daleka,
Od słonecznego iaśnieie promienia;
Tak i naylichszy grzesznik się doczeka,
Że Pan na niego rzuci swe spoyrzenia.

Szczęśliwy kogo w samotney ustroni
Znaydziesz że klęczy, żałuie, łzy roni,
Kto się iak dziecko upokorzy małe,
Temu Ty wrócisz i szczęście i chwałę.

Otoż weyrz Panie czy robię przez pychę,
Usty spiekłemi proch zamiatam ziemi;
Do nog Twych modły, szlę westchnienia ciche ,
Policz mię ieszcze między sługi Twemi.

Niech iak ta deska w okrętowym spodzie,
Nikt iey nie widzi, zawsze moknie w wodzie;
Inna na wierzchu ku ozdobie służy,
Lecz ta ochrania okręt w każdey burzy.

Niech iak ta szruba w królewskiey karecie
Gdy za pozłotą lud goni oczyma;
Tey nikt niewidzi a ona to przecie,
W biegu na osiach wartkie koła trzyma.

Niech iak naczynie co nie błyszczy złotem
Nie używane do stołu wystawy,
Zawsze przy ogniu, i nikt nie wie o tem,
Że na nim robią naylepsze potrawy.

Niech ia tak służę nie znany nikomu
Tylko mię Panie przyim do twego domu,

W litości Twoiey wszystkie me nadzieie.
Przyim, gdzież się dawny sługa Twóy podzieie.



## XX.

### Żal drugi.

Nic iuż nie będę mówić choć mi boli,
Na cóż odstraszać ludzi przez ięzcenia;
Wszak nikt nie może przyiąć moiey doli,
Ani też za mnie odbyć te cierpienia.

Dla mnie nalany, ah! nic nie pomoże,
Trzeba wyprożniać ten kielich goryczy,
Kiedy wypiiem cicho i w pokorze,
Może się iakaś zasługa policzy.

Pić w noc, samemu, wśród obcey krainy,
Srogo sądzono —Ah! niebluźń złośliwie,

Przypomni tylko grzeszniku swe winy,
Przyznasz że Bóg Twóy sądził litościwie.

Jakież wyroki ty wydałbyś inne?
By żona, siostra latały iak słudzy,
By schły przy łożu twém dziatki niewinne,
Gdy się sam męczysz, niech się męczą drudzy.

Piy, i ucałuy rękę Przedwiecznego,
Co ci podaie ten napóy cierpienia,
Masz porę — Mieszay łzy żalu szczerego,
A znaydziesz na dnie nektar przebaczenia.



## XXI.

### Żal trzeci.

Bez modlitw pędziem dnie, miesiące, lata,
Lenim się nawet przeyść świątyni progu,

A gdy nieszczęście do drzwi zakołatą,
Wtenczas przypomni grzesznik o swym Bogu.

Wtenczas nie szczędzim modłow, przyrzeczenia,
By tylko nieba ratować nas chciały,
Coż nam w tey chwili mowi głos sumienia,
Żeśmy niewdzięczni, a nasz Bóg wspaniały.

Dziecka co płacząc u drzwi twoich siedzi
Nie wypchniesz Oycze... lecz iak smutno Tobie,
Że wtenczas tylko dom oycowski zwiedzi,
Gdy iest w potrzeby lub nieszczęścia dobie.

Dla służby świata zawsze czasu stało,
Nie raz na fraszkach dzień nam przyidzie strwonić,
Nie raz na ucztach noc przepędzim całą,
A nie masz czasu Bogu się pokłonić.

Jakby to droga do niego zamknięta,
W iakiem chcesz mieyscu, w iakiey chcesz godzinie,
Uklęknij, westchni, modlitwa przyięta,
Żadne twe słowo, żadna myśl nie zginie.

Tak Bóg to lubi, iak oycu rzecz miła
Gdy wyszle syna obce zwiedzać kraie,
Ten mu drobnostek różnych poprzysyła,
I tem dowody swey wdzięczności daie.

Choć dar ten iemu na nic się nie zgodzi,
On na widoku stawia dary syna;
Ażeby widział każdy kto przychodzi,
Że syn o oycu swym nie zapomina.



## XXII.

### Żal czwarty.

Czyś znów boleści, iakżeś niespodzianą,
Nie dawnoś wyszła, zkądżeż twe przybycie?
Nie wracasz sama, przyiść tobie kazano,
O! ty swą służbę pełnisz należycie.

Znów trzeba długie przetrawiać godziny,
Doyść gdzie tym mękom granica wytknięta,

Ah ! w tey podroży towarzysz iedyny
Pacierz, cierpliwość i pokora święta.

Ty co Twa dobroć wiekami doznana,
Rozlewasz łaski z miłosierdzia zdroia,
Przed Tobą nie wstyd upaść na kolana.
Panie, iam grzeszny, dziey się wola Twoia.

Smutno przypomnieć, mogłem kiedyś Boże
Dać ci roskosze tego świata całe,
Teraz cóż nędznik ofiarować może?
Choć bol ten przyimi na cześć Twą i chwałę.

## XXIII.

### OZDROWIENIE.

Kazałeś Panie, bole ustąpiły,
Znowu z Twey łaski świat oglądam miły,
Zda się że człowiek raz narodził drugi,
Ah! iakże miło po niemocy długiey
Wyiść i powietrze znów odetchnąć czyste,
Uyrzeć niebo błękitne i słońce ogniste,
I siadłszy gdzie w ustroniu wpośród gaiów cienia
Przypatrywać się wielkim dziwom przyrodzenia.
Boże! iakiemiż podziękuię słowy
Za dowód Twego miłosierdzia nowy,
W myśli żem stopy ucałował Twoie,
Całuię ziemię, łez wylewam zdroie,
Lecz usta tylko to wymowić w stanie:
Łaska! Twa łaska, niegodzienem Panie.

# XXIV.

## DO PRZYBYŁEGO ZA GRANICĘ RYCERSTWA POLSKIEGO.

w Dreźnie, 1831.

Witaycie mężni! co w krwawym zapasie
Słaliście trupem hordy naiezdnicze,
Szczęśliwy wieszczek co żyie w tym czasie,
Iż takich ziomków ogląda oblicze.

Kiedy los dotknął nieszczęścia grotami,
Hańba przed fałszu przemocą się korzyć;
Lecz nie wstyd czołem uderzyć przed wami,
I takiey wielkiey cześć zasłudze złożyć.

Widział kto kiedy na tronach mocarzy,
W koło blask drogie ciskaią kamienie;

Ale pięknieysza ta iasność na twarzy,
Jaką wam czyste nadaie sumnienie.

Weselcie się, i słusznie, radość wam przystała,
Bo ta ścieszka ciernista do Pana was wiedzie ;
Niech się gryzie, niewinna kogo krew oblała,
I czyi woz tryumfalny w bramy piekła iedzie.

## XXV.

## BAYKA O BRYTANIE.

1831.

Mowiły pieski: « Ty coś iest tak śmiały,
« Swiat pod opiekę swą przyiąłeś cały,
« Husz, husz! brytanie, puszczay się przez błonia,
« Patrzay, łowią wilcy konia.
« Husz! » — a Pan brytan ani się poruszy,
Siadł na ogonie przytuliwszy uszy,

I mowi : « Gdzie mnie biegać tak daleko ? »
— « Bo piecuch iesteś » wszyscy iemu rzeką.
A iuż tu idzie o sławę.
Więc się puszcza na wyprawę.
« Ham! ham! » zahuczał głos iego straszliwy,
Przebiega lasy i niwy.
Mniemali wszyscy że z lwem zaczął sprzeczkę,
Aż to on goni maleńką koteczkę,
Która ucieka biedna i ze strachu
Siada na dachu.
Stanął pan Brytan, i hucznie głoszona
Woyna skończona.

Hollandio! niech to niebędzie z urazą,
Że iuż ty iesteś koteczką tą razą.
Lecz kto ten brytan? odgadnąć nie snadno.
Lecz Francuzi dowcipni, to oni to zgadną!

# XXVI.

## SAMOTNOŚĆ.

Drezno 1831.

Gdy gwałtem z oczu łez strumień się roni,
Ah! do samotney spieszmy się ustroni,
A ty lutni niebiezka dla serca ulżenia
Harmoniine wyday brzmienia.
 Wyday, nikt naszey nie poymie tu mowy,
 A ci którym śpiewamy iuż w cissy grobowey.

Cześć wam waleczni co w kraiu potrzebie,
Życieście swoie za oyczyznę dali;
Tysiąc gromów na waszym huczało pogrzebie,
 Jakżeście sławnie konali!

Już drzwi zamknięte do swiątyni chwały,
Tylko tych mężnych czyny opisywać,
I mogiły ich wskazywać,
Te nam tylko zasługi sposoby zostały.

# XXVII.

## POWINNOŚĆ.

Idźmy gdzie drogę wskazuie sumnienie,
W sprawiedliwości zaufawszy Bożey;
Niech nas nie mami złego powodzenie,
Ani upadek prawego nie trwoży.

Jak Bóg urządza niech się nikt nie bidzi,
Bo nie rozumem to obiąć człowieka;
Czasem sąd iego świat dzisieyszy widzi,
A czasem przyszłość zobaczy daleka.

Szedł grzesznik, ludu dziwiło się oko,
On się sam dziwił że wszedł tak wysoko;
Nie wie, wysokość ta iest rusztowanie,
Gdzie wszyscy uyrzą iego ukaranie.

Prawy wśród nędzy w grob wstępował ciemny,
Lud się użalał na iego cierpienia;

Nie wie, że grob ten iest to most podziemny,
Którym on rzekę przebędzie zniszczenia.

---

## XXVIII.

## PRZEKŁAD

WIERSZA FRANCUZKIEGO POETY BARTHELEMY

napisanego w Paryżu 16 Września 1831,

IAK PRZYSZŁA TAM WIADOMOŚĆ

### O WZIĘCIU WARSZAWY.

«*Na zgubę przeznaczona*»(*), miał wieszczek przyczynę
Nie narzekać na Bogi, ni na zdrady winę,
Wszystko było przeyrzane, wiedział wieszcz dokładnie
Że hańba bratobóystwa na czoła nam spadnie.

(*) Słowa ministra francuzkiego SEBASTIANI, wyrzeczone o Polszczew izbie Deputowanych.

Poległaś za nas siostro, Warszawo kochana,
Poległaś z bronią w ręku, nie zgiąwszy kolana,
Sztandary swey wolności oblewaiąc łzami,
Przeklęstwa śmiertelnemi słałaś nam ustami,
Nie widzisz smutków naszych, ah! w chwili rozstania,
Choćby ci Francyia słowo rzekła pożegnania..

Na tym zbrodni planecie, na tym świecie całym,
Co ieszczez cnot świentego, z męztwa okazałym,
Co w tym w wieku nikczemnym wyniosłego było,
Wszystko znikło, pod zimną zasnęło mogiłą...

Ah! skryimy się bezwstydni, skryimy zniewieściali,
Namżeż to chluby szukać z ostrzów naszey stali;
Nam przystoi ten przepych, te rycerskie stroie?
Kądziel nam w ręku nosić, a nie dzwigaćz broie.
Nie umie stale męztwo dusz naszych zapalić,
Przestańmy z wielkich czynów, z barykad się chwalić,
Skryimy przed światem czoło okryte ohydą,
Chcecie widzieć Moskali—Zobaczycie, przyidą...

# XXIX.

## OYCIEC I SYNOWIE

POWIEŚĆ.

Paryż 1831.

Kiedyśmy dzisiay sobie wyprawili gody,
Więc i ia piię zdrowie, ale zdrowie zgody.
Niech żyie iedność, wy piicie Panowie,
A tymczasem Poeta baieczkę wam powie.

Gdzie śmiertelne oyca łoże,
Leli synowie łez zdroie,
Wtem starzec rzeknie: « płacz nic nie pomoże,
« Ukoycie się dziatki moie.
« Wkrótce tam poydę, gdzie poszli rodzice,
« Lecz wam zostawię życia taiemnicę.
« Strzał pęk z moiego dobądźcie kołczana,
« I przełamcie ie na pół, dziatwo ma kochana.»

Wypełnić oyca rozkaz w iedney śpieszą chwili,
Porwał młodszy, i średni, lecz prożno się sili,
Podali naystarszemu i ten nic nie zdoła,
Żeby iemu podali, starzec na nich woła.
I co oni nie mogli zrobić siłą żadną
On wyimuiąc po iedney, wszystkie złamał snadno.
I rzecze do zdziwionych: « Niech będzie nauką,
« To każdy nieprzyiaciel podeydzie was sztuką.
» Lecz póki tak będziecie złączeni iak strzały,
« Na nic się iego złości nie przydały.
« Obyż zawsze me słowo przytomne wam było :
« Że iedność między bracią iest prawdziwą siłą. »



## XXX.

## WYGNANIEC.

Drezno, 4. Czerwca 1832.

Czemuż smutny tak wygnaniec
Po tey żyzney stąpa błoni ;

Każdy mu bratem mieszkaniec,
Król iak własne dzieci chroni.

Spoyrz na Elby czyste wody,
Jak tu pięknie, iak wesoło,
Na te niwy, na ogrody,
Na wiszący gay w około.

Spoyrzał, leie łzy rzęsiste,
Bo przypomniał swoie kraie;
Bo i Wilii wody czyste,
I Litewskie piękne gaie.—

Spoyrz na dziewcząt grono hoże,
Jakie śliczne gdyby roże;
Na Saxonów lud łagodny,
Obyczayny, szczery, godny,

Spoyrzał, dłonią zakrył lice,
Smutek widok ten w nim żywi;

Jakie w Litwie są dziewice,
Jak tam ludzie są poczciwi.

Spoyrz wygnańcze, dziatki stoią,
Jaka matek tu opieka,
Jak ie pieszczą, iak ie stroią...
Spoyrzał, spoyrzał, i ucieka.

Dumać w ciemną ustroń leci,
Coż w nim widok ten ocucił?
I on takie małe dzieci,
I on dobrą żonę rzucił.

Może teraz nieszczęśliwa
W swoim własnym żebrze domu;
Naprożno litości wzywa,
Nie masz radzić, wesprzeć komu.

I kiedy zalana łzami,
Tuli dzieci swe do łona;

Te ią męczą pytaniami,
Nie odpowiada nic ona.

« Czemu Mamo nie strzelaią,
« Tak iak dawniey tutay grzmieli,
« Gdzie żołnierze co tak graią,
« Chorągiewki piękne mieli? »

Zkąd te czarne myśli tobie,
Wroć wygnańcze w Drezna mury,
Noc nadeszła, ktoż w tey dobie
Błąka w lasach, zwiedza góry?

Spoyrz na niebo, iakie dziwy,
Tysiąc świateł ognie niecą;
Jest Bóg wielki, sprawiedliwy,
Jak te dawno gwiazdy świecą.

Bądź cierpliwy, On wspaniały,
On sierotki żywi twoie;

Jeszcze będą słyszeć strzały,
Chorągiewki uyrzą swoie.



## XXXI.

### DO HEDENUSA DOKTORA

w Dreznie 1832,

W DZIEŃ OFIAROWANIA IEMU NA PAMIĄTKĘ PUCHARU SREBRNEGO

OD WOYSKOWYCH POLSKICH,

WYLECZONYCH Z RAN PRZEZ NIEGO.

Nie iestem ia szpieg, ni plotka,
Lecz iest tu iakaś robotka,
Wstaiesz raniutko, i o iedney porze,
Szepczesz z Polaki Doktorze.

Przygotowania co te znaczą skryte,
By wziąść was krótko, wnet byście wyznali,

Tyś dał im kule z ich ciał wydobyte,
A oni puhar złocisty ci dali.

To widać Panowie wiecie
O blizkich zmianach na świecie,
W których będziem z chwil korzystać,
Używać czasu wesolo,
Znowu będą kule świstać
I puhary krążyć w koło.

I ia z wami wtenczas łyknę,
Choć mi bronisz, dal-Bóg piię,
« Nich żyią Sasy wykrzyknę,
« Niechay Hedenus nasz żyie! » —

# XXXII.

## DO GENERAŁA ***

w czasie iego choroby w Dreźnie 1832.

Nie dokażesz Generale,
Choćbyś niewiedzieć iak chciał,
Nie ma na to zgody wcale,
Byś umierać teraz miał.

Straż cię Polek otoczyła,
I potrafi cię nam strzedz;
Może śmierć co i myśliła,
Ale niema kędy wbiedz.

Z Kościuszowskich żołnierz czasów,
Wiesz iak wrogów naszych bić;
Wkrótce przyidzie do zapasów,
Trzeba ieszcze wodzu żyć.

Gdy iuż Polska z grobu wstanie,
A za Dniepr umknie nasz gość,
Gdy chcesz sobie umrzy Panie,
Wtenczas każdy żył iuż dość.

## XXXIII.

## DIABEŁ I ZBOŻE.

BAYKA.

Gdy Adam coś tam bardzo zgrzeszywszy podobno,
Z swą połowicą nadobną,
Musiał był z raiu uchodzić;
Bóg który umie słuszność z litością pogodzić,
Stworzył zboże i wszędzie po drodze im rzucił.
Widząc to diabeł bardzo się zasmucił.

Przeyrzał on bowiem miłosierdzie Boże,
Że to ztego chleb bydź może,
Że się znaydą ludzie potem,
Którzy gardząc diabła złotem,

Za narzędzie ucisku nie dadzą się użyć,
Woląc o suchym chlebie świętey prawdzie służyć.

A więc pobiegł drogą skrytą,
I tocząc woynę z miłościwym Bogiem,
Wszystkę pszenicę, ięczmień, owies, żyto,
Zagrzebał pilnie do ziemi swym rogiem.
Mniemał że wiecznie pozbawił nas chleba,
Ale właśnie to zrobił co było potrzeba.
Z podziwem iego ziarno z ziemi wschodzi,
I podziśdzień chleb się rodzi.—

O! wy, co w więzach trzymaiąc narody
Przyiaciol prawdy, światła i swobody,
Grzebiecie z katowskiemi pomocniki swemi,
Albo w wnętrznościach zamykacie ziemi.

Zniszczyć dar Boży, wszak o to wam chodzi,
Ale się na nic złość wasza nie przyda;
W krótce obfity plon wolność wyda,
I właśnie z tych męczeńskich ziarnek się urodzi.

## XXXIV.

## LONT I HARMATA.

BAYKA.

«Drżą wrogi, gdy ia zagrzmię» mówiła harmata,
«Ja los bitew rozstrzygam, zmieniam postać świata.»
—«To prawda»—lont iey rzecze,» na cóż mowić wiele,
« Ja na to wszystko pozwalam;
« Twoy ogień szyki nieprzyiacioł ściele,
« Lecz ia ten ogień zapalam. »

## XXXV.

## ŻEBRAK.

Powieść.

Noc była ciemna, wieia, ślizgawica,
Szedł iakiś młodzian porządnie ubrany,

W tem iakby na złość gdzie wązka ulica,
Stoi staruszek okryty łachmany,
I żebrze. « Wstydź się, czyż to żebrać pora,
« Ktoż to iałmużny prosi wśród wieczora? »
— « Panie, po licu moiem spoyrz wybladłem,
« Day mi grosz iaki, ieszcze dziś nie iadłem.»
« Ey! day mi pokoy, nic nie mam, nie mogę.»
Ofuknął młodzian i szedł w dalszą drogę.
Idzie, i myśli: Oy! znam was filuci,
Mieyscy prożniacy, ze wstydu wyzuci,
Wziął lichą odzież by tem litość wzbudzić,
I lezie gwałtem żeby co wyłudzić.
Idzie, znów myśli: można w gniewie zbłądzić,
Nie trzeba nigdy źle o bliźnim sądzić;—
A może biedny, może ma i dzieci;
Zaydę gdzie w bramie tey ogień się świeci,
Dam mu co. Zaszedł, lecz coś szuka długo;
Nie mam nic drobnych, dam mu razą drugą...
Słabość iest, zbytnią unieść się szczodrotą,
Nie tak to łatwo nabywa się złoto.
Idzie, znów myśli: Choćbym dał dukata,
Nie wielka dla mnie to byłaby strata,

Wszak mam ich kilka, a bez mey pomocy,
Może staruszek ten i zamrze w nocy.
Lecz gdzież iuż wracać, spóźnię się na wiska,
Ale biednego tego głod przyciska.
Wrócę się — wrócił. Ledwo dał trzy kroki,
Umilkło, księżyc błysnął przez obłoki.
Bieży młodzieniec, dziwiąc się tey zmianie,
Bieży gdzie stoi staruszek przy ścianie,
Dał mu dukata: « Ten co rządzi w niebie,
« Oby dla ciebie był też litościwy;
« Oby cię wspierał gdy będziesz w potrzebie. »
Westchnął i zniknął staruszek sędziwy.
Zdziwiony młodzian patrzy do okoła,
Lecz nic nie widać w pośród nocney ciszy,
« Ktoż iesteś starcze! » przelękły zawoła,
Wtem ieszcze taki w powietrzu głos słyszy:
« Co dasz ubogim, synu móy, nie zginie,
« Oddam ci w sądu straszliwey godzine;
« Uważać każdy twoy krok dobroczynny,
« Do mnie należy; lecz iest Anioł inny,
« Zbiera co trwonisz, rozrzucasz daremnie,
« Pomni by więcey nie zebrał odemnie. » —

# XXXVI.

## SŁUGA DOBRY.

Szczęśliwy cnoty kto idzie drogą ,
I złych przykładem nie da się złudzić ;
Choć żyie w nędzy, zawsze mu błogo,
Nie śmie zgryzota snu iego budzić.

Jak sługa dobry, gdy Pan dostatki
Swoie mu zwierzy, i sam odjedzie,
Spisuie wiernie przychod, wydatki ,
Nigdy się podłym zyskiem nie zwiedzie.

Kto Panu służył, temu nagrodzi ,
Codzień czeladce rozdzieli szczerze,
A choć sam w lichem odzieniu chodzi ,
Bez Pana zasług swoich nie bierze.

I śpi spokoynie, niech niespodzianie
Pan z swoim świetnym dworem przybędzie ,

Wesoł na iego idzie spotkanie,
Biega z kluczami, otwiera wszędzie.

Otwiera skrzynie, otwiera składy,
Wszędzie porządek, aż spoyrzéć miło;
On się użala: « Ledwom dał rady,
« Tak mi bez Pana ciężko iuż było.

« Zewsząd źli ludzie szkodzić mi chcieli.»
Pan z dobrem sercem wzruszy się na to,
Zaraz mu nowey sukni udzieli,
Większą niż godził darzy zapłatą.

I rzecze: « Odtąd ze mną do stołu,
« Siądź przyiacielu! » — On nie śmie długo,
Nareście siada z Panem pospołu,
Lecz zawsze pomni to, że iest sługą.

Panie niebieski! my słudzy Twoi,
Jakże Ty mieszkasz od nas z daleka,

Szczęśliwy kto w Twey wierze dostoi,
I wesoł Twego przybycia czeka.

---

## XXXVII.

### DO BOGA.

Boże! co straszne palisz błyskawice,
Czemuż tym gromom wyznaczasz granice,
Huczą nad głową, a zbrodnie nie wierzą
Że wnich uderzą.

Wszędzie niewinność, wszędzie lud znękany,
W świątyniach Twoich łzy rozpaczy roni,
Wzywa Cię Boże! a szydzą Tyrany
Że Bóg nie broni.

Pókiż Twa dobroć ten piorun straszliwy
Sprawiedliwości Twey będzie wydzierać?
Lecz czyż nam ludziom w Twoie rządy wzierać,
Tyś sprawiedliwy.

Przyidzie ta chwila że piorun Twóy zwali,
W łożysko Etny tron dumy wysoki,
A proch co ziemscy Mocarze deptali
Wzniesie w obłoki.

---

## XXXVIII.

### CZYŻE.

BAYKA.

Żyrowały raz Czyże wśród gęstey krzewiny,
Patrzą, aż wszędzie pełno iarzębiny;
Z odkrycia tego weseli się rzesza.
Wtem ieden nagle w sidłach się zawiesza;
Trzepiocze skrzydełkami: «Ratuycie mi życie,
« Złączcie się bracia razem, to mnie uwolnicie! »

Gdzie tam, — czyże przestraszone
Co tchu się w rożną rozleciały stronę.
I każdy rzekł do siebie, wpadłszy iuż w zaciszę
« Chwała Bogu, nie ia wiszę. »

## XXXIX.

### DO * * * *

Nim piękność iaka z bieluchną rączką,
Błękitnem okiem, lubem weyrzeniem,
Obdarzy ciebie szlubną obrączką,
Tym czasem ia ci służę pierścieniem.

Nic ieszcze niema rytego na nim,
Ah! przyiacielu poźniey naznaczym,
Czy rok ten smutny co był rozstaniem,
Czy ten się w którym może zobaczym.

Jak magnesowa igła, choć fale
Okręt unoszą, burza nim miata,
Ona na północ spogląda stale,
Tak i ia patrzę w tę stronę świata.

Czym dla magnesu pólnocna strona?
Nie wiem, lecz skarb móy zabrała cały,

Tam moy przyiaciel, tam moia żona,
Tam moie dziatki zostały.

Tyle mil, a gdy duszy wzrok natężę moiey,
Widzę mą dobrą żonę, robotą zaięta,
Z małą Kamilką niańka przy niey stoi,
Ona biedna do Mamy wyciąga rączęta.

Widzę, poczciwa Ania coś tam pisze skrzętnie,
A luby Tadek, Ludwiś bystro—głowy,
Słuchaią pilnie, słuchaią poiętnie,
Jak im tłómaczysz skład Niemieckiey mowy.

Widzę matkę mey żony iak was błogosławi,
Jey to modlitw tarcza kryie;
Szczęśliwy komu nieszczęść godzina wybiie,
Kiedy tak ieszcze swe dzieci zostawi.

Może prostota ich kogo zdziwi,
Nie będą sztuką świata ozdobni,
Lecz przy nauce skromni, poczciwi,
Niech będą tobie podobni.

# XL.

## KOŃ Z DŁUGIEM UCHEM.

POWIEŚĆ.

Wiesbaden 1832.

Jakiś sztukmistrz znamienity
Zdatności niepospolitey,
Odlał ze spiży rumaka;
Naturalna postać taka,
Iż przysiągłbyś że koń żywy.
Wszyscy się zbiegli oglądać te dziwy,
« Ah! rzecz śliczna, doskonała!
« Ziedna, mowią, sobie sławę!
« Lecz iest wada, wada cała,
« Że zawielkie ucho prawe.
« Inaczey byłby liczon do tey sztuki cudu,
« Którą stary Rzym ozdobny,
« Byłby do tego rumaka podobny,
« Na którym iedzie cesarz, ów kochanek ludu.(*

(*) Marek — Aureliusz.

« Byłby podobny, ale wada ucha. »—
Sztukmistrz się śmieie, i cierpliwie słucha,
Lecz wreście kiedy iedno mówią przez lat wiele,
Radzą iemu przyiaciele,
Iż nie można tak zostawić,
Trzeba koniecznie ucho te poprawić.
—« Wiem ia kto radzi szczerze, kto radzi zawiśnie,
« Może ia takie ucho zrobiłem umyślnie. »
—« Tak iest umyślnie, »—któryś mu tam rzecze,
« Z własnego ucha brałeś wzor człowiecze. »
—« A może i z WacPana, (rzecze zagniewany);
«W chwili gdy w pięknych dziełach znayduiesz przygan
« A wiesz Wacpan co innymchcesz nauk udzielać
« Chcąc te ucho poprawić trzeba posąg przelać.
—« Wiem i dla tegoś gniewny, mistrzu doskonały,
« Oby wielu podobnych niebiosa nam dały.
« Lecz odtąd chciey korzystać z przyiacielskiey rady:
« Tworząc posąg, unikay i naymnieyszey wady. »—

Niech wam ta powieść służy Panowie Poeci,
Co tak wiersz zostawiacie, iak który przyleci.

I potem się gniewacie gdy was sądzą srogo,
Patrzcie, koń z długiem uchem podobny do kogo?

## XLI.

### SZPIC KUCHENNY.

BAYKA, 1832.

Wieziono dziki, zabite niedźwiedzie,
Gdzie tylko woz ten przyiedzie,
Wszędzie się dziwią po drodze,
Że tak te bestye wyglądaią srodze.

« O! szelmy, ktoś tam w tłumie się odzywa,
« Bardzośmy ciężką woynę z niemi mieli,
« Ostrość pazurów i kłów moc straszliwa,
« Ale przy końcu zdać się nam musieli.

—« Co to za rycerz? czy i on należał
« Do tey wyprawy! « konia spytano iezdnego.

— « Gdzie tam, to szpic kuchenny, zawsze w wozie [leżał,
« Nigdy nawet nie widział niedźwiedzia żywego.»

---

## XLII.

## PSZCZOŁY.

BAYKA, 1832.

Jeszcze ziemia była biała,
Zima wszędzie panowała,
Słońce błysło, znów się skryło,
O tak chłodno, wietrzno było.
Roy pszczoł młodych niecierpliwy
Iuż wyrabiał w ulu dziwy.
Do roboty dziś się rzucą
Wszystko w świecie w miod obrócą
O tym tylko szepty zmowy.
Stara pszczoła miod gotowy
Jadła siedząc sobie cicho,
A więc na nią całe licho:

« A ci starzy do niczego
« Ot powiesić wnet iednego! »—
I by pewno powiesili
Lecz przyszła im myśl w tey chwili:
Że to przecież pszczoła dawna,
Robotnica kiedyś sławna,
Więc się na burce skończyło:
Jak to młodym iest nie miło,
Widzieć starych opieszałych,
O ogólną rzecz nie dbałych,
Że to się raz ostatni grzanka ta iey spiekła.
Stara pszczoła na to rzekła:
« Wszystko czas ma swóy na świecie,
«Jak będzie pora robić, to mnie tam znaydziecie.»

# XLIII.

W czasie uczty wydaney w Paryżu

DLA

## GENERAŁA DWERNICKIEGO.

1832.

Powstańcie bracia, i uchylcie czołem,
A wy co Polska zowie was bardami,
Pieśń harmoniiną zanućcie dziś społem,
Naywaleczniejszy z Lachów między nami.

Czy pomnicie te chwile, o wy! Litwy syny,
Kiedy nas w więzach wrogowie trzymali:
Z ust do ust cicho przebiegły nowiny:
Dwernicki pobił moskali.

Gdybyś ty widział, i dziś wspomnieć lubo,
Jakieśmy z dumą patrzali na wroga,
Tryumfem dla nas była iego trwoga,
Laur, co cię zdobił, był nas wszystkich chlubą.

O! gdyby wtenczas nieba cię zesłały,
Tułactwa Litwy dzieci by nie znały.
Lecz coż to śpiewam, kogoż będę winił?
Wszystko to dobre co nasz Bóg uczynił.

Wszak kiedy czarna porwie okręt burza,
Choć po nie znanych przepaściach go nurza;
Biie grom, żaden żeglarz się nie boi,
Dopóki widzą że główny maszt stoi.

Ty iesteś masztem tey oyczystey nawy.
Patrząc na burzę płyniem bez obawy,
I ieszcze serce nadzieią nam biie:
Możem bydź w Polszcze, bo Dwernicki żyie.

## XLIV.

## DO MOCARZA PÓŁNOCY.

Paryż 1832.

Straszny Mocarzu na północnym tronie !
Chciałbym ia wiedzieć, w odpoczynku chwili,
Kiedy twa żona z synaczkiem przy łonie,
Siądzie i dziecko do ciebie się mili,
Czy czasem tobie myśl ta nie przyleci
Żeś porozdzielał oycow od swych dzieci !

Przeyrzawszy woysko co światu zagraża ,
Gdy w swych pałacow powracasz podwoie,
Jak niosą cicho zmarłego nędzarza,
Czy czasem oczy nie spotkały twoie ,
I czy nie przyszło na myśl ci w tey dobie,
Że iak on, równie i ty legniesz w grobie.

Czyliż to nigdy, w czarney nocy cieniu
Nie zayrzał księżyc do twoiey komnaty,

I nie pokazał na niebios sklepieniu,
Jak tam goreią miliionowe światy,
I głos wewnętrzny nie ostrzegł cię skrycie:
Że iest Bóg wielki i iest drugie życie.

Nie przyszłoż na myśl ci w gniewu zapędzie,
Gdy twych wyroków nic cofnąć nie zdoła;
Że ten co sądzi, sam sądzony będzie.
Że łza niewinna niebios pomsty woła.
Nigdyż sumnienie snu twego nie budzi?
Musi przestrzegzć tak iak innych ludzi.



## XLV.

## PTASZYNA STRZAŁĄ PRZEBITA.

Jękła ptaszyna przebita od strzały:
»Z tego mi śmierć iest naycięższa powodu,

»Widzę w tey strzale piórka z mego ro du ,
»Co iey szybkości w locie dodawały !....».

Biedna ptaszyno! iak twoie ięczenie
Żałością serce przeszywa ,
I naszych braci tak przemoc używa,
Każe im męczyć własne pokolenie.



# XLVI.

## IMPROWIZACYIA

W CZASIE UCZTY DAWANEY PRZEZ POLSKICH WYCHODŹCÓW
DLA
**GENERAŁA DWERNICKIEGO**
w rocznicę bitwy pod Stoczkiem, w Paryżu 1833.

Wesoło tutay i chęć we mnie szczera ,
Łyknąć za zdrowie Stoczkow Bohatera.
Lecz czem tu strzelać bracia, przyiaciele!
I cienkie wino i tego nie wiele.

Coż robić? cierpmy, a może Bóg zdarzyć,
Że przyidzie ieszcze ta rocznica błoga,
Gdzie znów Dwernicki będzie gospodarzyć,
Kiedy nie wino, krew popłynie wroga.

A tymczasem zdrowie Twoie,
Coś wodził polaki w boie,
Tak warto krzyknąć donośno,
By nad Wisłą było głośno.

---

## XLVII.

## SPIEW BARDA.

Paryż, 1833.

Walk się wyuczać, to mężow zabawy,
Nie czas iuż siadłszy opisywać dzieie;
Czyż to iuż nasze skończone wyprawy,
Kiedy łez polskich strumienie się leie?

Bog nas uzbroił, do woysk swoich liczy,
I rzekł: « Za prawdę świętą walczcie męże ! »
Czyż my piekielney nie zbiliby dziczy ?
Lecz szatan kłotnią wyrwał nam oręże.

Teraz bez broni nie puszczą do nieba,
Proście ze łzami Giecewieza Jana,
Miecz przy nim leży, a iemu nie trzeba ,
Komu da, iego i śmierć będzie dana.

A ia was błagam, ktorych pamięć święta,
A imie tylko ieden Bóg pamięta :
Kmiotki polegle na polu nie swoiem,
Daycie swe miecze mnie i ziomkom moim.

# XLVII.

## WESTCHNIENIE.

Paryż, 1833.

Dziatki! iak ciężko rzucać mi was było,
Jak was ściskałem, matkę waszą miłą;
Pomnieć z was będzie które gdy podrośnie,
I po swym oycu zapłacze żałośnie.

W obcey krainie, od domu do domu
Ciągam się, łez mi nie ma otrzeć komu;
Nieraz ich strumień gwałtem w oczach trzymam,
Bo na łzy nawet swego kątka nie mam.

Ah! znośniey komu z nas młodość się śmieie,
Choć smutek trawi, cieszą i nadzieie,
Doczeka, wróci na oyczyste niwy,
Będzie przy lubey pędził wiek szczęśliwy.

Lecz moia przyszłość, tutay dni ostatek
Styrać, nie uyrzyć ni żony ni dziatek,
Obca mię ręka w zimny grób zagrzebie,
Modlę się, modlę, móy Boże! do Ciebie.—



# XLIX.

## DO BRACI CO POSZLI WALCZYĆ.

Paryż, 1833.

Bracia kochani! gdzież to wy idziecie?
Spóyrzcie, u wroga czy to woyska mało,
Tysiąc tysięcy, iedne zagrzmi działo,
To iuż was wszystkich nie będzie na świecie.

A oni idą — ah! bo między niemi
Są ludzie cisi z zasługi wielkiemi,
U których wiara w sprawiedliwość Boga,
Jeszcze mocnieysza niż potęga wroga.

Pan ich pokochał, i rzekł: « Sługi dawne
« Patrzcie wracaią wasze czasy sławne,
« Padli, na samém dnie narodów leżą ,
« Że mogę dźwignąć ieszcze we mnie wierzą.

« Niech idą, doydą, kto póydzie za wami,
« Choćby on wyszedł zbrudzony grzechami,
« Podzieli prace, gdy dotrzyma wszędzie,
« Przez sąd ostatni oczyszczony będzie.



## L.

## SALOPKA I SZLAFROCZEK

BAYKA.

9 Kwietnia 1833 r. Paryż.

Powiadał do salopki raz szlafroczek ładny:
« Czy widzisz tę kadź z wodą, to widok szkaradny,
« Trzeba przyznać, gospodarz ten nasz sensu nie ma,
« Na co tego brudasa tuż przed oknem trzyma?—

—« To ty teraz postrzegłeś, moia wieczna bieda ,
« Mnie ten brudas przeklęty przeyść spokoynie nie da,
« Ja się zawsze tam muszę uczepić, obwalać.
« I co na gospodarza chcesz tę winę zwalać,
« Czy on czem się zatrudnia co tam w myśli twoiey,
« On co iak raz postawił, to tak wszystko stoi.» —
—« To prawda, drudzy mówią, że u niego głowa» —
—«Ey! gdzie tam» Wtem noc przyszła,i zmilkła rozmowa.
Cicho, cicho. Wtem razem grzmi hukiem gospoda
« Ogień, ogień, ratuycie, bieżcie, w kadzi woda !»
Zrywa się wierna czeladź, i pan tu iuż z niemi,
Na próżno pożar bucha siłami wszystkiemi ,
Idzie w górę , przez okna wpadaią płomienie,
Już ustał, przygasiły go wody strumienie.
Znowu cicho — Salopka, szlafrok, przestraszone
Patrzą w koło , aź widzą firanki spalone.
Milczą teraz, i dobrze , gadały za wiele ,
Część milczenia , nam mogą ustąpić w udziele.
Bo często się przydarza i z nas mowić komu:
Na co Bóg ten grat stary trzyma w swoim domu ?
Oy ! panowie nie grzeszmy, zwyczay to haniebny,
Może my na nic zdatni, a tamten potrzebny.

# LI.

## PUDEL OSTRZYŻONY

BAYKA.

Paryż, 1833.

Co pomyślą wnet spełnić panom rzecz nie nowa,
Ostrzygł raz jeden pudla choć pora zimowa,
Kręcił się nieboraczek, iak mógł się ogrzewał,
Lecz więcey tem się martwił, tego nie spodziewał,
Że charcik co był przy nim każdego wieczora,
Opuścił go w nieszczęściu, tak znikł iak kamfora.
« Otoż to mi przyiaciel, żalił się przed kotem,
« Dziwo że kto zostanie pustelnikiem potém. »
—« A coż ty chcesz od niego, rzekł kotek wesoły.
« Tulił się do twey wełny, zważ żeś teraz goły,
« Proś Boga żebyś tylko w prędkiey obrósł dobie,
« Takich iak on przyiacioł nie zabraknie tobie.

# LII.

## ZŁODZIEY I MUSZKA

BAYKA.

21 Kwietnia 1833 r. Paryż.

Siadał złodziey na osła, muszka mu nie daie,
« Boday cię diabli wzięli » złodziey na nią łaie,
« Szelma, wypędzę z ucha, ona w oko wpada »—
—«Przestań, przestań, nie przykrz się, osieł iey powiada,
« Małaś, nic mu nie zrobisz, on na mnie poiedzie ,
« A iak ieszcze rozgniewasz, będę w większey biedzie»
—«Małaś!» muszka odpowie» Jestem iednak w woynie
« Czemuż ty taki wielki, a stoisz spokoynie ? »

# LIII.

## SZCZUR SĘDZIA

BAYKA.

11 maia 1833 r. Paryż.

Jak to mówią że z górą nie zeydzie się góra,
A mucha raz spotkała znaiomego szczura.
I gdzież? W sądowym gmachu na woienne sprawy,
Siedział sobie dopadłszy do sędziowskiey ławy,
»Coż to Wacpan tu robisz?» rzecze iemu mucha,
—»To nie wiesz, u nas była wielka zawierucha,
»Chcieli my kota pobić i pewnoby zbili,
»Lecz drudzy u Prusaków oręż swóy złożyli,
»Tak ia teraz ich sądzę» «A twóyżeż miecz panie?»
—»A i ia móy tam także dałem na schowanie... »
—»Dayżeż pokóy, śmiech zrobisz z takiego wyroku,
»Drugich sądzisz, sam nie masz oręża przy boku.
»Wszak kiedy kto chciał zginąć to zawsze miał porę,
»Czy to gwałtem przed kotem schowano cię w norę?»

# LIV.

## DUDEK I KOŃ

BAYKA.

Paryż, 23 kwietnia 1833.

Mówił dudek do trzody: « Co na tego wilka
» Tak krzyczycie, zawierzcie, na dzień razy kilka
» I to w otwartém polu sam na sam mnie spotka,
» A nic złego nie robi, to iest iakaś plotka,
» No prawda, widzę czasem że w kwaśnym humorze,
» To czegoż mu leść w oczy; odlecę w tey porze. »
—» I to nie słusznie robisz, rzekł mu któryś z koni,
» Bądź spokoyny, za dudkiem wilk się nie pogoni. »

# LV.

## DO BOGA WOYNY.

Paryż, 1833.

O ty! co lubisz słuchać gdy bębnów, trąb brzmienie,
Głuszy jęk konaiących, kartaczów świśnienie,
I wpośród kłębów dymu, mordów i pożogi
Mile patrzysz na szyki idące bez trwogi;
Każ iuż ryknąć harmatom, krwi strumieniom płynąć
Boże woyny! Twe dzieci nie maią gdzie zginąć.

Czyż pozwolisz by w wiecznych zmienione tułaczy,
Skończyły nędzne życie wśród łez i rozpaczy,
Niewdzięcznych cudzoziemców przebiegaiąc błonie
Rycerze iak żebracy wyciągali dłonie!
O! zlituy się co w boiach rządzisz kul lotami;
Tylko równo narody podziel orężami.

A wtenczas nie w Antwerpii, nie w Ankony murze!
Postaw Alpy na Alpach i na takiey górze

Wolnośćludów w kaydanach,niechay wrog iey strzeże
Niech tam wszystkie swe siły,wszystkie gromy zbierze,
A ty iednych do szturmu wyszli Polskich męży,
Niechay świat nie pomaga, uyrzym kto zwycięży.

## LVI.

## WYPRAWA DZIEWICKIEGO.

Paryż, 1833 r.

Dał Bóg Ren przebyć, dał i Wisły wody,
Dwódziestu pięciu rycerzy swobody
Wypuszcza konie, Dziewicki na czele,
I znów ich szabla tłumy wrogów ściele.
Obrońców swoich Polska nasza wita.
» Tyluż was tylko? ze łzami ich pyta.
« Tylu nas matko! powiadaią męże
« Inni w Paryżu, Paryż niedaleki. »
A świszczą kule, szczękaią oręże.
I śmierć im zwarła powieki.

—» Nie wiem» —» Próżnuiesz».Dłóto mu odbiorą,
Sądźcież wy sami kto winien tą porą?

Jeszcze krew polska niesie się w ofierze ,
Będzie wódz z wiarą, lecz z wiarą rycerze
Modlcie się, to on prędko wyidzie wdrogę.
Tyle wiem, więcey nic wiedzieć nie mogę.

Jeszcze wiem więcey—Rzućcie kto spoyrzenie,
Gdy orzeł w niebios wznosi się przestrzenie,
Jak on kołuie, zdaie się że wraca,
Wznieść się, i zniżać, to daremna praca.
Wstrzymał się, po co? Lecz błąd w twoiem oku,
Ty wątpisz, a on schował się w obłoku.
Dobrze że nie był przez ciebie rządzony,
Chmur by tych czarnych nie przebił zasłony.
Tak trudna podroż w czyie ręce dali
Krew ludu złożyć na niebiezkiey szali.

Ten co na wadze naywiększey na Niebie,
W ogólney świata całego potrzebie.

Krew swoią świętą, przenayświętszą składał,
Bóg był, a iednak i mdlał i upadał.

I nasza szalka blizka przeważenia,
Jest tam krew ktorey nie wiecie imienia,
Ona tam cicho wpłynęła w pokorze,
Taka naywięcey krew nam dopomoże.
Ta co się chwali że ona popłynie,
Wierzcie do ziemi ta wsięka i ginie.

Cichych krew ieszcze niesie się w ofierze,
Będzie wódz z wiarą lecz z wiarą rycerze.
I on upadać i on będzie błądzić,
Lecz póydą za nim nie śmieiąc go sądzić,
I oswobodzon będziesz nasz narodzie,
Wiara z pokorą póydą na twym przodzie.

«I zawsze nam się zdaie, gdy kto niebo zwiedzi
«Za kray ległszy, ten wysłał, co gdzieś cicho siedzi.»
— «Czy to niemoc śmiertelna?» -Gdzie tam bagatele,
«Każdemu *prawdy* gorzkiey dam kropel nie wiele,
« Potem łyżkę syropu *kochaymy się* zwanym,
«To znów każdy z nich będzie zuchem zawołanym.»
Jak mówił tak i zrobił, puls przeliczył bacznie,
I wyszedł, rzekłszy wszystkim: «Spiicie państwo smacznie.»
Nazaiutrz nasz pan Doktor zamyślony idzie,
Krzyczą za nim: «Doktorze! będzieszw wielkiey biedzie.»
— «Cóż, czy słabi?» —Nie, zdrowi, przestali się spierać,
« Sami mówią że zawsze czas za kray umierać.
« Lecz na ciebie bii zabii, nauczym my iego!
« Jak on tak śmiał używać lekarstwa mocnego!
«Gotuy się, strach co maią na ciebie gryzmolić!»
— «A niech piszą, wybornie mogę im pozwolić,
« Lepszych ode mnie potwarz a sięga codziennie,
« Ja wiem żem im lekarstwo zapisał sumiennie.
« A czy oni dziękować, czy będą złorzeczyć,
« Zasłabną, ia dla tego znów póydę ich leczyć. »

# LVIII.

## DO KAMILKI.

2 Czerwca 1833, Paryż.

Kamilko moia, córko moia mała!
Nie będziesz oyca swego pamiętała.
A iam do ciebie nimem was porzucił
Choć spieszno było, ieszczem raz powrócił;
Już teraz niewiem czy powrócę kiedy.
Ah! przeczuwała ona moie biedy,
Wszystko płakała, koiłem daremnie,
Twarz swą do niańki zwracała odemnie.
Teraz to zapłacz, teraz masz przyczynę,
Co dzień do nieba wznieś rączki niewinne.
I od złych wrogów naszych niewidziana
W cichym gdzie kątku padłszy na kolana,
Młode iagody zley łzami gorzkiemi,
I wołay: « Boże, zlituy się nad niemi!
« Day zbroyno wrócić do oyczyzny swoiey,
« Wszakże Bóg iesteś, wszystko w mocy Twoiey. »

# LIX.

## WYCHODŹCE BEZANSOŃSCY.

Paryż, 17 Kwietnia 1833.

Wstrzymał, nie puścił Pan w boie rycerzy,
Dosyć iest iemu, kto tak mocno wierzy;
Rzekł do wybranych: « Patrzcie święci moi
« Nad wodą Renu iuż ich hufiec stoi. » —

A świat powiada: « Wyszli, krwi nie leli »
O! ludzie, ludzie, iużbyście wy chcieli,
By Pan co wstrzymał Izaaka rękę
Naydroższych Polskich dał synów na mękę.

« Nędza ich czeka » — Już może łzy ronią,
Pokorną wsparcia upraszaią dłonią,
Ale zawierzcie, biada dla bogaczy,
Gdy który minie, choć ich łzy zobaczy.

Nie nam ich sądzić.—Kto nie był gotowy
Iść iuż za niemi, niech uchyla głowy,
W cichey modlitwie korzy się przed Panem,
Jeszcze wyprosi że będzie wezwanym.

---

# LX.

## PIERWSZA SIEWBA.

Paryż, 3 Czerwca 1833.

Z Pańskiego spichrza ziarno nie przepadnie,
Choć między lody, między skały padnie,
Ufności w Bogu mamy zawsze mało,
Helwetów serce nie lodem, nie skałą.
Choć szczupło ziemi, ieszcze na to stanie,
Dadzą wolności ziarnu przechowanie,
W górach gdzie żyią wielcy Tela męże,
Zakwitnie ono, szturm ie nie dosięże.

## LXVIII.

### DO X. REFER. BRZOSTOWSKIEGO

1829.

Brzostowski ! chwała tobie, cześć twey siwey głowie,
Muszę ci rym poświęcić, bo byłem w Pawłowie,
Ah ! rozkoszne łzy z moiey toczyła zrzenicy,
Pamięć iaką tam maią dla ciebie rolnicy.
Pytałem z nich iednego : « staruszku kochany,
»Coś u was puste domy, nieobsiane łany,
»Czy to grunt temu winien, czy że łąk za mało ?»
—»Ah ! mospanie, rzekł starzec, nie tak tu bywało.
»Na tych samych tu piaskach, w dniach naszey swobody,
»I piękne były zboża, i gromadne trzody,
»Dziwiono się nad włości tey zamożnym stanem,
»Gdy naszym Xiądz Brzostowski był oycem nie panem.
»Lecz po nim iak zmieniono czynsze na pańszczyznę,
»Lud zubożał, i pola przestały bydź żyżne.
»Musim się panom przykrzyć o konia, o woła ,
»I żebrzeć u nich chleba robiąc w pocie czoła.

»Z dawnieyszych łask dziedzica, ten został ostatek,
»Mamy tu ieszcze szpital i szkółkę dla dziatek,
»Lecz coż ztąd że się dziecko trochę przetrze w szkole,
»Tém bardziey pozna swoią nędzę i niewolę»....
Tu się łzy staruszkowi strumieniem rzuciły,
Ah! pomyślałem sobie: o! móy Boże miły,
Nie znam ciebie Brzostowski, ale nie daremno
Dano ci długie lata, i starość przyiemną.
Prosi ciągiem za tobą twoich bliźnich tyle.
Spokoynie możesz czekać na przyszłości chwile,
Przyimie cię, i pomieści na prawicy w niebie,
Ten co kazał bliźniego tak kochać iak siebie.

## LXIV.

## MOIA BIEDA.

Paryż, 31 maia 1833 r.

Panie móy Panie! zlituy się nademną,
Kto Ciebie prosi, prosi niedaremno.
Błędy Ty moie, puść Ty w zapomnienie,
Wiem, w moiey woli było me zbawienie,

Niech innym góry swe złoto oddadzą,
Niech innych miecza żelazna potęga
Dzierżąc okuty świat pod swoią władzą,
Do obu zmarzłych biegunów dosięga,
My niesiem modły przed Twoie ołtarze,
Zostaw nas Panie przy wolności darze.

Chwilęś ią tylko zabrał z naszey ziemi,
A łez, krwi naszey popłynęły rzeki;
Jakżeż to musi okropnie bydź z temi,
Którym Ty wolność odbierasz na wieki.
Niesiemy modły przed Twoie ołtarze,
Zostaw nas Panie przy wolności darze.

Jedne Twe słowo, wielki gromow Panie,
Z prochow nas z prochow wskrzesić było zdolne,
Znów karzesz, niech się wola Twoia stanie,
Obroć nas w prochy, ale w prochy wolne.
Niesiemy modły przed Twoie ołtarze,
Zostaw nas Panie przy wolności darze.

# LXIII.

## PARYŻ.

20 Czerwca 1833.

Czy ieszcze tobie przechadzka przyiemna
Kochany ziomku, stawmy prędzey kroki,
Idźmy gdzie czeka stancyika nas ciemna,
Już te paryzkie zbrzydły mnie widoki.
Pięknie tu pięknie, któż tego nie przyzna,
Ale ta Francyia nie nasza oyczyzna.

Jak leśna pszczołka wypędzona z ula,
Gdy ią traf w pałac zaniesie bogaty,
Do malowanych kobierców się tula;
Lecz kiedy pozna że to sztuczne kwiaty,
Brzęknie żałośnie, tęskniąc po swym borze,
Lata nieboga, drzwi znaleść nie może.

Tak kiedyś ogród Tuileryiski tłumny,
I szczyt wzniesioney pod niebo kolumny,
Wabiły oczy moie, dachy szklanne,
Sztucznie rzucone mosty przez Sekwanę,
Ale to krótko, minęły te czasy,
Do was Litewskie, do was wzdycham lasy.

Dwie mil od Wilna, wiem iedną dolinę,
Gdzie trakt Raduński wziąść w prawo drożynę,
Iść lasem, lasem, nagle wtenczas oczy
Uyrzą iak Waka w dole nurty toczy;
Nic z tym widokiem zrównać się nie wstanie,
Łąki, ogrody i domki bez końca;
Z drugiey zaczyna strony panowanie,
Jak smutek, puszcza ponuro stoiąca.
Milsza by iednak nad Paryż dziś była,
Żebyś ty Polsko, choć w tey puszczy żyła.

# LXIV.

## KTO WINIEN?

Paryż, 1 Czerwca 1833.

Gdy ten co ludzkie wyobraził męstwo,
Wydał iuż Dębu i Wawru zwycięztwo,
Tym zawód skończyć chce, który z snycerzy
Boga samego dać postać zamierzy.
Z początku idzie iak piorun robota,
Nie słychać tylko same stuki dłota,
Lecz gdy ostatnie póydą uderzenia,
Nie raz ie wstrzyma i czeka natchnienia,
Chyba śmierć przerwie, on tak niezostawi
Lecz zna, zepsuie, to nikt nie poprawi.
Zna że to w iedney mą skończyć godzinie,
Czasem bezczynnie, miesiące, rok płynie.
Niechże tam wtenczas tłum iakich gancarzy
W wielkiego mistrza weyść taynie odważy,
Grozi przemocą, śmie opisu żądać,
« Kiedy Bóg będzie, iak będzie wyglądać?»

»O ! nie dobrze zrobili, wcześnie legli wgrobie »
Co wam o nich się troskać, wy myślcie o sobie.
Dba ten co wy na iego powiécie pogrzebie,
Czyie kości w oyczyznie, a dusza iuż w niebie?
Kto dowiodł królom, ległszy na przodków równinie,
Że Polska ieszcze żyie kiedy krew z niey płynie.
Lepiey cicho pokornie modlić się w tey chwili,
Żeby my ieszcze zanią umrzeć pośpieszyli.
Bo miia rok po roku, zda się czas nie długi,
Wszystko na iakieś większe szczędziem się usługi.
Na nas tylko świat liczy, hardą wznosim głowę.
A nie widzim że idzie pokolenie nowe,
Już okiem wroga mierzy i szuka oręży,
Zaraz ich młode ramie, swe cięcia natęży,
Lecz może nas nie wpuszczą do oyczystey ziemi:
»Wróćcie się, rzekną, wróćcie, było iść z tamtemi. »

# LVII.

## DOKTOR I PACIENCI

### POWIEŚĆ.

Paryż, 1833.

Jedna znaczna rodzina, w pewném slawnem m ieście
Żyła zdrowo i zdrowo, zasłabla nareszcie.
Biegaią przyiaciele, nocna była pora,
Wynaleźli tam przecież iakiegoś doktora.
»A zmiłuy się idź!» Idę » Niebył bardzo sławny,
Jednak Wileńskiéy uczeń Akademii dawnéy,
Z tego naywięcey znany, że choć często w nędzy
Ochoczo biegł do chorych, leczył bez pieniędzy.
Wchodzi, chorzy w gorączce, nie widzą go wcale:
»Nie czas za kray umierać! » krzyczeli w zapale.
—»Co to znaczy?» ktoś pyta—»Nic» Doktor odpowie,
»Choroba, Dumo-maniia, tak się u nas zowie,
»Pochodzi ona często z wad serca niewinnych,
»Sami sławni, a sławy zazdrościm dla innych;

# LXV.

## NATCHNIENIE

Gdzie świata tego nie dochodzi pycha,
Gdzie ustroń ciemna, gdzie samotność cicha:
Kiedy zawiedzie wieszcza zadumanie
I życie iego przed oczy mu stanie ;
Widzi swe błędy, zna swe przeznaczenie,
Biegą łzy żalu, duch się iego korzy;
Wtenczas to z niebios zstępuie natchnienie
I rym się tworzy.

Wtenczas pierś iego, iak ten na pustyni
Rzymski wodociąg, pełni służby swoie,
Czerpa lud napóy, nikt wzmianki nie czyni,
Kto tey przystawił świeżey wody zdroie.
Tak przez pierś wieszcza wielkie prawdy płyną:
Padaią trony, lecz prawdy nie giną.
One, iak gwiazdy na niebios przestworzu,
Światłością iaśnieią wieczną,
Błędnym żeglarzom po wzburzonem morzu,
Wskazuiąc drogę bezpieczną.

# LXVI.

## WÓDZ PRZYSZEDŁ.

Paryż, 30 Maia 1833.

Cieszcie się, przyszedł ten co Polskę zbawi,
Imie się jego szeroko rozsławi,
Już iest na ziemi, huku bębnów słucha,
Dźwięk trąby miłe wpada mu do ucha;
Lecz gdy pieśń swoią bardy zanucicie
Serca młodego podwaia się bicie.

O! ieszcze u nas nie brakło rycerzy,
Niech się krew leie, niechaj mord się szerzy,
Wszyscy królowie stawaycie do boiu,
Gdy Polski niema, to nie ma pokoiu.
Czy dobrze śpiewam, móy Hetmanie ma y,
Co mnie po innych, twoiey chcę pochwały.

Szczęśliwy śpiewak, czyich zwrótkę rymów
I on powtórzy wśród harmatnych dymów;

Piersi me czemu wy nie młode ieszcze!
Minął głos, czucie zostało się wieszcze.
Idzie wódz iakich świat pokaże mało,
Będą i pieśni iakich nie bywało.

Piąty bóy woysku każe zacząć rano,
Dzień i noc przeydzie, walczyć nie przestaną;
Lecz w krwi potokach, wśród boiu takiego,
Będzie potrzeba krwi męża iednego.
Strach przeymie szyki, ieden się odważy,
Rzuci krew swoią, szala się przeważy.



## LXVII.

## BÓG TYLKO WSZYSTKO WIDZI.

Paryż, 31 Maia 1833.

Gdy woysko uchodzące świst kartaczów goni,
A razem się zatrzyma i znowu po błoni:

« Naprzód, naprzód! » wolaiąc, idą woiowniki,
Kto naypierwszy strach puścił, a kto wstrzymał szyki,
Czasem wiedzą, a czasem nikt tego nie powie,
A Ty Panie każdego wiesz iak się on zowie.

Czasem winią którego ze szczerych żołnierzy,
Wmawiaią, ten się broni, nareszcie uwierzy;
« Zawiniłem » powiada, pokora go skruszy
I przeprasza za grzechy iakieyś inney duszy;
Ale to wszystko dobrze; bo kto się pokorzy,
A walczyć nie przestaie, znak że sługa Boży.

Czytaymy w własnych sercach, kto z nas doskonały,
Zawierzcie, niech kto błądząc świat obieży cały,
Gdy trwa walka on znowu wróci pod swe znaki,
Jeszcze z pułku Pańskiego nie wykreślon taki.
Może mu rzekną w mieyscach, gdzie nikt nie postrzeże
«Smierć! lub, wyrzecz się Boga!» a on śmierć wybierze.

Panie! słyszałem wydałeś rozkazy,
By ieszcze siewbę zrobiono dwa razy,
I moie ziarko miey pod swą opieką,
Każ ie gdzie rzucić choć w stronę daleką.
Nie brakuy Panie, racz spoyrzeć litośnie,
Łzami ie memi zleię, to wyrośnie.



## LXI.

## WILK I JASTRZĄB

BAYKA.

Chwalił raz siebie jastrząb: « Móy Boże kochany
» Jakie to ze mnie stworzenie poczciwe,
» Nie iestem ia tym wilkiem co dusi barany,
» Dla mnie wszystkie owieczki chodziłyby żywe.»

Wtém wilk mu rzecze: « Przyiacielu miły,
» Dusić owieczki nie twoie to siły;

»Lecz kiedy takie święte są jastrzębie,
»Powiedzże przecie ktoż dusi gołębie.?»

Okrótne Pany! dła was bayka ta pisana,
Codzień krzyczycie na tyranow srogich;
A sami wszędzie gdzie władza wam dana,
Ciśniecie włościan ubogich.

---

## LXII.

## HYMN DO BOGA

### O ZACHOWANIE WOLNOŚCI.

O ty! którego potężna prawica
W chwili świat zniszczyć, w chwili stworzyć może,
Co się lud biedny twą łaską zaszczyca,
Ty oycow naszych nieśmiertelny Boże
Niesiemy modły przed Twoie ołtarze,
Zostaw nas Panie przy wolności darze.

Teraz się tułam w krainie dalekiey,
I myśl przeraża, może przeydą wieki.

A ia rzucony na wiatrów igrzysko,
Jak piasek w stepach, nieba leci blizko,
Widzi, lecz próżno, dostać się nie można,
Mieszkaniem twoim pustynia bezdrożna.

O! duszo moia, czegoż tak drżysz cała?
Jeszcześ się ze mną grzesznym nie rozstała,
Ja będę błagać, ah! ieszcze iest pora,
Biegą na pomoc i łzy i pokora,
Od tey piekielney wyrwawszy się pychy
Zawołam głośno, wśród ustroni cichey:

Panie móy! Panie! zlituy się nademną,
Kto ciebie prosi, prosi niedaremno.
Niechay litości Twoiey się podoba,
Żeby mię ieszcze spotkała raz proba.
Day za oyczyznę tak ślad krwi zostawić,
Bym wielu zgorszył, tylu mógł poprawić.

Nadzieio moia o móy Boże miły!
Kiedy Ty zechcesz, dasz walkę, dasz siły.
Naylichszy grzesznik proźbą Cię poruszy.
Zaraz się piekło wyrzeka tey duszy,
Choć blizka wpaść iuż do wiecznych czeluści,
« Prosi, powiada, to On iey odpuści. »



## LXX.

## DWA WIDZIADŁA.

Paryż, 29 Marca 1833.

Łałem łzy żalu, wtém pólnoc zapadła,
Takie mi w oczach stawią się widziadła.
Jedne zarosłe, z twarzą wyżółkniałą,
Z okiem iskrzącem nayprzód przeleciaało.

Boże! westchnąłem—krótka przeszla doba,
Patrzę na łóżku mem iakaś osoba,

Siedzi myśląca, pióro w ręku trzyma
I w dół smętnemi spogląda oczyma.

Znikła, dzień nadszedł.Czém to wszystko było,
Choć zawsze próżno, zawsze się myśliło,
Lecz wreszcie zgadłem—a ha! nie będziecie,
Kartki z odpisem na ogień póydziecie,

Bo zły duch radził: « pisz w dumy zapale,
« Ja żółć piekielną, wmięszam w twoie żalc.»
A dobry: « Zamilcz choć żal serce czuie,
» Kto zniosł pokornie, ia to zapisuię »

# LXXI.

## DO MOSKALI.

Paryż 1833.

O! niebaczni Sławianie, własney krwi strumienie
Szeroko po woienney rozleliście błoni;
Taka rzeka iey dzieli wasze pokolenie,
Że brat bratu nie może podać teraz dłoni,
I co świat miała ciszyć złączona potęga,
Gdzie iedni żebrzą, drugich miecz tam nie dosięga.

Tak Moskale żebrzemy, wiecie mieli, domy;
A teraz cudzoziemce przez nas ocaleni,
Których my przed Ruskiemi zakryliśmy gromy,
Każą nam w policyiskiey stać u siebie sieni,
Nim tam iaką iałmużnę raczą nam wyrzucić,
Ale wolim to znosić niż do was powrócić.

Im wstyd, nam was przepraszać nie ma ztąd powodu
O! niegodzien imienia Słowiańskiego rodu,

Boday chleba nie użył z naszey żyzney błoni,
Kto od swoich skrzywdzony, pierwszy się pokłoni.
Wy przeproście, bo będziem walczyć całe życie,
A póki my nie z wami, próżno świat straszycie.

Będą woyny, choć króle chcą gwałtem pokoiu
Ale w każdym nasz oręż napotkacie boiu,
I choć teraz nie mamy ni orłów ni znaków
Że są ieszcze po cięciach poznacie Polaków,
A może Bóg nam wielki tey zemsty pozwoli,
Że siebie, i was razem wyrwiemy z niewoli.

Lub kiedy naród Sławian taka czeka chwała,
Że od Newy ma ludom błysnąć swobód zorze,
Że od was głos wyleci żeby Polska stała,
A krzywdy niepamięci pochłonęło morze:
«Mir! mir» rzekniecie do nas, ściśniem się za dłonie,
Wtenczas świata tyrani zadrżycie na tronie.

Nowe twierdze im sypać, stawcie mur ze stali
Jak przyidzie Rusin z Lachem, wszystko to obali,

I szczątków nie zostanie tych szańców wsławionych,
Na tronach zdruzgotanych, na berłach skruszonych
Drzewo świętey wolności tak zatkną wysoko,
Iż żaden miecz nie sięgnie, wszystkich uyrzy oko.



## LXXII.

### GOSPODARZ.

Paryż, 2 Czerwca 1833.

Biedny gospodarz ledwo dzień szarzeie,
Biegnie zobaczyć co się w polu dzieie,
Całą noc dzisiay straszne gromy grzmiały,
Pewno się w polu kłosy pokazały.
Są, lecz iak rzadkie, a zielska iak wiele
I iak niegodne, nikt go nie wypiele.
Załamie ręce, wydaie westchnienie,
Łez mu się z oczu rzuciły strumienie,
On tak pracował nim rolę uprawił,
Ostatek oddał, Bóg nie błogosławił.

« Czego tąk płaczesz, nie dobrze człowiecze »
Jakiś nieznany przechodzień mu rzecze,
« Drugiey twey siewby zieleni się niwa,
« Tam wzrok obracay, pszenica prawdziwa,
« Zobaczysz, z niey to czeka cię pociecha,
« Zboża twoiego nie ogarnie strzecha »
—« Zkądże o moiey tak ty wiesz korzyści ? »
—« Wiem » tamten powie.— I wszysko się ziści.
Polsko kochana ! iakiś głos powiada ,
Nadzieia w Bogu niechay tobą włada ;
Za szczerość twoią doczekasz nagrody.
Wielki plon będzie z twey pszenicy młodey.

## LXXIII.

### MODLITWA.

Zlituy się iesżcze nademną tą dobą ,
U nóg Twych leię łez gorących zdroie;
Oto proch nędzny upadam przed Tobą ,
Boże móy wołam przepuść grzechy moie.

A! wiem ia dobrze iak ciężkom przewinił,
Że łzy mię żadne wymówić nie mogą,
Wiem com przyrzekał, com potem uczynił,
Jak nieprawości znów poszedłem drogą.

Gdzież mię zawiodła, coż się ze mną stanie?
Przepaść w około, zgubionym na wieki,
Nie day mi zginąć wielki niebios Panie
Boże móy Boże! udziel Twey opieki.

Jakąś nadzieią napełnia się dusza,
Choć sługa zbłądził, kiedy był życzliwy,
Pan nasz proźbami swoich sług się wzrusza,
Pan mnie znów przyimie, znów będę szczęśliwy.

# LXXIV.

## ŚMIERĆ JASIŃSKIEGO

pisano w Warszawie 1811 r.

Zbawce narodu wam sława,
Spoczniycie wśród lauru cieniów,
I nim bitwa wezwie krwawa,
Posłuchaycie Barda pieniów.

Niechay śmielsze głoszą Bardy,
Jak przed lotem orłów białych,
Sławny z pogróżek zuchwałych,
Pierzchał Teutonow rod hardy.

Niech głoszą, niech chwała wasza
Osładza braciom kaydany;
Niech dumne Litwy tyrany,
Szczęk Polskiey broni przestrasza.

Ja wam spiewam dzieie dawne
Jak ci z nieszczęściem walczyli,
Co w żałobney niegdyś chwili,
Dali synom życie sławne.

Patrzcie na błonia za Pragą
Obrońce tam wasi stali,
I iak przywykli, z odwagą
Chwały i śmierci czekali.

Na bitnych Litwinów czele
Jasiński przewodził młody,
Szykował, i tak rzekł śmiele :
« Za święte oyców swobody

« Wnet się pocznie bitwa krwawa,
« Bracia w tey szczęsney godzinie,
« Komu miła wolność, sława,
« Niech dziś zwycięża lub ginie ! »

Wtém uprzedzaiąc dzień biały,
Kiedy się ieszcze zmrok szèrzył,
Tłumem naiezdnik zuchwały,
Na białe orły uderzył.

Tysiące broni szczęk dało,
Harmatni ogień śmierć zionął,
Nie ieden tam poległ z chwałą,
Nie ieden zbóyca w krwi tonął.

Przerzadły tłumy moskalów,
Już naszych było zwycięztwo,
Lecz smutne wspomnienie żalów,
Zdrada przemogła nad męztwo.

Tak znać chcialo przeznaczenie,
Zwyciężył naieżdnik srogi;
Goreie Praga wśród trwogi,
Krew Polska gasi płomienie.—

I niebo chwaląc te zbrodnie
Swieciło wtenczas pogodnie ,
Gdy z rodu przyszłych mścicieli,
W kolebkach dzieci ginęły.

Gdy tak Polak wolność traci,
Rozpaczą przeięty cały,
Patrząc na hańbę swych braci,
Zawołał Jasiński śmiały:

« Przedayne dusze, Tyrany,
« Gdym się wam bronić niezdolny,
« Nie dla mnie te są kaydany,
« Ja umrę, lecz umrę wolny,

Tak mówił, i z bronią w ręku
Uderza w Moskalów szyki,
Zgon iego nie ieden w ięku,
Poprzedził naiezdnik dziki.

Oyczyzna krwią swych zbroczona,
Co właśnie kona w tę chwilę,
Tuląc rycerza do łona,
W iedney z nim padła mogile.

Powstań mężu nie zwalczony!
Jasiński, twóy kray w potrzebie!
Stań między nasze szwadrony,
I patrz iak pomścim się Ciebie!—

# LXXV.

## WYIĄTKI Z POEMATU

## SMIERĆ FISZERA (*).

Tym Fiszer przy Hetmanie, czym był czasem dawnym,
Patrokl nieoceniony przy Achillu sławnym.
Jemu zawsze naczelny Wodz swe myśli zwierzał,
Czy cofał z ognia szyki, czy naprzod uderzał.
Nie zostawił mu oyciec ze złota spuścizny,
Tylko cnotę, uboztwo i miłość oyczyzny,
Z temi ieszcze młodzianem poszedł w obce strony,
Gdzie Dąbrowski Sarmackie wsławiał legiiony.
Tam to pod starym wodzem walcząc Rzymian wnuki,
Nauczył się krwi kosztem trudney Marsa sztuki.

(*) Generał polski Fiszer; szef sztabu Xięcia Poniatowskiego poległ roku 1812 w bitwie Tarutyńskiey kilkanaście mil za Moskwą 18 oktobra odbytey, gdzie korpus polski z kilką tysiącami Francuzów będąc w pierwszey straży, ledwo wynoszący kilkanaście tysięcy, wytrzymywał dzień cały walkę z całą armiią Moskiewską przeszło 100,000 wynoszącą.

## BITWA TARUTYŃSKA.

Na głos strzałów wnet wszystkie hukły bębny razem,
Budzi się oboz, iękła ziemia pod żelazem.
« Baczność! formuy plutony! » poszły wodzów słowa,
I stanęła młodź w szyku, toczyć krew gotowa.
Czernią się czoła kolumn wśród nocy posępney.
Xiąże naczelny,przy nim Fiszer nie odstępny,
Przebiega gdzie szeregi stal zabóycza ieży;
Otacza go do koła kwiat polskiey młodzieży.
Pyszni się pod nim rumak z żyzney Ukrainy,
Zna że niesie Hetmana Sarmackiey krainy.
Karność, uszanowanie wszystkim wargi ścina,
A Poniatowski głosem lubionym zaczyna:
« Mężowie, niech nas ciemność nocy nie zastrasza.
« Walczmy bracia, Bóg widzi, dobra sprawa nasza.
« Wnet ogień kartaczowy oświeci nam twarze,
« Zaszczyt temu kto pierwszy ziomkom krew pokaże.»
—» ŻyiPolsko!» —krzykły męże, srogich spiżów strzały,
Niosąc kule dla wrogów « Żyi, » odpowiedziały.

Wtym słońce brzegiem gwiazdy wyszło z nocney chmury,
Nie chciało zda się spoyrzeć na widok ponury,
Miliiony stworzeń skrzydłem lekkim w Olimp wzbite,
Przywitały niebianów światło złotó-lite,
Lecz ono obłokami przyćmiło promienie,
By nie widzieć iak płyną ludzkiey krwi strumienie.

Białość dnia pokazała szyki obostronne,
Widać iak się spotkały szablą hufce konne,
Jak strzelce rozsypani piekielnym zwyczaiem,
Niosą śmierć poiedynczą wspieraiąc się wzaiem.
Idzie Rossyi młodzieńców w zastępach tysiące,
Odpychaią ich zewsząd harmaty ryczące.
Rota pada na rocie, płynie krew potokiem,
Oni dla tego naprzod mężkim idą krokiem.
Czekaią Laccy męże, trwoga im nie znana,
Każdy tylko w skrytości błaga niebios Pana.
« Boże niechay dziś umrę iak syn kraiu prawy,
« Lecz wybaw od kąlectwa więzów i niesławy. » —
Jaka cisza poprzedza, gdy wicher ponury
Pędzi na Tatrów skały piorunowe chmury;

Z tak okropnem milczeniem na krwawe spotkanie,
Biegli szykiem ściśnionym mężni Rossyianie.
Biie tysiąc piorunów, stoi w mieyscu skała,
Tak oni uderzyli, tak polska młodź stała.
A ich morze odbite o twarde nadbrzeża
Cofa gniewliwe wały, i znowu uderza.
Tak właśnie i Rossyiscy woiownicy śmiali,
Już z walki uchodzili i znów uderzali.
Złamać chcieli lecz prożno, za każdym napadem ,
Stały iak mur zastępy i parły kul gradem.
Nie pierwsze to im boie, iuż znaią ich czyny,
Wąwoz Maurów, szczyt Alpów, Możayska rowniny,
Białe orły na skałach maią gniazda wiecznie,
Tak i tam wierzchem szczytów lataią bezpiecznie.
A Hetman Poniatowski gardząc śmierci grotem,
Gdzie mu sława wskazuie, rozrządza ich lotem.

Komu miła krew ciepła, ięk ludow, mord, boie,
O! tamby iuż do woli sycił oczy swoie,
Wszędzie stalą błyszczące, okiem niezmierzone,
Spotykaią się woyska w trzy hufy dzielone.

Pierwszy boy wytrzymuie a gdy siły traci,
Wnet przemienia go w ogniu drugi zastęp braci.
On to domy rodaków zasłania w tey chwili,
Nim ci krew utamuią co pierwey walczyli.

Tu zdala nowe szyki, ciągną gdyby chmury,
Milcząc przeciw nim spiże wstępuią na góry.
Tu lotem wiatru z dzwiękiem muzyki marsowey
Jezdna młodzież przebiega przez deszcz kartaczowy.
Patrząc na mężów twarze pogodne i dzielne,
Rozumiałbyś że biegą na gody weselne.

Tam czeka na rozkazy zastęp nieruchomy,
Zewsząd mu śmierć mordercze przesyłaią gromy,
Jak tylko w zgubnych paszczach ogień się zaświeci,
Mroz przechodzi szeregi nim kula doleci.
Już idzie, słychać zdala iak wiatr przed nią ryczy,
Patrzą męże, nayśmielszy spotkać iey nie życzy.
Uderza w szyki, iękły, ona krwią się zlała,
Obtarła się po piaskach i znów poleciała,

Wpada gdzie w dwóch zastępach schodzi się piechota,
Ryie ziemię, rwie roty, oręże druzgota,
Woyska idą spokoynie; tylko słychać było:
« Ognia batalionami! » I znów się ściszyło.
Słuchay, śmierć niecierpliwa. O! matki, zadrżycie,
Wyidzie słowo co wydrze tylu synom życie.
Jeszcze cicho — « Zaczynay » głos się ozwał dziki,
Huknął dym, świsnął ołów, krwią zlały się szyki.
Nie ieden tam dla kraiu niosąc lata młode,
Bol ciężki, i niepamięć dostał za nagrodę.
Lecz znaydzie on krew swoią, o! błogosławiona!
Krew co za wolność lana, kroplami zliczona.

---

## PRZEBICIE SIĘ

### OTOCZONEGO WOYSKIEM ROSSYISKIEM

### PUŁKU TRZECIEGO PIECHOTY POLSKIEY.

Pasmo gór nie wysokie od rodaków dzieli,
A przeyść nie mogą tak ich wrogowie ścisnęli.

Z równin im zaskoczyły Dońców hufce chyże,
Z dolin uparte iegry, z gór śmierć niosą spiże,
Walczą ściśnieni męże, w środku orzeł leci,
Z znanym wrogom napisem « *Polaków półk trzeci.*»
« Uderzmy tylko razem ! » Lemański zawoła,
« Nie raz oni przed nami, wtyłz wracali czoła.» —
Na głos ten zwarli szyki i krokiem rozpaczy,
Lecą w ostrza pałaszów i w ogień kartaczy,
Gdzie iedni giną drudzy wstępuią bez trwogi,
Ale prożno, śmierć wszystkie zastąpiła drogi.
Padaią ięcząc męże bez pomocy bratniey,
Kilka ieszcze wystrzałów iuż legną ostatni.
A Fiszer ieszcze woła: « Gdzież to męztwo wasze,
« O ! hańbo, nieprzyiaciel weźmie orły nasze,
« Po lądach i po morzach bracia ie nosili,
« A wy tak letko w iedney chcecie stracić chwili ! »
Tak on mężnych zachęcał w pośrod śmierci grotów,
Spoyrzeli na chorągwie, każdy umrzeć gotów.
Ale nievaz przed siłą męztwu uledz trzeba,
I Mars by tam nie pomogł choćby zstąpił z Nieba.
Tak szedł niszczący ogień. W tym razem o dziwy!
Milkną spiżc, ustaie kul świt przeraźliwy.

Rozumiałbyś że Bóztwo walecznym przyiaźne,
Wytrąciło z rąk śmierci iey berło żelazne.
Patrzą zdziwieni męże, a głuche milczenie
Przerywało ię kliwe konaiących tchnienie.
Wtym widzą rycerz iakiś z Rossyiskich szeregów
Wybiega na rumaku podobnym do śniegów.
Dzwięk go trąby poprzedza, a on pędem śmiałym,
Po skrwawioney rowninie biegł ku orłom białym.
Wstrzymał się, gdy się zbliżył uczcił mieczem świetnym,
I tak do Lackich mężów rzekł głosem szlachetnym:
« Polacy! prożny opór patrzcie z każdey strony
« Stoi rossyiskich synów zastęp nie zliczony.
» Chwila, a was niebęzdie; lecz litość nas bierze.
« By z rąk naszych tak bitni ginęli rycerze.
« Mężni mężnych szanuią, złożcie ostrze broni,
« Wódz nasz przyrzekł że życie i własność ochroni. »
— « Będziem walczyć, rzekł Fiszer, przeydziem lub zgi-
[niemy,
« Litości nie żądamy bo za kray walczemy.
« A gdy niewolnikami mieć nas swemi chcecie,
« Zabierzcie wprzód nam życie, potem nas weźmiecie.»

--«O dumo nieprzeparta!»---gniewny młodzian krzykn
Trącił kolcem rumaka i iak wicher zniknął.

Tymczasem rozerwane kartaczami szyki,
Zamykaią z pośpiechem polskie woiowniki,
I znowu postępuią po Marsa przestrzeni,
Czworobokiem bezpieczni, stalą naieżeni;
I wrogi szyki skupiły, mieysce boiu daią,
Ciężkiey iazdy natarciem roztrącić ich maią.

Cisza napełnia pola;— w tym wydano znaki,
Męże kryci kirasem scisnęli rumaki,
Wypadli iak iesienny szturm co dęby wali,—
Drży ziemia, huczą trąby, błyszczą ostrza stali,
Już są blisko,— iuż polscy zginiecie młodzianie,
Wtym ognie śmierć niosące błysły w czworogranie.
Warkły mordercze kule, i wnet w iedney chwili,
Smierć uśpiła rycerzów co tak straszni byli.
Leci dym pod obłoki, a Polacy śmiele
Depczą po martwych mężach z Fiszerem na czele.
Z bagnetem nadstawionym, szli z trąb,bębnów grzmotem
A słońce im promieniem przyświecało złotym.
Tak gdy ciśnie pioruny z ognistego łona
Przechodzi lasy burza wichrami niesiona,

Prożno iey twarde dęby hardy szczyt naieżą,
Albo schylić się muszą, lub strzaskane leżą.
Już pierwszy szereg wbiegał na pagórków szczyty.
Wtem zabiega znów drogę tłum wrogów niezbyty.
Trzy kroć liczni a równie i zręczni i śmieli,
Wnet śmiercią niedostępną z wszystkich stron sypnęli,
Kula kulę goniła, grom po gromie błysnął;
Widzi Xiąże naczelny, żal mu serce ścisnął,
Tu na niego uderza wróg co chwila świeży,
On chociaż ma w odwodzie dwa szyki rycerzy,
Lecz wodz mądry, oszczędza, krwi ich nie używa.
Nareście wyrzekł głosem który ból przerywa:
« Mężowie! idźcie bronić, iuż półk trzeci ginie. »
Ledwie wyrzekł, iuż oni biegą po równinie.
Pierwszy co pod Ostrownem starych wodzów zdziwił,
Prowadził swe proporce młodzieniec Radziwiłł,
A za nim iezdnych hufców naczelnicy śmieli
Turno, Brzychwa, Umiński, iak piorun lecieli.
Ostrzem miecza rycerze tworzą sobie drogi,
I wpadaią gdzie biią na Fiszera wrogi.
Zasłoniło go piersią polskich mężów tyle;
Lecz ktoż zakryie, śmierci gdy przylecą chwile?

Stał w przedzie Wielożyński Litwin nie lękliwy,
Uderza mu w prawicę cios gromu straszliwy,
Trzasły koście, szpik prysnął, młodzieniec się c
A śmierć skrzydlata tędy przeszła iuż w tey chwi
I wnet serce Fiszera co dla kraiu biło,
Przeszywa przez sam środek szybkiey kuli siłą,
Upada, nic nie mówi, krew się strasznie toczy,
Anioł snem sprawiedliwych zamyka mu oczy,
Ah! nie zasypiay wodzu! Wśrod młodzi orężnéy,
Idzie głos iękiem rwany: « Poległ Fiszer mężny! » —
Zgubisz ich, powstań mężu, patrz iak na te słowa,
Niknie woyska Polskiego sławna twarz Marsowa,
I ci przed których wrogi nie raz drżeli bronią?
Patrz iak mężni, dla ciebie nie męzkie łzy ronią.

Ale ty iuż zasnąłeś, zasnąłeś, na wieki.
Sto trąb marsa nie spędzi Tobie snu z powieki,
Już dusza Twoia przeszła gwiazdziste wierzchnice,
Gdzie świat kończy a wieczność zaczyna granice.
Nie widzisz iak przyiaciel, iak nasz wodz naczelny,
Płacze wsparty na mieczu gdzie Twoy trup śmierteln

Polski Patroklu ! nie masz Ciebie pogrześć komu,
Achilles Twoy niewrócił z kwawych walk do domu,
Ale nie smuć się cieniu, kiedyś wnuki nasze
Przyidą w mieysca gdzie przodków słynęły pałasze,
Scisną przyiaznych wówczas pobratymców dłonie ,
I pomnikiem Twym wsławią Tarutyńskie błonie.
Bo dzisieysi nie zwykli tego pomnieć długo ,
Kto rod nadstarczał cnotą , bogactwa zasługą.



## LXXVI.

### ZŁĄCZENIE SIĘ BRYGADY KOPCIA
### Z KOŚCIUSZKĄ.

Gdzie Kiiow złotobramy świętych grobem słynie,
Tam w blizkości Unawa swe nurty rozlewa,
Tam półk proporców stanął w szyku na rowninie,
A Kopeć mężnych zagrzewa.

« Widzicie zastęp ten wrogów ogromny,
« Chcą nas rozbroić, rycerze
« Lecz ktoryż Polak w przysięgach swych złomny.
« Niewolę nad śmierć wybierze?

« Tam gdzie polscy Kościuszkę otaczaią męże,
« Choćby dzieliło nas morze,
« Tam poydziem nasze połączyć oręże,
« Naprzód wiara! w imie Boże! »

Huknęły trąby, skupiły się szyki,
W ściśnionych rotach idą woiowniki,
Sypią śmierć spiże, zabiegaią wrogi,
Wszystkie do Polski zamknięte im drogi,
Jeden huf zetrą, to znów drugi stanie,
A nasi idą dla tego młodzianie.

Jak ledwo znaczny Niemen, gdy się raz odważy,
Po Nowogródzkiey puścić się równinie,
Tysiąc po drodze z nim się wod koiarzy,
Ktoż go iuż wstrzyma gdy pod Kownem płynie?

Tak idą polskie szyki, coraz rosną w siły,
Zewsząd się do nich bratnie zastępy gromadzą,
Już Krzemieniec pod ich władzą
Już Wołyń przechodzą miły.

Już weszli w ten kray piękny gdzie Bug toczy wody,
W Lubelską ziemię, gdzie obywatele
I nauk są przyiaciele,
I miłością tchną swobody.

Idźcie, idźcie bracia mili,
Błogosławieństwo idzie wnuków z wami
Boday Polska w każdey chwili
Takimi iak Wy pyszniła synami.

Nad zielone Wisły brzegi
Prowadź Kopciu swe szeregi
Tam Cię naczelnik przyimie z łez strumieniem.
Tam gdy chrapliwy dźwięk trąby uderzy,

Oyczyzna ciebie w obliczu rycerzy
Złotym poszlubi pierścieniem (*).

Dochowasz Kopciu wiary swey Oyczyznie
I w srogich więzach i w walki godzinie,
Na Macieiowic wziętego płaszczyznie
Na próżno Cię w Sybirskie zasłano pustynie.

Prawego męża żaden cios nie wzruszy,
Wiatr co burzliwe mrozi oceany
Nie mógł oziębić miłości w twey duszy
Do naszey Polski kochaney.

Wy, coście ią zdradzili, zbrodniarze niegodni,
Jakże nadzieia dumy waszey płonna,
Coż wam zostało z takiey wielkiey zbrodni?
Oto wzgarda obustronna.

(*) Odznaczaiących się w boiu, ozdabiał wówczas Naczelnik Kościuszko obrączką złotą z napisem: « OYCZYZNA OBRONCY SWEMU. »

Lecz oto patrzcie, ów Paweł straszliwy
Na swym potężnym ledwo usiadł tronie,
I on część oddał cnocie nieszczęśliwéy,
 I iuż Kopeć swobodny na Oyczyzny łonie.



## LXXVII.

### BEKIESZ.

Drżał od szturmu Psków dwie pory,
Drżą Inflant przywłaściciele,
Poznaią żeś ty Batory,
Na Polaków stanął czele.

Polskiemi rozbite gromy,
Już harde chylą się wieże;
Kruszą się baszty, przez bram wylomy
Jezdni wpadaią rycerze.

« Za mną, młodzi! natrzy!»
Wodz ich dzielny Bekiesz woła,
« Widzi woysko, i Król patrzy,
« Że nikt Węgrom nie wydoła. »

Na głos ten szable wyniosłszy nad głowy
Na bystrych koniach lecą Węgry śmiałe,
Całemi hufy przeskakuią rowy,
Jak Ren gdy skacze ze skały na skałę.

Już rów ostatni, naieżaią pale,
Ten tylko zdobyć, iuż Pskowa nie będzie,
Trzykroć go przebyć, chcą iezdzcy zuchwale,
Trzykroć rumaki wstrzymuią się w pędzie.

Swiszczą kul grady, Bekiesz niezna trwogi,
Bekiesz naciera; « Za mną młodzi dzielna! »
Zachęca konia, wspina go ostrogi,
Wtym bladość męża okryła śmiertelna.

W sercu grot utkwił, strumieniem krew płynie,
Już upadł, kona, puścił miecz z prawicy,
O ieszcze usta wymawiaią sinie:
« Za mną ! za mną woiownicy ! »

Tam gdzie piękną Wilenkę przy Jagiełów grodzie
Przyimuie na swe łono Willia okazała ;
Na szczycie góry co obłoki bodzie
Wznosi się baszta wspaniała.

Bitnych to Węgrów wyniosły ią dłonie ,
Tędy do kraiu niosąc tęskne kroki ,
Na przyiazney ziemi łonie
Bekiesza swego zostawili zwłoki.

Grobowcu temu kształt baszty nadali ,
Przy iakiey poległ ich młodzian waleczny,
Jeszcze niedawno błyszczał tam ze stali ,
I pancerz iego i miecz obosieczny.

Żelazną kosą swoią czas ponury,
Coraz to w gruzy ten pomnik zamienia;
Już rzadko nawet wie przechodzień który
Początek iego imienia.

Góra się nawet do upadku chyli ,
Co rok podmywa rzeka iey nadbrzeża ,
Ach! choć w tych rymach współ-ziomkowie mili,
Chowaymy pomięć gościnną rycerza.



## LXXVIII.

### NA ZGON GENERAŁA DĄBROWSKIEGO.

Dąbrowski umarł ! pieśń żalu Bardowie
Cicho w noc ciemną zacznicie ,
Cicho niech nasi niewiedzą wrogowie
Że Dąbrowski skończył życie.

Lecz gdzież nam ukryć rozpacze,
Kiedy cała Polska płacze.—
W naymnieyszym domku wieśniaka,
Wszędzie żałość łzy wyciska,
Bo nie masz nigdzie Polaka,
Co nie znał iego nazwiska.

Jak Karpat wzniesiony w chmury
Przewyższa okolne góry,
Tak w sławionych imion rzędzie
Dąbrowskiego pierwsze będzie.

Zawiści, ty zmilkni podła,
Potomność tey prawdzie przyzna,
Gdy innych boiaźń Tyranów uwiodła
W nim tylko żyła Oyczyzna.

Ktoż się porówna z tym mężem,
Co walcząc szyki olbrzymie;
Wykreśloney Polski imie
Pierwszy napisał orężem.

Powiedzcie Adygi brzegi !
Jaki strach latał w Germanów krainie,
Kiedy Dąbrowski z Polskiemi szeregi
Na niebotycznym błysnął Apeninie.

Renie! Wisło! co wody toczycie wspaniale
Wieszcza zaklęcie niech w was czucie wzbudzi,
Stawcie pomnik Iego chwale ,
Żywioły zawstydźcie ludzi.

Ty męża czynom przytomna
Berezyno wiekopomna
Powiedz sławna rzeko nasza ,
Jak się rozbiła, powiedz tyś widziała
O ostrze iego pałasza
Lecąca z Turcyi nawała.

A ty Lecha ludu dzielny
Weź ten pałasz nieśmiertelny

Do narodowey skarbnicy,
Niech go wiek wiekom przesyła.
Bo iuż niemasz tey prawicy
Co warownią Polski była.

Już gdy nam kiedy los srogi
Każe pędzić dni w ohydzie,
Niezblednieią nasze wrogi
Na głos ten: « Dąbrowski idzie. »

## LXXIX.

### DOBYCIE
PRZEZ WOYSKO POLSKIE W HISZPANII
### WĄWOZU POD SAMO-SIERRA.

Gdzie wąwoz Samo skałami się ieży,
Jest ciasne przeyście iak na szyk rycerzy,
Tam dumny Hiszpan siadłszy na gór szczycie
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.

Z iakim łoskotem w Alpeyskie nadbrzeża
Wod oceanu potęga uderza ,
Tak szli do szturmu Frankowie zuchwali,
Lecz trzykroć biegli i trzykroć wracali.

Jak niedostępne niebo dla bogaczy,
Tak była trudną dla mężnych ta droga;
Prożne wysiłki męztwa i rozpaczy,
Nayśmielsze dusze śmierć spychała sroga.

Zacięte Maury z gór wierzcha szydziły,
« Chodźcie tu, chodźcie, dawno was czekamy,
« Wam tu Kastylki robią uśmiech miły,
« Wam stary Madryt otwiera swe bramy.

Wtenczas bohater co wiodł nasze męże
Przybiegł gdzie polskie lśkniły się oręże;
W cichem milczeniu zwarte hufce stały,
Gdy on do wielkiey tak zachęcał chwały :

« Wy co z waszemi znaiome szeregi
« Egiptu piaski, Apeninu śniegi,
« Ty ze lwiem sercem młodzieży nie trwożna,
« Wam to zwyciężać gdzie innym niemożna.

Rzekł, huczą trąby, ostrz mieczów się świeci,
Przez grad kartaczy las proporców leci,
Grzmi grom po gromie i razem ustały.....
Na wierzchu szańców usiadł orzeł biały.

---

## LXXX.

### KORSAK.

..ie masz, zginął Jasiński, zginęła odwaga,
Już starte nasze hufce, iuż zdobyta Praga.
Nakształt wezbraney rzeki wrogow woysko leci,
Krwią się polską ziemia pieni,
W pośród mordów i płomieni
Słychać ięk matek, płacz dzieci.

Dobrze, płaczą kobiety, lecz gdzież są rycerze;
Czyż sama tylko Wisła ma bronić Warszawę,
Już słychać woienną wrzawę,
Czemuż nikt mostu nie strzeże ?

Czemuż? lecz iakiż rycerz świetną lsknący bronią,
Przed uchodzące hufce z groźną wpadł postawą,
Porwał wśrod tłumu chorągiew z pogonią:
« Stóy, front Litwini, równay się na prawo ! »

—« Stóy, stóy ! »— na głos ten Korsaka
Powtarzaią woiowniki ,
Spoyrzał rodak na rodaka ,
I znów murem stoią szyki.

« Prędzey, unoście dziatki, prowadźcie swe żony,
« Potem most palcie od Warszawskiey strony,
« My ich nie puścim, my bronim nadbrzeża ,
« Tylko prędzey, ta iedna ratunku godzina. »
Tak Korsak lud napomina ,
A wróg na niego uderza.

Jak gdy lawom biegącym na kraiu zalanie,
Gdy iaka silna rzeka na przeszkodzie stanie,
Wszczyna się sroga walka, Wezuwiiusz gniewliwy
Prożno ciska pod niebo rozpalone skały,
Łoskot się gromów rozlega straszliwy,
Trzęsie się ziemia, ryczą morza wały;
Padaią zamki i grody,
Wszystko co żyie ucieka;
Do ostatniey kropli wody,
Nie ustępuie mu rzeka.

Tak huf Litewski wrogów odpiera nawałę,
Biie Rossyian woysko całe,
Uchodzą Pragi mieszkańce.
Już most się zaiął pożogą,
Piersi Litwinów służą im za szańce,
Złamać ich gromy nie mogą.

Grzmią spiże, szereg na szeregu pada,
Waleczny Korsak obskoczon do koła,

»Podday się, podday «tysiączny głos woła,
On wystrzałem odpowiada.

Jak dąb co niebios dosięgał błękity,
Tak walcząc w sprawie swey oyczyzny świętey
Na stosie trupow ranami okryty,
Upadł rycerz nieugięty.

Już uchodzą krwi strumienie;
Obrócił ieszcze oczy ku rodzinney stronie,
Tam ostatnie posłał tchnienie ,
Malutkim dziatkom , ukochaney żonie.

Tam gdy smutna wieść przybieży,
Pocznie ięczeć białogłowa ,
Ręce o ręce uderzy :
« Ah ! biednaż ia teraz wdowa.

« Gdzież poydziem sierotki moie,
« Czemuż nas tam nie zabito!
« O ! przeklęte takie boie ! »—
— Ah ! przestań, przestań kobiéto !

Pocoż wśród żalu oznakow
Ubliżać mężnych pamięci ;
Ah! żyie w sercu rodakow
Kto Oyczyznie krew poświęci.

Prożno duma zdrayców żąda
Nieśmiertelności po sobie;
Na te fałsze po ich grobie
Każdy z pogardą pogląda .

Ale póki Wisła płynie,
Póki Polskiey mowy stanie ,
Na tey za Pragą równinie
Przechodząc nasi młodzianie ;

Choć żaden marmur nie głosi ich dzieła,
Rzekną z westchnieniem ku niebu:
« Tutay Korsaka kiedyś krew płynęła ,
Tu gdzieś Jasiński leży bez pogrzebu. » —

# LXXXI.

## DUMA O ZAKRZEWSKIM.

Pisano w roku 1827.

Nad dalekim Dniepru brzegiem
Szły cicho woyska lskniące się żelazem ,
Pomiędzy niemi bystrym wiatru biegiem
Leciałem z wodza moiego rozkazem.

Jak teraz wszystko uległo odmianie !
Koń móy był rzeski, i ia byłem młody.
Słyszę głos silny: » wstrzymay się młodzianie!
» Z tobą Dnieprowey napiiem się wody. »

Był to Zakrzewski mąż sławny dziełami,
Szlachetność w sercu, surowość miał w oku;
Pod iego pierwey byłem rozkazami,
Nim mnie Mielżyński wziął do swego boku.

Półk iego w każdey wsławiony potrzebie,
Stąpał półk trzeci, po zieloney błoni,
A on mię wzywał: »Piiemy do ciebie.
»Choć nas rzuciłeś towarzyszu broni!»

Wstrzymałem konia, rrze, pieni się, wspina,
A wodz częstuiąc mnie Dnieprową wodą:
»Na twém weselu napiiem się wina,
»Po woynie żonę wyswatam ci młodą.»

—»Ah! wodzu, rzekłem, walecznemi dzieły
»Oby z nas każdy doszedł Twoiey chwały.»
A w tym z daleka spiże grzmieć poczęły,
I coraz bardziey i bardziey huczały.

»Sciskaycie szyki, dwóycie krok rycerze!»
KrzyknąłZakrzewski; woysko słucha wprawne;
A iuż Smoleńska widać było wieże,
I mchem pokryte baszty starodawne.

Trąciłem konia, leciał iak wiatr chyży;
A na rumaku tak białym iak śniegi,
Tam gdzie naygęstszy szedł ogień ze spiży,
Zakrzewski swoie prowadził szeregi.

Ostatni raz iuż rycerza widziałem,
Jak nawałnica, szła za nim młodź dzielna;
Już przeszli szańce, iuż byli pod wałem,
Gdy wodna kula wstrzymała śmiertelna.

Długo tam długo, słychać strzały było,
Aż noc zakryła krwawe boiowisko;
Nazaiutrz nasi szli, i Dniepru blizko
Uczcili męża mogiłą.—

Tam garstką piasku zakryte,
Zakrzewski zasługi Twoie;
Rany we Włoszech nabyte,
W St. Domingo krwawe boie.

Taka zapłata od ludzi ,
Spoczywaj rycerzu mile ,
Anioła trąba Cię zbudzi ,
Będziesz Ty iaśniał w tę chwilę.

Kiedy wieczorem dziatwa mię otoczy,
I siądzie przy mnie żona urodziwa ;
Zawsze mi obraz Twóy staie przed oczy,
Zdaie się duch Twóy że z nami przebywa.

Tyś mnie dotrzymał słowa i za grobem ,
Tyś mnię wyswatał tę żonę nadobną ;
Bo iakże mógłbym ia ludzkim sposobem
Znaleść niebiankom istotę podobną.

W tey czarney chwili, pod tą nizką strzechą ,
Kiedy rozmyślam co iest a co było,
Ona iest moią iedyną pociechą ,
Ah ! przy niey tylko żyć mi ieszcze miło.

# LXXXII.

## NAIAZD SZWEDÓW.

Naiechał Polskę Szwed woyski swemi
I siadł zbroynie na iey tronie ,
A król Kazimierz w obcey gdzieś ziemi,
W obcey tułaczem był stronie.

Kazał przysięgać Gustaw król nowy,
Że on Polaków iest panem ;
A kto nie wierzył, więzy, okowy,
Zbrodniarzem stanu był zwanym.

Wszędzie gwałt, przemoc, prawa żadnego,
Lud się burzył, zmilkł powoli ;
Gustaw się cieszył że dopiął swego ,
Już przywykli do niewoli.

I cicho było — ale pozornie ;
W świątyniach pańskich tłumami ,
Błagał lud cicho, błagał pokornie ,
I Pan się wzruszył ich łzami.

Komu powróci niebios opieka ,
Tam mylne wrogow rachuby;
Kiedy Bóg zechce znaydzie człowieka ,
Co kray swóy wyrwie od zguby.

Szlachcic Czarnecki , Stefan na imie ,
Znieść dłużey obelg nie zdoła ;
Siadł na rumaka i szablę wyimie ,
»Do broni bracia » zawoła.

Jak Polska długa i iak szeroka ,
Od Tatrów do Dniepru brzega ,
»Do broni bracia !» wnet w mgnieniu oka
Głos się ten wszędzie rozlega.

Litwa z koroną iedne narody,
Wszystko to zbroyno stanęło ;
Pierzchnął przed niemi Szwed dumny w przody,
I znów na tronie Jagiełło.

## LXXXIII.

### MELODYIA HEBRAYSKA

### Z BAYRONA.

Ah ! zapłaczcie, choć iedną urońcie łze z temi,
Co leią łez strumienie w Babilońskiey ziemi,
Których puste kościoły, bez Oyczyzny życie,
Strzaskana arfa Judy, płaczcie z niemi, drżycie.

Gdzie kiedyś Bóg ich mieszkał, o niedola sroga!
Ci teraz zamieszkali co nie znaią Boga.
Gdzież póydziesz Jzraelu szukać dziś schronienia,
Gdzie cię słodkie Syonu, znów pocieszą pienia.

O! błędne pokolenie, w którą póydziesz stronę,
W których wodach obmyiesz twe stopy skrwawione?
Lis ma norę, turkawka w gnieździe swem ukryta,
Każdy lud ma Oyczyznę, grob Izraelita.

## LXXXIV.

### PORANEK.

I.

Zniknął sen, iasność znów uyrzałem miłą.
Ah! wielki Boże iak Ciebie nie sławić;
Daiesz czas ieszcze, cożby ze mną było,
Żebyś dziś kazał przed sobą się stawić.

II.

Na zbiegłą przeszłość kiedy rzucę okiem,
Wielem się razy zasłużyć był w stanie,
Wzdycham, gorące leię łzy potokiem,
Cała nadzieia żal móy widzisz Panie!

III.

Choćby kto zdołał świat oszukać cały,
Zwan był poczciwym, cóż to wszystko znaczy,
Na cóż nam świata zdadzą się pochwały,
Kiedy Ty Boże wiesz o nas inaczey.

IV.

Cóż ten sąd ludzi? Zadziwia ich oczy,
Orzeł gdy krwawey doścignął ofiary;
Nie widzą mrówki iak ią ciężar tłoczy,
A iak dla braci dźwiga te ciężary.

V.

Bozkich nie uydzie oczu cnota cicha,
My światu służym, za światem się gonim,
Wybrany Pański gdzie lepianka licha,
Tam może mieszka, i nikt nie wie o nim.

VI.

A on gdy trąba zabrzmi archanioła,
Otoczon chwałą zaymie mieysce prawe,
I straszny rozkaz po grobach obwoła:
»Powstańcie słudzy, zdaycie Panu sprawę.

VII.

»Miałeś potęgę byś wspierał niewinnych,
»Władał iak oyciec, od ucisków bronił;
»Ty miałeś światło, byś oświecał innych,
»Ty złoto żeby nędzarz łez nie ronił.

VIII.

»Tyś miał niedolę, znosić losy twarde,
»Żeby od ciebie uczyli się drudzy,
»Jak się nie zniżać, nieść zbrodniom pogardę,
»Miałeś, powstańcie, zdaycie sprawę słudzy.

IX.

»Miałeś» ah zda się głos ten straszny słyszę.
Lecz ieszcze milczą grobowe zacisze,
Nie przyszedł wolą czas oznaczon bożą,
Lecz przydzie, ciemne groby się otworzą.

X.

I cóż te w tenczas nadgrobki pomogą,
Pyszne pomniki pod niebiosa wzbite,
I te pochwały kupowane drogo
W złocie na twardych marmurach wyryte!

XI.

Kmiotku coś łzami zalany gorzkiemi
Codzień łan cudzy uprawiał w pokorze;
I na grob nawet nie miał własney ziemi,
Jak godzien będziesz zazdrości w tey porze!

XII.

I teraz nocy otoczony cieniem
Nie ieden z swoiém rozmawiał sumnieniem,
Chcąc ie tem zdaniem uśpić nadaremną,
»Nie iam to zdziałał, tak było przedemną.»

XIII.

Prawda, od razu któż iest doskonały,
Goni blask zwodny i znowu ucieka;
Bo gdyby ponęt występki nie miały,
Czémże by była zasługa człowieka.

XIV.

Szczęsny blask dumy gdy nie uwiodł kogo,
Kto się nawrócił, i szedł prawdy drogą,
Niech dziś świat gromy obalą ogniste,
Cóż się ten lęka, czyie serce czyste.

XV.

Pokoiu duszy, skarbie niezrównany!
Kto cię raz straci, taki wyrok w niebie,
Przez cierpień morze, przez łez oceany
Musi przechodzić, by znów znaleść ciebie.

XVI.

Lecz czyż ta nawa zdatna iuż do biegu,
Zdołaż znieść wichry, i burze przebywać,
Zmarniała stoiąc, pruchnieiąc u brzegu,
Na niey chcę teraz po tych wałach pływać.

XVII.

Płyńmy, cóż znaczy te huczące morze,
Nigdzie nie zginie kto w Panu zawierzy,
Większe od grzechów miłosierdzie Boże,
Krok dasz grzeszniku, Bóg cię spotkać bieży.

XVIII.

O ty! co księgę masz z ludzkiemi czyny,
Gdy Ty przebaczasz, któż będzie nas winił,
Łzami pokuty zmaż tam moie winy,
Zostaw to Boże com dobrze uczynił.

XIX.

Zaśpiewam płynąc: uyrzał łzy gorące
Pan móy i niechciał srogości swey użyć;
Pan mi przebaczył, iak miesiąc i słońce
Tak teraz będę wiernie Jemu służyć.

# LXXXV.

## BAIARD KONAIĄCY.

1830.

Milcząc Francuzi zwrócili czoło,
Postrach się w woyskach rozszerza,
Hiszpańskie spiże iuż grzmią w około,
Zewsząd ich iazda uderza.

W tym wśród dział huku słychać głos męzki,
Baiard porywa za znamie :
»Kto Francuz pokaż serce wśród klęski,
»A żadna moc nas nie złamie.»

Głos ten na chwilę dodał ochoty,
Lecz znowu wszystko uchodzi,
Za każdym strzałem padaią roty,
Burbon wrogami dowodzi.

Burbon co służąc kiedyś kraiowi
Laurem ozdobił swe skronie,
Dziś gniewem zdięty przeciw królowi
Z Hiszpanem złączył swe bronie.

Depcząc po trupach w rumaka pędzie
Pogardy spoglądał okiem,
Jak go ięk ziomkow otaczał wszędzie
I krew pryskała potokiem.

Duma mu serce głaszcze szalona,
Nie uczcił mówi król męża,
Patrz iak pierzchaią iego znamiona,
Przed błyskiem twego oręża.

Lecz gdy go piekło zwycięztwem darzy,
Gdy wrog wysławia w swych pieniach;
Czemuż ponurość na iego twarzy
I iakaś dzikość w spoyrzeniach?

Bo w duszy iego stłumić nie zdoła
Huk spiży, dźwięk trąb chrapliwych,
Głosu cichego który nań woła:
»Nie ta iest droga cnotliwych.«

Gdzie bóy naysroższy, tam miecz swóy krwawi,
W środek zastępów uderza;
W tym oczom iego widok się stawi
Konaiącego rycerza.

Wstrzymał rumaka Burbon gdy zoczył,
Czyia to śmiercią twarz bladła,
Uyrzał że Baiard w krwi się swey broczył
I łza mu z oczu wypadła.

Z nim kiedyś pędził młodości chwile,
Szedł zbierać laury i rany,
Z nim niebezpieczeństw podzielał tyle ,
Też same walcząc Hiszpany.

»Tak mi żal ciebie Baiardzie, rzecze ,
»Gdzież cię zawiodło twe męztwo ;
»Wolałbym oddać pierś mą pod miecze,
»Niż tak nabywać zwycięztwo.»

—»Zostaw mię , Baiard powie spokoynie ,
»Letkie mam chwile skonania;
»Kto z ziomki swemi, z Oyczyzną w woynie ,
»Ten godzien politowania. »

Tak rzekł, i słodkim snem oczy zmróżył ,
Za kray wylawszy krew całą ;
W duszy Burbona głos się powtórzył:
»Taką iść drogą przystało.»

# LXXXVI.

## WIECZOR LITERATA

### CZYLI PIĘC BAIEK.

#### WSTEP.

Niech inni iadą na bale ,
Ja w mym siądę pokoiku ;
Swiec sobie parę zapalę ,
Naniosę książek bez liku.

Na wielkim świecie to trudno ,
Trzeba się umieć układać ,
Zaśmiać się czasem choć nudno,
Choć z kim nie warto z tym gadać.

A siadłszy przy mym warsztacie,
Ja ceremonii nie robię ,

Choćbyś w orderach był bracie,
Kiedyś nudny idź precz sobie!

I tobie choć wiele znaczysz,
Nie raz w oczy powiem szczerze:
Kochany Russo dziwaczysz,
Kłamiesz móy Panie Wolterze.

I wam co dzisiay piszecie,
Wam powiem, przestańcie tworzyć
Romanse; dość ich na świecie,
Czas iuż temu kres położyć.

I w romansach są morały,
Są dzieie; dziękuię za nie,
Mam przewracać foliiały,
Różnić od prawdy zmyślanie.

Nad niebyłą rzeczą siedzieć,
Gdy tylu ludzi prawdziwie,

Żyło kiedyś nieszczęśliwie :
Ja chcę o tym pierwey wiedzieć.

Cóż się nie w daiesz w tę sprzeczkę,
Lafontenie siedzisz skromnie;
Chodź no wacpan tylko do mnie,
Powiedz mi iaką baieczkę.

Z twych baiek świat ma nauki,
Jeszcze nie znałeś tey sztuki,
Pisać kart kilką tysięcy
Żeby pieniędzy wziąść więcéy.

Tyś prawym posłańcem Feba,
Zawsześ miłym gościem wszędzie;
Lecz cicho, zmilknąć mi trzeba,
Pan Lafonten mówić będzie:

# LXXXVII.

## WICHER I SŁOŃCE

BAYKA.

Jakiś podróżny
Widać człek ostróżny,
Szedł sobie płaszczem okryty.
Piękny był płaszczyk kitayką podbity,
Nie podobała ta się rzecz wichrowi:
»Co to on rzecze za modę stanowi ,
»Chodzić w płaszczu kiedy lato ,
»O ! nie pozwolę ia na to,
»Przeciwko deszczom uzbroił się w drogę
»A nie przewidział że ia tu bydź mogę.
»O! poczekay móy mospanie !
»W guzikach twe zaufanie.
»Ale zobaczysz ze mną żartów nié ma,
»Żaden guzik nie dotrzyma. »
Słysząc to słońce ozwie się w tey chwili:
»No kto go zmusi do płaszcza zrzucenia ,

»Ty, czy ia, w zakład!» Tu się założyli,
»Słońce skryło swe promienia.
Nasz pan wicher iak to umi,
Jak zahuczy, iak zaszumi,
Skrzypią wieże, dachówek tysiącami lata,
Gonią się floty po morskim odmęcie;
Mniemali wszyscy że iuż koniec świata,
A to szło tylko o płaszczyka zdięcie.
Ale na próżno pan wicher się wzdyma,
Czym mocniey zdziera, tym ten mocniey trzyma.
I gdy na próżno wywarł całą siłę,
Zabłysnęło słońce miłe.
Skolałego wędrownika,
Łagodném ciepłem przenika,
Grzeie i grzeie, pogoda na niebie,
Pomyślał wędrownik sobie:
Na cóż mnie płaszcz ten potrzebny w tey dobie
I zdiął go z siebie.

Takim to świat ten utworzony kształtem,
Więcey można dokazać dobrocią niż gwałtem.—

# LXXXVIII.

## ZAIĄC I KUROPATWA

BAYKA.

Gdzie się łączka zieleni, gdzie gaiczek miły,
I gdzie tryskał zdróy obficie ,
Kuropatwa i zaiąc w iedném mieyscu żyły
Wiodąc spokoynie swe życie.

A w tym razem niespodzianie
Słychać w lasach huk straszliwy,
Rumaków rrzenie , ogarów granie
I dźwięk trąby przeraźliwy.

Zrywa się zaiąc i leci przez błonia
Skryć się w znane mu ustronia.
W tym go do koła obskoczyły charty
I iuz rozdarty.

Kuropatwa się śmieie: »Ty coś był tak rączy,
»Czemuż bieg ten z któregoś tyle szukał chluby,
»Nie ratował cię od zguby.»
Lecz zaledwo mówić kończy,
I ią otacza psów zgraia,
Ona się w krzakach przyczaia,
I nagle bystrym unosi się lotem.
W tym błysło z ognistey broni,
Wypada nabóy z łoskotem . . . . .
Już po niey. . . . . . .

Żartować z cudzych nieszczęść nigdy się nie godzi,
Bo któż to swemi zarządza losami ;
Dziś co zamierzym wszystko się powodzi,
Jutro bydź możem nieszczęśliwi sami.

# LXXXIX.

## MYSZ NARADA.

Gdzieś tam w norach wśród zaciszy,
Wielką naradę odbywały myszy,
Jak się ustrzédz kota, który
Postrachem był okolicy,
Wszystkie myszy, wszystkie szczury,
Musiały głodne siedzieć w swey ciemnicy.
Ani wyiść na świat, wnet każda złapana,
Co tu robić? narady, różne miano mowy,
Nareście iedna mysz z mądrości znana
Temi ozwała się słowy:
»Naylepszy sposób, bracia moi mili,
»Kiedy kot drzymie dopatrzyć tey chwili,
»I dzwonek do ogona przywiązać szpagatem;
»To iuż spokoyność czy zimą czy latem,
»Jak się tylko kot ruszy, znaydziem zawsze porę,
»Usłyszawszy dzwonienie, wnet schować się w norę.»

—« Brawo, wybornie !» wszystkie zakrzyczały,
»To mądra rada ! » Ot i rzecz skończona;
Wtém tylko został sęk cały,
Kto ten przywiąże dzwonek do ogona.

Jeden szczur mówił: »Czy mnie diabeł każe,
«Leść samemu w łapy kota.»
Drugi powiada: »O! ia się odważę ,
»Lecz nie potrafię ; nie moia robota.»
Ten mówi starą matkę , ten ma dziatwę małą ,
Tamten prawi rzeczy inne ,
Słowem że każdy wynalazł przyczynę
I na proiekcie wszystko się zostało.

Zwykle gdzie dobro powszechne na celu ,
Wszystkie narady taką idą drogą ;
Proiekt podawać to znaydzie się wielu ,
A wykonywać to nie ma nikogo.

# XC.

## WIEPRZ KOZA I OWIECZKA

BAYKA.

Jechał do miasta wieprz na iednym wozie,
Przy owieczce i przy kozie.
Nie ciekawość go tam wiodła,
Ani dla myśli iechał rozerwania,
Ale iak wiemy rzecz z pewnego zrzodła,
Wieziony był do przedania.
  Więc krzyczał na czém świat stoi
  I żegnał wszystkich po drodze:
  »Bądźcie iuż zdrowi przyiaciele moi,
  »Oto mię los dotknął srodze.»
      Od wieczora aż do ranku,
      Wszystko krzyczał bez przestanku.
  »A zmilkni przecie choć raz tam u licha»
  Fuknął woźnica, »zagłuszysz w ten sposob,
  »Widzisz iak koza, iak owieczka cicha,
  »Czemuż nie bierzesz przykładu z tych osob,

»Czego tak wrzeszczeć, co tam w twoiey głowie?»
—» Dobrze im milczyć» wieprz na to odpowie,
»Może ich wiozą dla wełny, dla mleka,
»A mnie to pewno noż rzeźniczy czeka,
»Ja taki tłusty ! » — i daley znów płakać,
»Żegnam was lasy, gaiki i zdroie,
»Już ia nie będę więcey przy was skakać,
»Już was nie uyrzą więcey oczy moie ! »
Zostawmyż iego niech on sobie płacze ,
Lecz co te iemu pomogą rozpacze,
Co ma przyiść przyidzie, a łzy i ięczenia
Nie zmieniaią przeznaczenia.

# XCI.

## GOŁĄB I MRÓWKA

BAYKA.

Nikt na litości nigdy nie utraci,
Bo któż o własnych może losach wiedzieć,
Czasem się człek naymnieyszy wdzięcznością odpłaci;
Na dowód muszę baykę wam powiedzieć.
Raz się gołąbek poił nad strumieniem,
Patrzy, aż tonie mrówka wśród głębiny,
Litość go wzięła nad biedném stworzeniem,
Rzucił iey dziobkiem drzewa odrobiny.
Na nich się mrówka mimo wody biegu
Wyratowała, dobiła do brzegu.
W tém idzie strzelec i gołębia zoczył,
Pomyślał sobie: Będę miał wieczerzę ;
Przez gęste krzaki po cichu przykroczył.
Z piękney dwórurki, iuż go na cel bierze,
Już miał wystrzelić — Nasza mrówka w nogę
Jak go ukolnie, dał pudło haniebne,

Cały gołąbek poleciał w swą drogę.
Czasem i mrówki sprzyianie potrzebne.

---

## XCII.

### DO KMIOTKOW.

1817.

Wy co chwalicie i króla i Boga,
Choć łzy wam codzień ciśnie przemoc sroga,
Kmiecie poczciwi! rodzie pogardzony!
Wam brzmią mé strony.

Był wieszcz co umiał słodkiem liry brzmieniem
Wywodzić z piekieł, roy duchów wybladły,
Jabym chciał tylko, by za moiém pieniem
Wam więzy spadły.

Ale to próżno, iak wietrzyk wiosenny,
Nie dotknie śniegu co na Alpach stoi,
Tak nie dochodzi do duszy kamienney,
Głos z piersi moiey.

Ta którą żadna nie wsrzymuie tama,
Dla którey niczém góry, oceany,
Ta może wasze roztrącić kadany,
Smierć tylko sama.

W tenczas przyięci ręką Zbawiciela,
W królestwie Jego poczynaiąc życie,
Kochani bracia, wśród swego wesela,
O mnie pomnicie.

# XCIII.

## PERŁA I BRYLANT

BAYKA.

»Znam ia te wasze światowe kochanie.»
Raz brylantowi perła przymówiła ,
»Oy! nie siedziałbyś ty przy mnie móy panie,
»Żebym ia perłą nie była. »—
»Ah! tak iest pani » z nayczulszém weyrzeniem
Miał iey brylant odpowiedzieć;
»Żeby ia także był prostym kamieniem,
»Nie wiem czy miałbym szczęście przy niey siedzieć.

# XCIV.

## MODLITWA

### UCISNIONEGO NARODU

*pisana r.* 1825.

Ty, co Twa dobroć wszystkiemu byt daie
I żywi codzień naymnieysze stworzenie,
Gdziekolwiek iesteś, przez aniołów kraie
Przeidzie do Ciebie, przeidzie nasze pienie.
Boże niewinnych! skrzywdzonych nadzieio!
Przed Tobą klęczym i łzy się nam leią.

Żadną łupieżą wrog nienasycony,
Już drugie temu pokolenie miia,
Jak naszedł nasze spokoyne zagony,
Ciemięży oycow, krew synow wypiia,
Boże niewinnych! skrzywdzonych nadzieio!
Przed Tobą klęczym i łzy się nam leią.

Nie dawno srogie świat niszczyły boie ,
Inni przymierza złamali niegodnie,
Myśmy trzymali święcie słowo swoie,
Jęczym w kaydanach, ci żyią swobodnie.
    Boże niewinnych ! skrzywdzonych nadzieio!
    Przed Tobą klęczym i łzy się nam leią.

Jeśli się wzruszasz Panie naszym płaczem,
Nie karz piorunem tych co nas skrzywdzili.
Dla Twey miłości wszystko im przebaczym,
Spraw tylko byśmy wolnymi iuż byli.
    Boże niewinnych ! skrzywdzonych nadzieio!
    Przed Tobą klęczym i łzy się nam leią.

# XCV.

## BAYKA O FURMANACH.

1828.

Leść komu z prawdą w oczy, broń mnie Panie Boże,
Czy ia szalony, wolę bayki prawić,
Za baykę nikt się się rozgniewać nie może,
A tymczasem niewinnie można się zabawić—.

Pewnemu panu, iak się zwał niepomnę ,
Ale ma Hrabstwa ogromne,
Piękne folwarki we wszystko obfite,
Ma wielblądy, ma stada koni rozmaite,
Raz mu z dóbr iednych słudzy zaczęli donosić,
Że rodzay polskich koni na nic stał się warty,
Wszystko chce tylko brykać i roznosić ,
Taki się zrobił uparty.

Trzeba system srogości wprowadzić w rayszuli,
Bo go dawnieysi rządce głaskaniem zepsuli.
Pan co był bardzo w tey chwili zaięty,
Słał na morza swe okręty,
Gdy sam we wszystko weyrzeć czasu nie ma,
Kazał tam komuś rozpatrzyć rzecz całą;
A ten sobie myśląc mało,
Potwierdził nowe systema.
Tu się zaczęły piękne widowiska,
Smutne rumaków codzień słychać rżenia,
Biią, katuią niewinne stworzenia,
Aż krew z nich pryska.
A panu codzień rapport posyłaią nowy,
Że niczém krnąbrność niepohamowana,
Ustawiczne schadzki, zmowy,
Niedawno chciały zabić zrzebięta furmana.
Chodzą koniska chude gdyby haki,
Oni donoszą: wierzgaią rumaki.
»Otoż to mówią z dobrodzieystw twych zyski.
»Nie bierz ich pierwey między twe zaprzęgi,
»Póki ich w szkole nie uieździm tęgiey;
»Na twoie życie robią nawet spiski.»—

Pan który znany z rozsądku, z nauki,
Miał więcey czasu wolnego w tey dobie,
Sam czytał rapport, i pomyślał sobie:
Cóż to mnie oni prawią banaluki!
  Dał go iednemu z dworzan co ma oley w głowie,
  Ten przeczytawszy także uwagę swą powie:
  »Wiadomo Panie, polski iaki rodzay koni,
  »Wiatry wyściga po błoni.
  »Nie dzisieyszemi iuż są znane laty,
  »Nie potrzebna im rózeczka,
  »Pogłaskać tylko troszeczka,
  »To iuż gotowe lecieć na harmaty.«
A więc Pan kazał śledzić, odkryto rzecz ładną;
Jaśnie wielmożne furmany
Żyią sobie gdyby pany,
A zkąd biorą, obrok kradną.
Raczą siebie winkiem drogiem,
W karty graią, szumią, huczą;
A koników nic nie uczą,
Tylko ich biią batogiem.
  Teraz ze strachu starszy furman chory,
  I na twarzach forysi widać coś frasunek;

Lecz go wyleczą tą razą doktory,
Niechay zda z owsa rachunek.



# XCVI.

## W WIĘZIENIU WARSZAWSKIEM

## NA ŚCIANIE.

1828.

Panowie moi strzeżecie daremno,
Żeby nikt moie nie słodził cierpienie;
Bo dwóch przyiaciół bawi ciągiem ze mną,
Spokoyność duszy i czyste sumnienie.

# XCVII.

## WIĘZIENIU WARSZAWSKIEM

r. 1828.

Na świecie dobrze, wesołość uśmiechy,
U mnie spokoynie iak w grobowey ciszy;
Nikt nie przyniesie tu słowa pociechy,
Nikt tu mych gorzkich westchnień nie usłyszy.

Czy nowym blaskiem słońce świat przystroi,
Czy noc nadeydzie rozrywkom przyiazna,
Zawsze ci milczą towarzysze moi
Te ciemne ściany, ta krata żelazna.

Ty tylko ieden potężny, wspaniały,
Co Cię ma dusza wielbić nie przestanie,
Boże! z przybytków wieczności i chwały
Przychodzisz zwiedzać to nędzy mieszkanie.

Na próżno straże czuwaią szeroko,
Pomimo srogość zakazów straszliwych;
Któreż śmiertelne doyrzy Ciebie oko,
Gdy zstąpisz z nieba cieszyć nieszczęśliwych.

Dusza ma zaraz czuie przyyiście Pana,
Nie proszę żeby mię z mąk tych wyzwolił;
Lecz dzięki składam padłszy na kolana,
Że i mnie cierpieć za prawdę pozwolił.

Płyńcie łzy moie, płyńcie nie zginiecie,
Wychodźcie z piersi mych ciężkie westchnienia;
Choćby nikt, o was nie wiedział na świecie,
Jest Bóg co widzi niewinnych cierpienia.

# XCVIII.

## DO MUSZKI

*tamże w więzieniu 1828.*

Jak się masz, zkąd ci muszeczko mała,
Przyszła myśl więźnia odwiedzić?
Lecz drzwi zamknęli, tyś się została,
Musisz niebogo tu siedzieć.

Jedno żyiące ze mną stworzenie!
Gdy błysną zorze różanne,
I to poleci w świata przestrzenie,
Ja znów sam ieden zostanę.

Jakże śliczniutka, myślał ktoś o tém,
By iey te skrzydła sporządzić,
Że tak się bystrym unosi lotem,
Nie mógł przypadek to zrządzić

Czegoż się lękasz, nic ia ci złego,
Nie zrobię szkody naymnieyszéy,
Miałbym cię krzywdzić myślisz dla tego,
Żem iest od ciebie mocnieyszy?

Póydź moia mała, ia cię popieszczę,
Ja ci i cukru dać mogę;
Wszak są tam cukry, są tam gdzieś ieszcze,
Coś dała siostro na drogę.

Ah! iak okropna chwila to była,
Jak ona stała spłakana,
Teraz nas chyba złączy mogiła;
Siostro ty moia kochana!

Żona się we łzach rzuca na szyię,
Matka wsparcia błaga nieba;
Tymczasem straszna godzina biie;
Bądźcie zdrowi iechać trzeba.

Szedłem do dziatwy, wśród nocnych cieni,
Spał cicho Ludwiś maleńki;
Nie czuł gorących łez mych strumieni,
Ni oycowskiey ściśnień ręki.

O! muszko moia! w Litewską stronę,
Leć zaraz muszeczko mała,
Odwiedź mą dziatwę, rodzinę, żonę,
Powiedz im gdzieś mnie widziała.

Opisz na rygle zwarte mieszkanie,
Zkąd niewolno wyiść i kroku;
Ledwo się słońce przedrzeć tam w stanie,
Nigdy przyiacioł widoku.

Ale cóż mówię, zkąd mi do głowy,
Przyszło ich zwiększać rozpacze?
Powiedz im muszko żem wesoł, zdrowy,
I że ich wkrótce zobaczę.

# XCIX.

## DO BOGA

TAMŻE.

Od małych dziatek, od kochaney żony,
Z dalekich tutay krain przywieziony,
Nie wiem co z niemi, czy są ieszcze w życiu,
Schnę tu w ukryciu.

Ah! iakże każda ciężka mi godzina,
Czyż to te twarde zlituią się ściany,
W Tobie pociecha, nadzieia iedyna,
Boże kochany.

Nie pozwól Panie wzdychać piersi moiey,
Rozkaż mym oczom niech z nich łza nie bieży;
Wszakże rozpaczać temu nie przystoi,
Kto w Ciebie wierzy.

Jak każesz, cierpień niech będzie ciąg długi,
Lecz gdyś me usta znalazł prawdy godne;
Spraw niech iaśnieie u Twoiego sługi
Czoło pogodne.

—•••—

## C.

## OSIOŁ I MALARZ

BAYKA.

Nie pomnę iaki malarz, lecz Wernet podobno,
Malował osła z natury;
Stał sobie cicho osiołek ponury,
Lecz iak zobaczył swą postać radobną,
Osobliwie długie uszy,
Strasznym się gniewem poruszy:
»Ah! to potrzeba mieć serce gadziny,
»Żeby bez żadney przyczyny,

»Tak kogo szpetnym malować przed światem,
»Rozumiesz nie znam się na tém,
»To są wyraźne paszkwile.» —
A malarz na to: «Cierpliwości chwilę;
»Satyra, panie, nie iest mém rzemiosłem.
»Równie się z tobą paszkwilami brzydzę.
»Lecz czy ia winien że ty iesteś osłem,
»Ja cię maluię takim iakim widzę.»



## CI.

### PIORUN I DUSZA.

Nim z czarney chmury wypadł grom straszliwy,
Mówił do iakieyś duszy nieszczęśliwey:
»Umykay, bo cię w przelocie mym skruszę,
»Tam gdzie ty stoisz tędy lecieć muszę.»

»Gdzież ci ustąpię, ięknela nieboga ,
»Widzisz koło mnie wieczne potępienie,
»Tam gdzie przebiega piorun mego Boga,
»Ostatnie sobie znalazłem schronienie.»

Wtém w całey niebios zabłysło krainie,
Straszny grom będzie tak się wszystkim zdało,
Lecz kto do niego uciekł się nie zginie,
Miał piorun wypaść, a tylko zagrzmiało.

# CII.

## NA POGRZEB DASZKIEWICZA *

### w Wilnie 1829.

Cichość w świątyni, ponure milczenie ,
Ledwo znacznêm westchnieniem żałość się tłomaczy,
A łez po twarzach leią się strumienie.
Potężny Boże! Ty wiesz co to znaczy.

Szczęśliwy ! niebios otwarte mu bramy,
Już dopełniony cel iego wysoki,
I ziemi przodków, którą łzą zlewamy,
On nie zapominał przysłać swoie zwłoki.

(*) *Cyprjan Daszkiewicz* ieden z filaretow, wywieziony w głąb Rossyi, wkrótce życie na wygnaniu zakończył. Testamentem błagał, ażeby zwłoki iego matce odesłano i żeby w Wilnie zostały pochowane.— Żądaniu iego stało się zadość i pogrzeb odbył się pod surową bacznością policyi, przy natłoku ludu pogrążonego w cichym smutku.—

Dotrwaią, choć się nieszczęście wysila,
Ci co w prawdzie i w Bogu nadzieie swe złożą.
Dziś śmierć ich bierze, lecz przyidzie ta chwila,
Na dźwięk trąby anioła groby się otworzą.

O Ty! co wtenczas iedném Twem skinieniem
Na lewo i na prawo dusz rozdzielisz tyle,
Wspieray nas Boże Twem silnem ramieniem,
Byśmy z tym ziomkiem zostali w tę chwilę.

# CIII.

## NA EXEMPLARZU WALLENRODA

### U DOMINIKA

w Wilnie 1828.

Tam gdzie obelisk Sezostrysa świadek,
Co tylu dumnych pamięta upadek,
Wznosi swe czoło, wśród twych gruzów Rzymie,
Dwóch kiedyś greków wyryło swe imie.
Wieki miiaią, każdy i w tey chwili,
Czyta i wspomni: przyiaciołmi byli.

Tak Mickiewiczu, my nasze imiona
Piszem na kartach twego Wallenroda,
Jak głaz Egipski, on wieki pokona,
On imie nasze potomności poda.
Niech wnuk daleki, kiedyś w lepszey chwili,
Czyta i wspomni: przyiaciołmi byli.

# CIV.

## DO STANISŁAWA

W DZIEŃ IMIENIN.

Wilno 1830 r.

A to rzecz piękna, a to rzecz ciekawa,
Jak mnie zapomnieć Kostki Stanisława.
I przyiaciela nie uczciłem rymy.
Przecież to kiedyś w dzień twoiego święta,
Razem harmatne łykaliśmy dymy,
Co *Kapralowi* niech Bóg nie pamięta.

Zuch był, nie będzie iuż takiego śmiałka;
Lecz źle obchodził twoie imieniny,
Kęsa pieczeni, ni chleba kawałka,
Wszystko chciał odbyć wodą z Berezyny.

Piękny to balik, mróz, śnieg i kul grady,
I most się złamał – przeklęta godzina.
Mądry kto wtenczas dał tam sobie rady,
Warto ażeby dziś napił się wina.

Każ dać marszałku, popraw sławę pana,
O tak mam dzisiay pociąg do szampana.
Nie wiem co mnie się zrobiło w tę chwilę,
Ale zobaczysz gdy kielich wychylę,
Choćbyś chciał imie twe nie zdoła zginąć,
Taki mi będzie rym płynąć.

# CV.

## DUMA NAD DNIEPREM.

1818.

Ten bieg Dniepra, ten szczyt wieży,
Jak mi wiele przypomina;
Tu stało krocie rycerzy,
Tu śmierci biła godzina.

Jak wtenczas grzmiało straszliwie,
A iaka cichość w tey porze;
Gdzie krew pryskała po niwie,
Trzoda igra, rolnik orze.

Gdzie strzaskany dąb ten sterczy,
Tam orzeł wznosił się biały,
Tam biegąc w ogień morderczy,
Polskie szeregi padały.

Jak tu wiele braci moich,
Jęczało wśród krwi strumieni,
Polegli za ziomków swoich
I śpią w grobach zapomnieni.

O! Boże co z mogił łona
Wskrzesisz ludy w sądu chwili,
Ty pamiętasz tych imiona,
Którzy za kray swóy walczyli.



## CVI.

## UFNOŚĆ W BOGU.

Gdy duszę smutki ucisną taiemne,
Z płaczem, z pokorą, między gaie ciemne
Idę ia Tobie poskarzyć się Boże,
Bo ktoż wspomożc.

Ludzie nie dobrzy, iuż ia ich poznałem,
Zysk albo chwała ich widokiem całym.
Bez tego bliżnich choć w niedoli widzą
Miną lub szydzą.

Ty ieden świadczysz bez żadnego zysku,
Ty iesteś wsparciem niewinnych w ucisku,
Rozpaczaiących Ty pocieszasz serce,
Żywisz blużnierce.

Skryć się przed nami staranność Twa prożna,
Wszędzie potęgę Twoią spotkać można,
Co iest w powietrzu, ziemi, oceanie,
Twoie to Panie.

Kto w Tobie ufa, a myśli ma czyste,
Niechay go lawy zaleią ogniste,
Bezdenne morza pochłoną głębinie,
I tam nie zginie.

## CVII.

## POLKA.

r 1815.

»Przestań przedemną łzy ronić,
»Idź kraiu twoiego bronić,
»Nie przyimę miłości twoiey,
»Póki nie uyrzę cię w zbroi.»

Tak tysiącem wdzięków miła,
Polka lubemu mówiła.
On porwał przodków miecz rdzawy,
I poszedł drogą ich sławy.

Gdzie się rodaków krew lała,
Wszędzie walczył rycerz młody;
Gdzie Dniepra, gdzie Renu wody,
Wszędzie go sława widziała.

Wtém zmilkły gromy Bellony,
Swiat się ucieszył pokoiem,
I młodzian w oyczyste strony,
Za orłem powracał swoim.

Przyszedł gdzie luba mieszkała,
I wchodzi, broń za nim szczęka;
Ta mdleie gdy go uyrzała,
On przed mdleiącą uklęka.

»I rzecze: kochanko luba,
»W oczach twoich mężnym zguba.
»Ja co nie drżałem przed nikim,
»Znów iestem twym niewolnikiem.»

—»Kocham cię mężny, pierś twoię
»Okryła znakami chwała;
»Lecz cóż ztąd? Jam tobie stała,
»Aleśmy w więzach oboie.«—

# CVIII.

## WOŁY FOLWARCZNE

BAYKA

napisana w czasie kongressu wiedeńskiego

1815.

O pewien folwark, sprawa szła u trybunału ,
Troszczyły się folwarczne woły nie pomału,
Do kogo po dekrecie też będą należeć ,
I prosiły by wyżeł chciał na zwiady bieżeć.
»A wam co z ciekawości, rzekł wyżeł, przybędzie,
»Czy Jan czy Piotr was weźmie, zawsze orać będzie»

# CIX.

## WILCY I BRYTAN

### BAYKA

napisana w czasie wylądowania napoleona

z wyspy Elby.

Wilcy co się od wieków w krwi niewinney pławią,
Ogłosili że owcom owczarnię wystawią.
Nieroztropne, choć długo uczone iuż zdradą,
Ze wszystkich pol owieczki zbiegły się gromadą.
Już się miało to wilcze zacząć panowanie,
Kiedy brytan stróż trzody nadszedł niespodzianie.
Zastąpił wilkom drogę i radzi zawczasu,
Żeby z pięknym proiektem wracali do lasu.
Nie wiem co z tego będzie, ale iak się dowiem,
Mieycie państwo cierpliwość, w drugiey bayce powiem.

# CX.

## OWIECZKA I OBRAZ

BAYKA.

Widząc owieczka obraz Teniera sławny,
Pasterz graiąc na flecie trzodzie tam przewodzi.
Rzekła westchnąwszy: « musi to bydź pasterz dawny;
» Bo dzisieyszy z biczem chodzi.»



# CXI.

## SZPAK I KRUK

BAYKA. 1829.

Czarny kruk żeby myśli u szpaka wybadał,
«Wilk to złodziey» ostatnim gździł wilka wyrazem.
» Nie wiem ia tego! szpaczek odpowiadał,
A w duchu myślał « kradniecie wy razem.»

# CXII.

## DO MEGO PŁASZCZA

1828 r.

Ey ! trway mi ieszcze móy płaszczu piaskowy,
Dzięsięć lat sobie służemy wzaiemnie ;
Tyś w każdey burzy okryć mnie gotowy,
Lecz kto cię lepiey wyczyścił odemnie.

Tylko się nie plam proszę ciebie o to,
Wiesz że o ludziach sądzą dziś z odzieży;
Można sumnienie swe plamić niecnotą ,
Ale co suknię , czystą mieć należy.

Jakżeś ty pięknie wyglądał w tę chwilę ,
Kiedym cię pierwszy raz móy płaszczu włożył,
Spoyrzała na nas pewna piękność mile,
Promień nadziei w moiem sercu ożył.

Teraz ia niewiem czy to iakie czary,
Kto nas zobaczy unika zdaleka,
Nie ieden nawet i przyiaciel stary,
Na drugą stronę ulicy ucieka.

Musisz iuż płaszczu wyglądać nie ładnie,
Nikt cię nie widział w panów przedpokoiu.
Czyś to się mogłeś tak zbrukać szkaradnie,
Na pięknych łąkach, przy czystym wód zdroiu.

Nie—aleś płaszczu nie modny w tym czasie,
Gdybyś tak zrobił iak dziś robią wszędzie,
Odmienił stronę, uległ trochę prassie,
To byłbyś może w uważanych rzędzie.

Lecz daymy pokóy, dotrwaymy do końca,
Nie wiele dni nam zostało dla obu,
Nie wiele przebyć i deszczu i słońca,
A doydziem razem do grobu.

# CXIII.

# WOLNOŚĆ

## CHŁOPOW W POLSZCZE.

Paryż, r. 1833.

*Co prawda to nie grzech.*

»Masz klatek wiele kanarku kochany,
»Z iedney do drugiey latay na przemiany »
—« Okno mi otwórz !» — « O to chcesz za siła ! »
Taka w królestwie wolność chłopów była,
A w Litwie gorzey, żal się miły Boże,
Z iedney tam klatki, wiecznie wyiść nie może.

# CXIV.

## PIEŚŃ ŻNIWIARZY

1829.

Wyidź Panie, przyimii wianek od żniwiarzy,
Ranne nas w pracy uyrzały dziś zorze,
Kto wie czy dla nas pogoda się zdarzy,
Ale iuż twoie zebraliśmy zboże.

Piękny urodzay był na twoiey niwie,
Kopy przy kopach, podziękować Bogu,
Używay panie zdrowo i szczęśliwie,
Niechay syt każdy wyidzie z twego progu.

Ile tu ziarnek, boday tobie tyle
Codzień chwil błogich, chwil wesołych użyć,
Boday nam wszystkim w przyszłą wiosny chwilę,
Znów ci ochoczo i śpiewać i służyć.

Lecz zima dluga, na śniegu nie rodzi;
Może z nas który będzie i w potrzebie.
Ratuy go wtenczas, Bóg tobie nagrodzi,
Pomnii że dzisiay pracuiem dla ciebie.



# CXV.

## ZERA

BAYKA. 1818.

Był przed zerami ieden postawiony,
Ztąd się robiły miliony;
Lecz dumne zera nie mogły się zgodzić,
By miał im ieden przewodzić.

»My staniemy na czele, alboż to nas mało,»
Rzekły zera, stanęły, cóż się z niemi stało ?
Co były milionami, dziś są niczém zera.
Szanuycież kiedy macie ludy bohatera.

# CXVI.

## KOT I SZCZURY

BAYKA.

Paryż 1832.

Będzie lat temu dwa tysiące blisko,
Żyło na świecie ogromne kocisko —
Dusił on wszystkie i myszy i szczury,
Mówiąc: że z Bożey łaski ma pazury,
Iż żadney myszce pisnąć się nie godzi,
Bo wszelka władza od nieba pochodzi.
Gdzie moc tam słuszność—co tu odpowiedzieć?
Musiały wszystkie myszki cicho siedzieć.

Tymczasem taki wypadek się zdarza ,
Kot co grał wszędzie rolę gospodarza,
W iedney spiżarni ziadł gałkę nie strawną,
Z tureckim pieprzem z angielska przyprawną.

O takie dostał kolki, takie rznięcie brzuszka,
Że iuż z panicza wychodziła duszka.—

Widząc to młode myszki zaczynaią woynę,
Wystąpiły hufce zbroyne.
I byłoby po kocie, żeby tak szło daley;
Lecz starzy radę zwołali:
Ta wysłuchawszy długą swych mówcow narracyią,
Uradziła by wprzódy wysłać delegacyą.

Tymczasem kotek ozdrowiał; nim wrócili z drogi,
Wstał na wszystkie cztery nogi.
I powiada: « Wy szelmy, a wy buntownicy,
» Zaraz ia przyidę do waszey stolicy;
» Wyż to mnie chcecie krępować ustawy?
» Znacie że iestem wasz monarcha prawy! »

I zaczyna ich dusić — Bronią się iak mogą,
Z podziwem świata, walkę wytrzymuią srogą;

Lecz widząc że przy końcu za ciężko im będzie,
O pomoc do sąsiadów posyłaią wszędzie,
Przekładaią że wspólną trzeba działać siłą.
Jakoż się pokolenie wszystkich mysz ruszyło;
Lecz umiał kotek wstrzymać zapały rycerskie,
Obiecuiąc dać innym séry holenderskie.—
« Ah ! » zawołali, słysząc tę nowinę miłą,
«Niech wszystkich diabli wezmą, by nam dobrze było.
I patrzali spokoynie na czele swych szyków,
Jak kot karał buntowników.

Lecz teraz wielka trwoga padła międy niemi,
Nie wiedzą żyć na świecie, czy schować się w ziemi.
Słyszą że kot się do nich wybiera w gościnę,
Szlą kuryierów pytaiąc iego o przyczynę;
On mówi że to owszem winno ich weselić,
Idzie ser holenderski pomiędzy nich dzielić.

# CXVII.

## ROCZNICA 5^{go} MAIA.

Kiedy świat cały kryią nocy cienie,
Chyżey od wiatrow lecą myśli moie,
Przez oceanów przebiegły przestrzenie,
Napoleonie! zwiedzam zwłoki Twoie.

Sam ieden podróż odbywam taiemną,
Lecz cóż to widzę? ci co Nilu wody,
Co Tyber piią, i wszystkie narody,
Zbiegły się ze mną.

Jeden drugiemu w cichości powiada,
Jaka to bladość dziś na iego twarzy;
Ah! pamiętacie nie była tak blada,
Gdy wszystkich świata wyzywał mocarzy.

Tak kiedyś otaczaiąc zimny trup Hektora,
Szeptał do siebie Grek dziwem przeięty:
Ah! pamiętacie nie taki był wczora,
Gdy z ogniem wpadał na nasze okręty.

Ale iakiegoż to ia Bard narodu,
Na grobie twoim rzucam kwiaty swieże?
Znasz go od Moskwy do Kadyxa grodu
W krwawych mogiłach śpią nasi rycerze.

Mocarzu któryż tak lud tobie służył,
Zawsze był umrzeć za ciebie gotowym,
Wieleś chciał tylko toś krwi iego użył,
A iednem mogłeś nagrodzić go słowem.

Ciężko ci było konać, ah! w tey straszney chwili
Doszło do nas twe westchniene:
Boże! puść iego przez niebios sklepienie,
I Polacy przebaczyli.

# CXVIII.

## GROBOWCE POD POWĄZKAMI

w Warszawie 1815 r.

Czyież to z pod topoli wyglądaią groby,
Muzo! zaydźmy w te mieysca smutku i żałoby,
Odwiedźmy, i nas kiedyś będą zwiedzać wnuki.
Błyszczy złoto na głazach, co za przepych sztuki!
Ah! pewno to pomniki tym mężom należą,
Których kości w Egipcie w Saint-Domingo leżą;
Pewno wdzięczni rodacy, dla przyszłych potomkow
Wyryli na marmurach imiona tych ziomkow.
Idźmy muzo, czytaymy, tu to w iakim rymie
Znaydziem Twoie Bolesto i Sułkowski imie.
Czytaymy... lecz coż widzę, czy mnie oko mami?
Nie mieszkaią tu mężni, lecz bogacze sami...
Toż ty nigdzie pomników nie masz święta cnoto!
Czyż ludzi i za grobem ma wywyższać złoto!

Tak iest, złoto tyś wszystkiem! tyś wszystkiem, przezciebie
Będzie żył w pokoleniach, ten co żył dla siebie,
A ci będą w niepomnych mogiłach się kryli,
Którzy tobą wzgardziwszy dla współziomkow żyli.
Lecz czegoż to zazdroszczę, że zimne marmury
Dzielą zwłoki bogaczów od łona natury...
O! przyiaciele moi, kiedy mi los srogi
Nie pozwoli ledz w polu dla oyczyzny drogiey,
Wy ubogich zwłok moich, nie ciążcie kamieniem,
Złożcie mnie w przodkow ziemi, pod topoli cieniem.
Chcę bydź wolnym i wgrobie, pogardzam ozdobą,
Ziemię którą kochałem, niech użyzniam sobą.

# CXIX.

## TRZY SPIEWY WOJENNE

### 1815 r.

#### ŚPIEW PIERWSZY.

Swięta miłości Oyczyzny i chwały,
Ty coś przez Alpy, przez Nilowe zrzodła,
Przez rozdąsane Atlantyku wały,
Z walki do walki nasze hufce wiodła,
    Kiedy my legniem dla miłey krainy,
    Prosiemy ciebie prowadź nasze syny.

Zkąd płynie Wisła polskich rzek krolowa,
I kędy Karpat skałami się ieży,
Gdzie tylko oyców naszych doszła mowa,
Całe to państwo do ciebie należy.
    Kiedy my legniem dla miłey krainy,
    Sławo ty panuy nad naszemi syny.

W kim dusza czarna i umysł nie prawy,
Niech się dla zyków oyczyzny wyrzeka,
Lecz miłość kraiu swobody i sławy,
Była Polakow znamieniem od wieka.
Kiedy my legniem dla miłey krainy,
Polsko dla ciebie rosną nasze syny.

Ziemio kochana! którey żyzne błonie
Przodkowie krwi swey nabyli okupem,
Pogrzeb nas lepiey wsystkich w swoiem łonie,
Niżli masz zostać nieprzyiąciol łupem.
Legniemy wszyscy dla miłey krainy,
Niech tylko Polskę maią nasze syny.

# CXX.

## ŚPIEW DRUGI.

Patrzcie iak liczne maią woyska wrogi,
Błyszczą ich bronią góry i doliny,
Lecz orzcie ziemię oycowie bez trwogi,
Nie tak to łatwo z walczyć wasze syny,
Postępuy śmiało w ogień młodzi mężna,
Poznaią oni iak Polska potężna.

Nie my oyczyzny podpory ostatnie,
Idą za nami ieszcze szyki bratnie.
Zewsząd pod nieba kurzawa się szerzy,
Taki tłum idzie Sarmackich ryeerzy.
Postępuy śmiało w ogień młodzi mężna,
Poznaią oni iak Polska potężna.

Przełammy tylko dumnych wrogow szranki,
Że krew wam płynie nie dbaycie młodzianie,

Są nasze matki, siostry, i kochanki,
Oni o naszey iuż tam myślą ranie.
    Postępuy śmiało w ogień młodzi mężna,
    Poznaią oni iak Polska potężna.

Wszak kto i legnie na oyców przestrzeni,
Dni swych nie skończy, na lepsze zamieni,
Wszystkie na szali przedwiecznego Pana,
Przeważa grzechy krew oyczyznie dana.
    Postępuy śmiało w ogień młodzi mężna,
    Poznaią oni iak Polska potężna.



## CXXI.

### ŚPIEW TRZECI.

Matko Chystusa! bądź czczona na wieki,
Twoiey my bozkiey wzywamy opieki,

Spoyrz na te naszą krwią oblane błonie,
I day zwycięztwo sprawiedliwey stronie.

Gdy czas nam przyszedł z Przedwiecznego woli,
Niech dziś za miłą oyczyznę giniemy,
Tylko od hańby i wrogow niewoli,
Wybaw nas wybaw, Maryio prosiemy.

Szczęśliwi męże co legną dnia tego,
Staną przed sądem Twego syna śmieli
I rzekną: « Wpuść nas do oyca naszego,
» Bośmy za braci swoich krew przeleli.

Boże coś Twemu dopomogł synowi,
Bolesną śmiercią zbawić ludzkie plemie,
Dopomoż Panie Polskiemu ludowi,
Krwią swoią oyców wykupić iuż ziemię.

# CXXII.

## ŚMIERĆ

### ZDRAYCY OYCZYZNY.

Noc była ciemna, milczenie ponure
Lało spokoyność na całą naturę,
Wtém księżyc zaiaśniał mile,
Bo iuż zbliżały się chwile,
Kiedy duchy z nieba skrycie
Na promykach gwiazdy schodzą,
I gorzkie nędzarzy życie
Snem łagodzą.

Nad rzeki brzegiem,
Co bystrym biegiem
Toczy mętne wały,
Błyszczy gmach wspaniały.

Tam zdrayca kraiu obrzydły,
Leżąc gdzie łoże złociste,
Czekał by sen swemi skrzydły,
Przytulił serce nieczyste.

Ogień w bladawym promieniu,
Po kunsztownych lampach skryty,
Pokazywał w nocnym cieniu,
Dostatek zbrodnią nabyty.

Starannie przez długie lata,
Zgromadził tam zbytek złoty
Wszystkie niemal skarby świata,
Nie stawało snu i cnoty.

Już czas chyży,
W twardey spiży,
Dwanaście razy brzęk zrodził.
A ieszcze sen nie przychodził.

On biegał po małych chatkach ,
I przytulał tych w tey chwili,
Co kiedyś żyli w dostatkach,
A wszystko za kray stracili.

Naprózno wyrodek podły
Wyglądał na iego przyyście,
Jak iesienne więdnął liście,
A smutki serce mu bodły.

Porzuca wyniosłe łoże,
Otwiera skrzynie zamkami warowne,
I mniema że mu pomoże
Swietnych kamieni błyskanie kosztowne.

Wtém niebo znak dało grzmotem,
Pioruny trzasły,
Ognie zgasły,
Wicher drzwi wyparł z łoskotem.

Wchodzi nayprzód księżyc blady,
A za nim w ślady,
Jakaś poważna osoba,
Na niey żałoba ,
Smutna postawa,
Pierś krwawa.

Na takie widmo straszliwe,
Drrzy zdraycy serce lękliwe,
Widzi, nie wierzy,
Włos mu się ieży,
I krzyczy: « To strachy czyie,
» Stóy ! bo zabiię ! »

Ale postać blada ,
Nic nie odpowiada ,
Idzie tylko zcicha,
I wzdycha.

Wtenczas ufny w moc siarczystą,
Porwał zbrodzień broń ognistą,

Zmierzył, pocisnął,
Ogień błysnął;
Kula krwi pragnąca
Z hukiem powietrze roztrąca,
Srodek postaci przeszyła;
Ale ona wolnym krokiem ,
Z milczeniem głębokiem ,
Jeszcze bliżey przystąpiła.

Na zbrodnia ramieniu drrzącym ,
Wspiera się łokciem ziembiaiącym,
I odpoczywa.
On mdleie ,
Potnieie ,
I za drugą broń porywa.

Wtém ona do niego rzecze ,
Głosem takim, iakim ciecze
Słodki strumyk, lutnia brzęczy,
Lub po mogiłach wiatr ięczy:

« Stóy mię kula nie zabiie,
»Na waszym świecie nie żyie.
»Synu! ty w ciemnym zamknąłeś mię grobie,
»A ia przychodzę dać ratunek tobie.

»Widzę twą duszę smutkiem obciążoną,
»Chcesz spocząć, póydziem na wieczności łono.
»Ja ci przebaczam, bo nie matki czynem
»Mscić się nad synem.»

Wtém razem wstrzęsły gmachy,
Zadrrzały dachy,
Jękła noc blada,
Przez okna wpada
Duch czarney postaci;
I rzecze głosem zagrzmienia:
»Nie masz, nie masz przebaczenia!
»Temu co przelał krew braci.
»Pan przedwieczny sprawiedliwy,
»Stań przed Jego sąd straszliwy.»

Tak wyrzekł, i wnet ponury
Ciało zbrodnia w łoże cisnął,
Duszę w ciemne porwał chmury;
Wiatr za nim zawył, grom błysnął.



## CXXIII.

### POGRZEB NĘDZARZA.

Idźmy muzo, zaięczał głos dzwonka śmiertelny,
Niosą zwłoki nędzarza na cmentarz kościelny.
Nie długa o nim powieść, wyszedł z kmiotkow stanu,
Utracił pierwsze siły orząc ziemię panu;
Potém domy bogaczow zasłaniał przed wrogiem,
Wrócił ranny, i umarł z głodu pod ich progiem.

Patrz iak krótki iest obchod nędzarza pogrzebu:
Kapłan wieyski pobożnie wzniosł modły ku niebu,

Przy nim uboztwo klęcząc, ufne w przodkow wierze,
Za grzechy przyiaciela błaga Boga szczerze.
A tymczasem iuż drudzy kładą w dół głęboki,
Łachmanami okryte, nędzą wyschłe zwłoki.
Przysypali ie ziemią, ogrzeli westchnieniem,
Cichą łzą pokropili, i poszli z milczeniem.

Ot i wszystko skończone; nie było nacisku,
Stuku karet, dział ryku, lamp tysiąca błysku,
Milczą szumni poeci, milczą kaznodzieie,
Żadna piękność w tyftykach, głośnych łez nie leie,
Zamiast słodkiey muzyki, Bogu pozostałe
Jęczą tylko przy grobie, dwie córeczki małe:
»Chodźcie tu miłe dziatki, woła pleban stary,
»Podzielę z wami chleb móy, i naukę wiary »
Idą wzrok obracaiąc, gdzie oyca mogiła.
A tymczasem noc szare skrzydła rozpuściła.

# CXXIV.

## HYMN.

O ! przedwieczny, wiekuisty !
Niech się wolă Twoia dzieie ;
Jak iest słońca promień czysty,
Niech Twoia chwała iaśnieie.

Czyli nam radość zabłyśnie,
Czyli nas smutek uciśnie,
Będziem wołać w każdey dobie:
Wielki Boże chwała Tobie.

Ty ieden wiesz co się stanie ,
Dziś wszyscy pomrzemy może;
Niech usta nasze w skonanie,
Jeszcze Ciebie chwalą Boże

O Panie! co gniewy Twoie,
Jedna pokorna łza kruszy,
Weyrz z nieba na łez tych zdroie,
Nie day upaść naszey duszy.



## CXXV.

### BURZA.

Pomrok ponury
Skrył twarz natury,
W tém wichrow siła
Nagle zawyła,
Moc ich szalona
Druzgocze drzewa,
Szumi ulewa,
Z czarnych chmur łona
Pioruny biią.
Zbrodnie się kryią.

Ah! gdzież ucieknie,
Ktoreż ukrycia
Przyimą tę duszę;
Smierci i życia
Kiedy Pan rzeknie:
« Skarać ią muszę. »

Stóycie zbrodniarze!
Jeszcze nie karze.
On tylko w blasku,
W piorunow trzasku
Oznaymił siebie,
Że iest na niebie.

Nie zadrżał prawy,
Oyciec łaskawy
Zastraszył dzieci,
Ale za chwilę
Znowu im mile
Słońcem zaświeci.

Wy! których sroga
Moc lud uciska,
Poznaycie Boga,
Grom iego błyska.
Próżno was zwodzą
Chciwi wawrzynow
Mędrce zaciekli,
Że iuż dociekli,
Z iakich się płynow
Te grzmoty rodzą.

Boga to palec,
Bóg to przestrzega,
Że czas ubiega,
I na człowieka
Poprawę czeka:
Nieraz zuchwalec
W błędach zaiadły,
Co gwiazdy zmierzył,
Gdy grom uderzył,
Zadrżał wybladły.

Niewierni ludzie ,
Boga nie znacie ,
Kogoż szukacie
W uczonym trudzie ?
Myśl was ta mami
Znać to koniecznie ,
Co Stwórca wiecznie
Zakrył przed wami.
Gdy zgłębiać chcecie
I coż znaydziecie ?
Dzieł swych nikczemność,
Rozumu ciemność.

Czas nieścigniony
Szybko ulata ,
Już chwil milliiony,
Ten co grzmi w niebie
Mieszkańcom świata
Pokazał siebie
W ognistey chmurze ,
Na świętey górze :

«Mnie Boga znaycie ,
»Bliźnich kochaycie.»
Tak rzekłeś Boże ,
I milczysz wieki ;
Z tronu wieczności
Widzisz iak może
Bydź kres daleki
Człowieka złości.

Moc woyny krwawa
Stanowi prawa.
Okrótnych panow
Nie zmiękczą brzęki
Ciężkich kaydanow ,
Ni ludow ięki.

Ty niewidomy !
Zapalasz gromy,
Ty słońce gasisz ,
Noc w gwiazdy krasisz.

A ci morderce ,
Ci niedowierce
Mówią do ludow :
« Bóg przestał cudow. »

O ! wy zuchwali ,
Coście zdeptali
Boga ołtarze ,
Drrzycie zbrodniarze.

Bo niespodzianie
Ta noc nastanie ,
Ten czas straszliwy ,
Gdzie słońce spadnie ,
A sprawiedliwy
Co niebem władnie ,
Każe siarczystym
Gromom ognistym :
Wszystko potrawić ,
Cnotę zostawić !

# CXXVI.

## DO POSŁOW POLSKICH

Paryż 1833.

«Jeszcze raz póydę, w ciemne wstąpię groby,
»Synowie starsi w dniach naszéy żałoby,
»Dom, młodszych braci, mieycie na baczeniu,
»Gdy mnie zabiią, rządźcie w mém imieniu.»

Tak rzekła Polska, nim w swóy grob wstąpiła.
Króle! iak nocy i dni przeszło siła.
Lecz iuż nadchodzą zmartwychstania chwile,
A tron wasz stoi na samey mogile.
Drrzycie, straszliwe nadchodzą godziny,
Lecz i wam biada nieposłuszne syny.
Już się bóy zaczął, nikt nie wie kto władnie,
Krew co dziś leią, na głowy wam spadnie.

— « Zawcześnie leią » O ! zwodnicze zdanie,
W każdey godzinie my pobić ich w stanie.
Spoyrzcie wy tylko iak rozległe ziemie
Bitnych Polaków zamieszkało plemie.
Zgodźcie się, złączcie, a potęgi nié ma,
Co uderzeniu waszemu wytrzyma.
Lecz gdzież w narodzie ma iedność się zrodzić,
Gdy was trzydziestu nie może się zgodzić?
Wszak na was wszystkich obrocone oczy;
Każcie, ostatnia krew się nam potoczy,
Zbierzcie się cicho, naznaczcie godzinę,
Całą w powstaniu uyrzcie krainę.

Lecz czy zebrani, czy myślicie o tem?
Coż że nie można przekupić was złotem,
Diabeł ma sposób, dumę waszą łechce,
Jeden przed drugim ukorzyć się niechce.
Korzcie się korzcie, ten będzie naywyżéy,
Kto się przed prawdą naybardziey uniży.
Wiecie gdzie pawda? w większości zdań mieszka.
Do świątyń Pańskich zarosła iuż scieszka,

Idźcie klęknicie, ukłońcie się Panu ,
I proście: Lud Twoy wyrwi z nędzy stanu ,
« Panie nasz Panie zlituy się nad nami.!»
To Pan się wzruszy co rządzi gromami,
Cicho łzą skropcie marmury świątyni,
Radźcie; a dobre co większość uczyni.
— « Nie, tak nie można, to podstępy skryte
Wnet stworzą króla, lub Rzeczpospolitę. »
—Czém was Bóg natchnie, co wy o tem wiecie,
Przyszle myśl iakiey niebyło na świecie,
Czyż w naszych głowach ? tam mądrości źrzodło,
Kto szczerze prosi, zawsze się powiodło,
On z swego zrzodła nie odmawia wsparcia,
Lecz łzy, pokora, kluczem do otwarcia.
Radźcie, bo matki przeklęstwo was czeka,
Już zmartwychstania chwila niedaleka,
Otworzy oczy, i żal ią ogarnie,
Naydroższe dzieci zamęczone marnie,
Dom do przyięcia nie przygotowany,
Ani iey ciężkie zerwane kadany!
Lepiey wam w grobie bydź starsi synowie,
Niż słyszeć wtenczas, co Ona wam powie.

# CXXVII.

## ŚPIEWEK

**Paryż, 8 lipca 1832.**

Donna Maryio, kochana panienko,
Chcesz nas obdarzyć swym herbem, sukienką,
Młodaś, szliczniutkaś; lecz dzięki za dary,
Musim bydź wierni naszey Polszcze starey.

Prawda że ludzkiey litości my warci,
Biedni tułacze chodziemy obdarci;
Lecz kiedy w służbie swey dotrwamy szczerze,
To matka Polska swych synów ubierze.

Serce by chciało — lecz rozum zabrania.
I my ministrów przyięli iuż zdania,
Szukay Księżniczko twych własnych rycerzy,
*Bo krew Polaków do Polski należy.*

Naylepsze mamy dla ciebie życzenia,
I ty za nami wnoś swoie westchnienia ,
Wskrzeszenia Polski niech biie godzina,
To będzie wolna i twoia kraina.

---

# CXXVIII.

## CIETRZEW I ZAIĄC

BAYKA.

Tokował cietrzew na wierzchołku drzewa,
Rzucał się , trzpiotał, udawał iunaka;
W tém nadszedł strzelec, ani się spodziewa ,
Wytnie z dwururki — niemasz nieboraka.

Zaiąc pomyślał: a niech weźmie licho,
To dobrze że ia siedzę sobie cicho.

Schował się ieszcze gdzie większa gęstwina;
Lecz przyszła także i iego godzina.
Kiedy tak siedzi, aż tu w iedney chwili,
Cap, cap dwóch wyżłów za niego,
A on się pyta: « Dla czego? »
Co tam iuż pytać, iuż i udusili,
Ledwo pospieszył te słowa powiedzieć:
« Siedź cicho, iak to fałszywe są zdania;
» Co to pomoże by nayciszey siedzieć,
» Gdy przyidzie czas polowania. » —

## CXXIX.

## ZIARKA PSZENICZNE

BAYKA.

Leżąc na drodze ziarko pszeniczne wołało:
« Nie iedźcie tu, szanuycie, przecież ia pszenica! »

Nikt na to nie uważał, każdy iechał śmiało.
Nareście ieden powie iéy woźnica:
«Jakim chcesz wzgląd dla siebie wyiednać wyrazem,
»Gdyście po całey drodze rozsypane,
»Trzymaycie się ziarka razem,
»To będziecie szanowane.—»

## CXXX.

## CHATKA LEŚNIKA.

*Paryż, 10. augusta 1833.*

W pośród zamierzchłych puszcz Litewskich cieni,
Wesoła niwa zbożem się zieleni,
Słychać ryk trzody, wabią się cietrzewie,
Dzięcioł gdzieś stuka po spruchniałem drzewie,
Las czasem skrzypnie, słychać bieg strumyka;
A tam gdzie cicha chateczka leśnika,

Wleci iaskółka, i znów wylatywa,
Jakaś staruszka przędząc w progu śpiewa:

„Czy iuż wróciłaś iaskółeczko mała,
»Gzieżeś ty była, i co ty widziała?
»Robisz tu gniazdko tak iak w dawney dobie,
»Rob sobie śmiało, nie przeszkodzim tobie.

»Nie wiesz iak teraz wrog nas ciśnie srodze,
»Czy nie spotkałaś Francuzow po drodze,
»Za którą oni tam górą, czy rzeką,
»Tak dawno idą, iuż gdzieś nie daleko.

»Idą czekaycie! » Moskał się z nas śmieie,
»A my iak mamy tak mamy nadzieie,
»Taki ich półki stąpią po tey błoni;
»Powiedz iaskółko czy iuż blizko oni?

»Czy się z synami nie widziałaś memi,
«Gdzie oni teraz; pewno idą z niemi,

»Starości biedney matki nie zasmucą,
»Tak iak przystoi, z bronią w ręku wrócą.

»Wrócą, bo młodzi, bo Bóg sprawiedliwy,
»Lecz czy doczeka czyi iuż wiek sędziwy,
»Zostałam iedna, nagle śmierć zaskoczy,
»Nikt ani uyrzy iak ia zawrę oczy.

Tu łez staruszce pociekły strumienie.
Jaskółka zda się dzielić iey cierpienie,
Ustawnie nad iey odzywa się głową,
Ledwo odleci, znów wraca na nowo,
Płynie nad stawkiem, skrzydełka popłocze,
I znow powraca, wszytko coś świegocze.
Może zna wiele, powiedziała siła,
Lecz ktoż zrozumie, swą mową mówiła.

# CXXXI.

## SĄD OSTATECZNY.

Co to za nierząd w naturze?
Noc panuie, ryczą burze,
Zdaie się świat cały runie,
Biie piorun po piorunie,
Nie masz iuż słońca, księżyca,
A gdzie błyśnie błyskawica
Widać te słowa na niebie:
« Kochay bliźniego iak siebie. »
I słychać głos wpośród grzmienia:
« Wstańcie z prochow pokolenia,
» Bądźcie czém byliście wprzody;
» Pan idzie sądzić narody. »

Słyszycie tyrany świata,
Pan się przybliża nad Pany,
Niech wszędzie rozkaz wasz lata,
Pozrucać ludom kaynany.

Sciskaycie ich iako braci ,
Lecz coż im dacie w zamianę
Za krwi strumienie przelane ,
Gdy krew się krwią tylko płaci ?

Ah ! robcie z niemi ugody,
Nie ma czasu do stracenia ,
Bo słychać głos wpośród grzmienia ;
« Pan idzie sądzić narody. »

O ! coż to widzę , o cudy !
Oddaią groby co miały,
Jakiekolwiek były ludy ,
Co kiedyś słońce widziały ,
Wszystko to razem stanęło.
Bądź pochwalon wielki Boże !
Wieleż to dusz życie wzięło ,
Nie ma tyle piasku morze.

Zasłona taiemnic spadła,
Stanęła przeszłość wybladła,
Prawda podniosła pochodnię,
Słychać dusz tylu westchnienia,
Wszystkie od świata stworzenia
Widać i cnoty i zbrodnie.

Uyrzał każdy swoie czyny,
I z chyloną na doł głową
Przypomniał to święte słowo:
« Rzuć kamień ktoś iest bez winy. »

Któryż to powie śmiertelny:
»Boże! sumnienie mam czystę,
»Zbrodniow rzuć w ogień piekielny,
»A mnie day niebo wieczyste.»

Ty ieden możesz rzec Panie:
« Wszystkom dla was stworzył w świecie,

»Ktoż wam więcey zrobić w stanie,
»A wy mnie kochać nie chcecie.»

Uderzcie gromy siarczyste,
Przywalcie góry ogniste,
W prochy nas, w prochy zetrzycie,
Niebo i ziemio bii! na nas w tey chwili,
Wietrze! roznieś nas w swym pędzie,
Że Bóg dla nas dał swe życie
A myśmy niewdzięczni byli,
Niech nas i śladu nie będzie.

Na głos ten natura głucha,
Nie nas to piorun posłucha;
Lecz milkną szumiące drzewa,
Ciepławy wietrzyk powiewa,
Błyskawicy gasną blaski,
Burza wstrzymuie pociski,
Pan życia i łaski,
Bóg iuż iest blizki.

Już widać aniołow chory,
Lecą nucąc pieśń pokory,
Lecz iakaż wśród gwiazd milliona
Nie poczęta, nie skończona.
Ah! iasność iasność iasnieie,
Głos w piersiach mdleie,
Serce przeymuie mi trwoga
O! synu Boga!
Nie spiesz się z Twemi sądami;
Coż się ze mną nędznym stanie?
Slady występkow pozalewać łzami
Day czas mi Panie.

# CXXXII.

## PIEŚŃ POSŁÓW.

1833. decembra 19. Paryż.

Weyrz z nieba Panie! bo biada nam biada,
Lud na nas wskazał: « Wy radźcie ! » powiada.
Niech każda dusza Pana tu zaprasza,
Czémżeż bez Niego będzie rada nasza.
Ah ! na powietrzu stawioną budową,
Głośną słów dźwiękiem, ale próżną mową.

Błagalna pieśni przebyway obłoki,
Po grzesznych licach płyńcie łez potoki,
Niechay przed niemi iak śnieg duma niknie ;
Skruszone serce kiedy żal przeniknie,
A nie śmie spoyrzeć oko zlane łzami,
To iuż znak pewny, że Pan między nami.

Wtenczas naywięcey korz się duch wszelaki,
Warto bydź cichym, gdzie Pan przyidzie taki,
Bo w zgiełku głosu nie poznamy Jego,
Przemówi usty grzesznika którego.
Niech kto pomyśli że on w lepszych rzędzie,
Zgubi, z pysznemi Pan radzić nie będzie.

## CXXXIII.

### DO POLSKI.

20 listopada 1833 r. Paryż.

Polsko! ty iesteś arką wybawienia,
Kogo ty przyimiesz do pomocy w burzy,
Choćby nie godzien Pańskiego spoyrzenia,
Zbawi go świętość sprawy którey służy.

Niech wszystko swoie rzuca na zniszczenie,
Nawie tém ulży, nawie tém pomoże;
Nie będzie żebrzeć iego pokolenie,
Więcey ma Pan Bóg niż piekło wziąść może.

Cóż że zawziętość taka nie ustaie,
Że coraz nowe gwałty przemoc szerzy;
Dopłynie nawa gdzie wieczności kraie,
Żaden tam wtenczas piorun nie uderzy.

« Pochłoń nas burzo, ah! zarycz nawało! »
Będą źli wołać, błagać oceanu;
Lecz morze będzie tak spokoynie stało,
Jak tych sumnienie co ufaią w Panu.

## CXXXIV.

### PIEŚŃ TUŁACZÓW.

W strapieniu serca naszego ,
Wznosim do Ciebie wołanie;
Wygnańców kraiu biednego,
Przyimi w opiekę swą Panie!

Naiechał wrog nasze mienie ,
Rozlał krwi naszey strumienie,
I każe by mu w pokorze ,
Jak Tobie kłaniać się Boże !

Oto ubodzy synowie ,
Znak mamy z całego mienia ,
Z którym szli w boie przodkowie ,
Dla chwały Twego imienia.

Czy znak ten krwią ich oblany,
Na wieczne czasy ma zginąć;
Czy Twą potęgą wspierany,
Jeszcze zwycięztwy zasłynąć!

Twa wola co rządzisz w Niebie,
Twa święta wola wołamy;
I cóż my poczniem, prócz Ciebie,
Innego Boga nie mamy.

## CXXXV.

### DRUGA PIEŚŃ TUŁACZÓW.

Bóg naszą ucieczką, mocą,
Runą przed Nim piekła bramy,
W smutku, w żalu, dniem i nocą,
Jego opieki wzywamy.

Bezbronnych tułaczy dłonie,
Ah! uzbróy Boże wieczysty,
I day im ieszcze w obronie
Walczyć swey ziemi oyczystey.

Niech tey samey dźwiękiem mowy,
Zaśpiewa kmieć w pracy chwili:
»Tu, dzieci, ich głaz grobowy,
»Oni nam więzy rozbili.»

O Ty! Oycze Zbawiciela,
Przez zasługi Twego syna,
Niech dzień takiego wesela,
Zobaczy nasza kraina.

# CXXXVI.

## TRZECIA PIEŚŃ TUŁACZÓW.

### W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA

1833, decembra 25.

Wszelka duszo ucisniono,
Wesel się dziś z nami śmiało,
Niepokalaney dziewicy łono
Pana nam na świat wydało.

On twoie bole uśmierzy,
On będzie twym zbawicielem,
Ktokolwiek mu się powierzy,
Odeydzie z serca weselem.

Jęk dzieci i matek łkanie ,
I starców oblanych łzami,
Czy widzisz Jezu nasz Panie !
Jezu ! zlituy się nad nami !

O ! widzisz Ty wielki Boże,
Grot ten co serce nam krwawi,
Wyimiesz, tak zostać nie może,
Wiara w Twą pomoc wybawi.

—

## CXXXVII.

### DO MĘDRCOW.

Mędrce z rozumy wielkiemi,
Co wszystko w księgach szperacie,
Kogoż większego wy znacie,
Coby przeszedł po tey ziemi.

Coby dla świata przykładu,
Choć zły duch iak innych nęcił,
Nie zostawił grzechu śladu ,
A krew swą prawdzie poświęcił.

Stare iest słońce na niebie,
Pokażcie co iaśnieyszego;
»Kochay bliźniego iak siebie »
Powiedzcie mnie co lepszego.

»Miey w Stwórcy swym zaufanie ,
»Jemu czyń tylko pokłony,
»Przebaczay luboś skrzywdzony»
Ogłoście świętsze mnie zdanie.

To iuż się z moim nałogiem ,
Z moią się wiarą rozstanę ,
Powiem że Jezus nie Bogiem ,
I waszym uczniem zostanę.

Tymczasem ukrzyżowany
Jezu całuię Twe rany;
Nie odpychasz grzesznych, dzięki,
Z Twey wsparcia czekam ia ręki.

Szczęśliwy kto w Cię uwierzy,
Kto iak ów celnik w kościele
Płacze, i w piersi się uderzy,
I woła: « Grzesznym ia wiele! »

Słysząc tey duszy ięczenia,
Powiesz iak do tey grzesznicy:
» Wstań ty iuż z swoiey tęsknicy,
» A nie chodź drogą zgorszenia. «

# CXXXVIII.

## DIABEŁ I DUSZA.

»Dumnaś ! póydź day mnie pokłony !»
Powiadał diabeł do duszy.
»Niech Jego słowo cię skruszy,
»Przebaczay luboś skrzywdzony.»

—»Złośniku ! iak chcesz tłómaczyć,
»Słów Pańskich na ucisk użyć ;
»Ja ci chcę zawsze przebaczyć ,
»Lecz ty chcesz żeby ci służyć.

# CXXXIX.

## USTRONIE.

Paryż 30 decembra 1833.

Idźmy często w ustronie, gdy sama w milczeniu,
Zaraz dusza o swoiem rozmawia zbawieniu,
Tak ie widzi, iak oko patrzy w blask księżyca.
Lecą chmury, iuż nie masz, i znowu przyświeca.

Jakaż myśl ie zakryła, żale w sercu budzi?
Czynić dobrze bliźniemu kto miał w swoiey mocy,
A nie czynił, odpowie za to każdy z ludzi.
Ah! iakże ta myśl w smutku pogrąża mię nocy.

Gdy przyidzie zdać rachunek z tey wędrówki długiey,
Według sił nam dawanych spytaią zasługi.
A naywiększe każdego będzie przewinienie,
Gdy po drodze co przebył zostawi zgorszenie.

Bo co dusza zdziałała, wszystko w świecie chodzi,
Nie tylko czyny, słowo co z myśli się rodzi.
Kiedy iuż z ust wybiegło, iuż do nich nie wróci,
Tak iak do zrzódła bieg rzeki,
Już płynie przez wieki, wieki.
Ah! udziel swoiey opieki,
Niech oko Twoie wzrok litości rzuci,
Na wszystko com ia czynił, mówił przez lat tyle.
Co iest złego, niech daley nie idzie w tę chwilę.
Oto w tych łzach gorących, co ich strumień ronię,
Rożkaż Boże niech utonie.

Wszak kiedy Ty przebaczysz wielki niebios Panie!
Com ia komu źle zrobił, Tyś nagrodzić w stanie,
Będę Ci służyć całą duszą moią,
Wybaw ią ieszcze wszechmocnością Swoią.

Będę świata powaby miiać iak łodź skały,
A myśląc ciągiem o zyskaniu nieba,
Do tey tylko wzdychać chwały;
Na to mi tylko ieszcze czasu trzeba.

Bym pośpiał duszę ubrać, w piękne słowa, czyny,
Nim z woli Twoiey przyidą te godziny,
Ten dzień wspólnego dla dobrych wesela,
Gdzie wszyscy przed obliczem staniem Stworzyciela.

Coż znaczą dwory królow, ah! na tamtym dworze,
Trzeba się w czystym pokazać ubiorze,
W iakim kto wnidzie, iuż zmienić nie w stanie,
A mogą czasem wezwać niespodzianie.

»Nie troszcz się, twoia suknia iuż gotowa.»
Zły duch ustawnie szepcze mi te słowa.
Lecz się zawiedzie z'zamiary swoiemi,
Każdą z niey plamkę wyimę łzami memi,
Zamknę się, pocznę pracować przykładnie,
By moia suknia wyglądała ładnie.
Już ia wiem iakie wzorki na niey zrobię.
Day mi czas Oycze! podoba się Tobie,
Będzie tak pięknie wyglądać iak niwa,
Gdy po niey fala z buynych kłosow pływa,

Co się gospodarz cieszy gdy przechodzi,
Że też i ona iego nie zawodzi.

Dasz czas, pozwolisz, w słowa Twoie wierzę,
Wszakże mówiłeś: kto mnie prosi szczerze,
Wyzna swe winy, i chce się poprawić,
To pomożesz mu się zbawić.

## CXL.

## DO KRÓLOW.

Paryż 30 decembra 1833.

O! króle, króle, coście wy zdziałali,
Mało wam ziemi dał Bóg dobroczynny,
Żeście nam naszą Oyczyznę zabrali,
I ciągiem narod męczycie niewinny.

Łatwo to z tronow wysokich powiedzieć,
»Winniście cicho i cierpieć i siedzieć.»
My wam przebaczym zadane nam rany,
Lecz żyć nie możem bez Polski kochaney.

»Kongres wam kazał.» Wielkie to dowody,
»Możeż wasz kongres zmienić Bozkie dzieła ;
Zbierzcie się wszyscy wstrzymać Wisły wody,
Robcie co chcecie, znów będzie płynęła.

Wstrzymywać narod płynący przez wieki,
Buntem nazywać gdy opor pokaże;
Większe zuchwalstwo, niż wstrzymać bieg rzeki.
Ah ! krew nie woda, pomnicie mocarze.

Jest sprawiedliwość, co tym światem władnie,
Kto drugich krzywdzi, zawsze sam upadnie,
Uwolncie Polskę , bo iuż krótka doba ,
Ostatnia z wami odbywa się proba.

Tak wszędzie smutno, tak zcichło na świecie,
Ah ! wy tę cichość zowiecie pokoiem ;
Co ona znaczy zkądże się dowiecie,
Gdy się wzbraniacie mówić z ludem swoim.

Słuchaycie ludu, tam iest głos prawdziwy,
Co ma nastąpić , zawsze w gminie wiedzą ;
Słuchaycie ! mówią : « Będzie boy straszliwy
»Że aż na tronach króle nie dosiedzą. »

KONIEC.

## Omyłki druku.

Na str. 14, w. przedost. *styocie*, czytay *stóycie*.
Na str. 240, w. 12. *uyrzcie*, czytay *uyrzycie*.

# SPIS RZECZY.

STR.